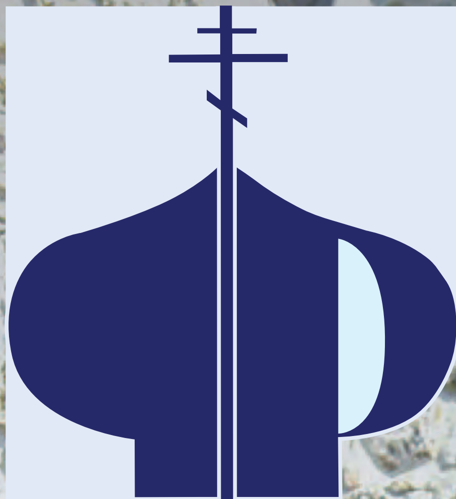


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Supraska Akademia już działa
- Mniszka z zamku
- O. Mikołaj Borowik zasnął w monasterze
- Car żegna Białowieżę

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 4 (274) kwiecień 2008 cena 3,50 zł (w tym 0% VAT)

Ojciec Dositej
z monasteru Liple

Fot. Eugeniusz Czykwin

O serbskiej ranie po ogłoszeniu niepodległości Kosowa

na stronach 10-20











Supraska Akademia już działa

Dwa dni – 1 i 2 marca – trwały uroczystości powiązane z wyświęceniem Domu Pielgrzyma, bazy noclegowej Akademii Supraskiej. Najważniejszą ich częścią była międzynarodowa konferencja „Kultura muzyczna Kościoła prawosławnego – od czasów Bizancjum do współczesności". Obrady odbywały się w Centrum Kultury Prawosławnej. Z dziesięcioma referatami wystąpili znawcy prawosławnego śpiewu liturgicznego z Grecji, Rosji, Anglii i Polski: prof. Dimitri Oikonomou, Georgios Chatzichronoglou, Konstantinos Papachristodolou, prof. Anatolij Konotop, o. Leoncjusz Tofiluk, s. Eufalia Zołotariew, Nikolai Leo Strauss, o. Grzegorz Cebulski, Marcin Abijski, dr hab. Włodzimierz Wołosiuk. Wykładom towarzyszyły cerkiewne nabożeństwa w śpiewnej oprawie tradycyjnych średniowiecznych melodii bizantyńskich, staroruskich i supraskich oraz koncert muzyki cerkiewnej. Zwieńczeniem konferencji inaugurującej działalność Akademii Supraskiej był koncert dobroczynny – recital fortepianowy w Filharmonii Podlaskiej w wykonaniu Nikolaia Leo Straussa ze Szwajcarii.

Rozpoczyna się – mówił na otwarciu konferencji metropolita **Sawa** – kolejny etap w życiu Supraśla. Mało jest takich, którzy znają te znaczące etapy z najnowszej historii naszej Cerkwi, więc warto tu i przy tej okazji je naświetlić. To przypomnienie jest celowe i zasadne, albowiem bez przejścia przez te trudne etapy nie byłoby dzisiejszego dnia.

W dniu, kiedy objąłem diecezję białostocko-gdańską, miejsce świątyni Zaśnięcia Bogarodzicy zarośnięte było chwastami. Nikt tym się nie interesował. Zdecydowałem się wówczas na krok odważny i zacząłem



Mniszki z monasteru na Grabarce podczas koncertu; metropolita Sawa, o. Włodzimierz Misijuk i Marcin Abijski na otwarciu konferencji; wyświęcenie Domu Pielgrzyma; pokój w supraskim Domu Pielgrzyma; recital fortepianowy Nikolai Leo Straussa; poniżej: biskup Jakub, biskup Grzegorz, o. Włodzimierz Misijuk i archimandryta Gabriel z prezentem od konsula Białorusi

„niuchać" i „chodzić" w sprawie Supraśla. Nikt nie był tym zainteresowany i, w ogóle, nie chciano o tym słuchać. Ani swoi, ani cudzy. Swoi nawet mówili mi: – Kaktus na dłoni mi wyrośnie, jak otrzymacie władyko Supraśl. Były to trudne lata 80. Zdecydowałem się i poszedłem do pierwszego sekretarza partii. – Jeśli pan mi nie pomoże – mówiłem – to chyba nikt nie pomoże. A sekretarz na to: – Jakby to były inne czasy, to załatwiłbym sprawę od ręki. Dziś mogę tylko tyle, że pomogę w zorganizowaniu spotkania w tej sprawie najważniejszych osób w województwie. Zdecydowałem się na takie spotkanie. Odbyło się ono w Supraślu w dzisiejszym muzeum ikon. Było na nim ze trzydzieści osób. Obok budowano wówczas, na naszej ziemi, bez naszej zgody, stołówkę. Zaprotestowałem. Usłyszałem w odpowiedzi, że nie ma o czym mówić, bo ziemia należy do Skarbu Państwa. – Skoro tak stawiacie sprawę – zaoponowałem – to zlikwidujcie najpierw Kościół prawosławny. Wówczas nie będę się zwracał do was, bo nas prawnie nie będzie. Wstałem i zmierzałem do wyjścia. Przedstawiciel ministra ds. wyznań powstrzymał mnie. Dyskusja była trudna. W końcu wyraziłem zgodę na budowę stołówki, a wojewoda zobowiązał się przekazać mi w ciągu dwóch tygodni ruiny cerkwi supraskiej. I słowa dotrzymał. Potem otrzymaliśmy zgodę na odbudowę ruin. Sytuacja wokół Supraśla była napięta. Ale na poświęcenie kamienia węgielnego przyjechał do nas – jak anioł Boży – biskup z południa Europy. Na uroczystości, które przebiegały w spokoju, przybyło półtora tysiąca osób. Odbudowa świątyni trwała. Walczyliśmy o odzyskanie budynku zwanego wówczas „Żakiem"(przy cerkwi św. Jana Teologa). Kolejnym etapem w odzyskiwaniu Supraśla była wizyta w Polsce papieża Jana Pawła II i spotkanie z nim w naszej katedrze św. Mikołaja w Białymstoku. Następny etap to walka o inne budynki. One raz były nam przekazywane, raz zabierane. Przed ostatecznym ich przekazaniem odbyły się spotkania w domu biskupim i w Urzędzie Wojewódzkim. Dyskusja była niezwykle ostra. Wysyłano mnie nie wiadomo gdzie, ja też ich posyłałem w odpowiednie miejsca. Ale dzięki Bogu znalazł się człowiek, który podjął śmiałą decyzję. Był nim minister Jan Rokita. On o tych sprawach świadczy w swojej książce, gdzie wspomina: *Na Kościelnej w Białymstoku mnie*



W numerze

Kazanie
Hosanna, Synu Dawidowy
Św. Mikołaj Serbski (Velimirovicz) 4

Irmołogion Supraski
Skarb naszej ziemi
Ałła Matreńczyk 8

O Kosowie w Banja Luce
Nie wszyscy myślą tak samo
Eugeniusz Czykwin 10

O Kosowie w Białymstoku
Popieramy serbskie Kosowo
Michał Bołtryk 14

Felieton
Flaga Kosowa
Ludwik Stomma 18

O. Mikołaj Borowik
Zasnął w monasterze
Anna Radziukiewicz 20

Wszechnica Kultury Prawosławnej
O *wsienoszcznom bdienii*
Władyka Jeremiasz 24

Dania
Mniszka w zamku
Beata Tomczuk 26

Walka z losem
Odzyskać smak życia
Anna Rydzanicz 28

Ostatnia wizyta cara Mikołaja II
Pożegnanie z Białowieżą
Piotr Bajko 32

Asceza
Świadek Bożej miłości
Dorota Wysocka 34

Festiwal
***Błahowieszczanije* z Grodna**
Natalia Klimuk 37

Język naszej Liturgii
Święci apostołowie Jazon i Sozypater
O. Stanisław Strach 40

Notatki z Wiejskiej
Niech rządzący zapytają nas o zdanie
Eugeniusz Czykwin 42

Kilka zdań
Wpuścić Białorusinów
Michał Bołtryk 43

www.pporthodoxia.com.pl
Łącząc się z nią można przeczytać teksty, przekazywać własne uwagi i zapoznać się ze zdaniem innych

Hosanna, synu Dawidowy

Jego słowo zatrzęsło światem, podekscytowało Palestynę. Ci, którym udało się zobaczyć Go chociaż raz, odczuwali potrzebę ponownego przebywania w jego obecności, chcieli wiecznie na Niego patrzeć i nieustannie słuchać Jego słów, poprzez słuch przenikających do głębin duszy.

Palestyna była świadkiem uzdrowienia ślepców jerychońskich, nakarmienia pięciu tysięcy ludzi pięcioma chlebami; widzieli jak sparaliżowany, uświadomiwszy sobie, że jest zdrowy, zaczął sławić Boga, jak zmarły syn wdowy znów zaczął cieszyć się życiem, jak radowali się i śpiewali trędowaci, wybawieni ze swojej choroby. Jerozolima tylko o tym słyszała. Dziecko, które w wieku dwunastu lat przewyższało swoją mądrością najbardziej doświadczonych jej starców, oto – znów przychodzi jako uwieńczony chwałą Mesjasz, jak Wielki Nauczyciel. Dlatego i spotyka Go Jerozolima uroczystą pieśnią: „Hosanna, Synu Dawidowy"!

Minęło całych trzydzieści lat od tej nocy, kiedy pasterze śpiewali w jednym chórze razem z aniołami, kiedy Niebo zaczęło bardziej ufać ziemi, cicho głosząc jej wielką i wieczną tajemnicę i kiedy Bogarodzica kładła na słomę Dziecię, owoc Bożej miłości do ludzkości. Ale teraz świat, kiedyś zdumiony opowiadaniami pasterzy, przestał nawet myśleć o tym nadzwyczajnym wydarzeniu; niewinna krew ofiar Heroda dawno wyschła, zamieniła ją krew innych ofiar składanych przez grzeszników Kainowej epoki swoim namiętnościom i kaprysom. Rzadko otwierane drzwi do świątyni Salomona już na dobre zardzewiały, w mieście, po którym przechadzali się kiedyś Izajasz i Daniel, teraz chętnie były urządzane orgie. Świat przesycił się życiem, dlatego że człowiek zdegradował się, mocno osłabł. I kiedy z dnia na dzień naród wybrany oczekiwał spełnienia Bożej obietnicy, kiedy minęło trzydzieści lat od tej betlejemskiej nocy – na Górze Oliwnej, niedaleko Sychemskiego Źródła, niedaleko od jeziora Genezaret, gromadził się lud, przychodząc tłumnie, żeby tylko zobaczyć Człowieka, który objawił się jako Zbawiciel.

Jerozolima, która najbardziej potrzebowała zbawienia, o tym wszystkim się dowiedziała. Dlatego z niecierpliwością oczekiwała przybycia takiego rzadkiego Gościa. Dlatego też trzęsie się góra Syjon i przysiada świątynia Salomona od gromkiego krzyku: „Hosanna, Synu Dawidowy".

Wystarczyło, że tylko pojawił się na świecie, a od razu zaczęły ścigać go miłość i nienawiść. Miłością do Niego przenikały chatki pastuchów, nienawiścią – pałace możnych tego świata. Herod wypowiedział Mu wojnę już pierwszego dnia, nawet nie usłyszawszy Jego słowa, ani nie dowiedziawszy się o Jego zamiarach. Miłość i nienawiść będą towarzyszyły mu od Nazaretu do Jerozolimy i spotkają w bramach miasta. I będą patrzeć na Niego na Golgocie.

Wie o tym Jego Boży umysł. Zresztą nie zasmuca to Jego ducha, nie ściera z Jego twarzy uśmiechu na widok prostoduszności tych, którzy kwiatami i gałązkami wyściełają Mu drogę, nie mąci Jego radości, kiedy patrzy na dzieci i nie podważa Jego przekonania, że zgrzytanie zębami zadusi się we własnej podłości przed płynącym prosto z serca, potężnym akordem: „Hosanna, Synu Dawidowy".

Jego misja nauczania na ziemi wybranego narodu zbliżyła się do końca, wejście do Jerozolimy ją zamyka. Stolica Dawida jako ostatnia usłyszy Jego naukę. Miasto rozpusty i bachanalii szeroko otworzy swoje drzwi dla przyjęcia Tego osławionego Nazarejczyka, który swoją obecnością wytępi deprawację ludzkiego serca, swoimi stopami oświęci zbezczeszczone ulice, swoim nauczaniem, jak libańską mirrą, okadzi, napełni przyjemną wonią i świeżością miasto, które zmierza do tego, by podzielić los Sodomy i Gomory. Niczym rozpustna niewiasta, starająca się pod odzieżą i błyskotkami ukryć swoje bezwstydne występki, spieszy miasto na spotkanie ze Zbawicielem, wystrojone i upiększone, ozdobione i wygładzone, żeby porazić Go swoim lśniącym wyglądem zewnętrznym i wyniosłością. Jednakże ta zdeprawowana córka Palestyny, stanąwszy twarzą w twarz z Chrystusem, odczytuje z Jego jaśniejącej twarzy przypowieść o pobielonych grobach (Mt 23,27), boi się samego spojrzenia Syna Bożego, bez skrępowania rozdzierającego zewnętrzne fałszywe zasłony, zrywającego ozdoby i jak nikt inny przenikającego obnażone serce. Nowa rozpieszczona ulubienica cesarzy drży całym swoim ciałem, pada na kolana, wpada w przygnębienie z powodu swoich grzechów, załamuje ręce i ze skruszonym, rozdzierającym powietrze wołaniem wzywa: „Hosanna, synu Dawidowy".

W mieście, gdzie królowali Salomon i Dawid, zapanował mrok. Zmierzch w Jerozolimie, zamroczenie i ciemność także w jego synach. Ciemność – obrońca i żywiciel zła. W nieprzeniknionych podziemiach izraelskiej stolicy kute już są kajdany dla sprawiedliwości i prawdy. Groźnymi kowalami tych więzów i okowów są faryzeusze – ci, którzy „wiążą ciężkie brzemiona i kładą na barki ludzkie, ale sami nawet palcem swoim nie chcą ruszyć" (Mt 23,4). To oni, wodzowie Izraela, poniżyli imię Jahwe. Zgubnym nauczaniem zamroczyli duszę narodu, przeinaczyli jego oczekiwania, zbezcześcili świętości, stając się w ten sposób zdrajcami swojej ojczyzny, podłymi i pochlebiającymi niewolnikami pogańskich zdobywców. Pomagają tyranom i oprawcom swoich współobywateli, obłudnie przedstawiając się jako „jedyni przyjaciele narodu".

Ich dwulicowość na razie nie została ujawniona. Ale oto teraz promienie Bożego światła na przedmieściach Jerozolimy coraz silniej przenikają we

ciąg dalszy na str. 38



Wiceprezydenci Białegostoku wręczają reprodukcję zdjęcia monasteru sprzed stu laty; niżej: goście z Grecji podczas koncertu w białostockim soborze

Supraska Akademia już działa

ciąg dalszy ze str. 3

przyjęto. Z arcybiskupem Sawą spędziłem przyjemnie czas.

Po wieloletniej walce, to miejsce stało się jeszcze cenniejsze. Historia, tradycja i współczesność, o której mówiłem, sprawia, iż jest ono dla nas jednym z najdroższych. Supraśl jest wezwaniem do aktywności prawosławnej tak mnichów, jak i świeckich członków naszej Cerkwi.

To co było okazją do naukowego spotkania, miało miejsce w niedzielę 2 marca. Remont i wyposażenie położonych na dwóch piętrach pokoi był możliwy dzięki funduszom unijnym i akcji „Wspólne dzieło", w której wzięliśmy udział chyba wszyscy. Teraz wielu z nas mogło zobaczyć jej efekt.

Bo wielu też przybyło drugiego



marca do Supraśla, najpierw na św. Liturgię i molebien, później na wyświęcenie pomieszczeń. W uroczystościach wzięli udział biskup białostocko-gdański **Jakub** i bielski **Grzegorz**, senator **Bohdan Paszkowski**, władze miasta, z wiceprezydentami **Aleksandrem Sosną** i **Adamem Polińskim**, i województwa.

– Kiedy po długich staraniach w 1996 roku budynki monasterskie zostały ostatecznie zwrócone Cerkwi, zastanawialiśmy się, jak je zagospodarować – przypomniał władyka Jakub. – Od razu zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że mnisi nie zajmą wszystkich pomieszczeń.

Dlatego już na początku 1998 roku w wyremontowanej części budynku zagościła świetlica socjoterapeutyczna, która służy do dziś dzieciom i młodzieży, w roku ubiegłym w monasterskich budynkach ruszyło Muzeum Ikon. Co zrobić z pozostałą powierzchnią? Plany były różne – np. zorganizować seminarium duchowne czy przenieść Katedrę Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. W końcu członkowie Fundacji Oikonomos wpadli na pomysł, by utworzyć Akademię Supraską, ośrodek przybliżający bogactwo prawosławia naszych ziem, czy szerzej kultury naszego regionu, w której obok sal konferencyjnych, biblioteki, medioteki, czytelni czy zaplecza kuchennego mieściłyby się także pokoje noclegowe. I właśnie Domu Pielgrzyma – bazy noclegowej Akademii Supraskiej, dotyczył złożony przez fundację wniosek o fundusze unijne.

– Otrzymanie tych środków wcale nie było proste – kontynuował władyka. – W naszym przypadku potrzebny był piętnastoprocentowy własny wkład. I wtedy obecny kanclerz Akademii, o. Włodzimierz Misijuk, wpadł na pomysł, by przeprowadzić akcję „Wspólne dzieło", a z informacją o niej dotrzeć do niemal każdej prawosławnej rodziny. W ten sposób środki zostały zebrane, a nasz projekt, mimo wielu trudności i rzucanych kłód, przeszedł. I teraz, na miesiąc przed wyznaczonym terminem, możemy się cieszyć jego realizacją.

Biskup Jakub podziękował wszystkim, którzy do tego przyczynili się – prof. **Andrzejowi Łapko** i prof. **Joanicjuszowi Nazarko**, współfundatorom fundacji Oikonomos, zarządowi fundacji – **Magdalenie Żdanuk**, **Iwonie Troc** i **Jarosławowi Charkiewiczowi** oraz komisji rewizyjnej i radzie. Słowa wdzięczności kierował do archimandryty **Gabriela**, o. **Włodzimierza Misijuka** i wszystkich ofiarodawców. Dziękował osobom przygotowującym projekt – Magdalenie Żdanuk, **Mariuszowi Nikiciukowi**, **Andrzejowi Rusaczykowi**, nadzorującemu budowę **Adamowi Musikowi**, architektom **Januszowi Kaczyńskiemu**, **Tatianie Misijuk**.

– Jestem niezmiernie rad, że mogę uczestniczyć w historycznej chwili, którą przeżywa, jak sądzę, nie tylko monaster w Supraślu, lecz wszyscy ludzie dobrej woli – powiedział biskup Grzegorz. – Dzisiejsza uroczystość jest oznaką tego, że klasztor żyje. Wiem, że każdy monaster ma dwa barometry. Wewnętrzny trudno jest odczytać ludziom, którzy są „w świecie". Zewnętrzny pokazuje to co namacalne, widoczne gołym okiem. A gołym okiem widzimy tutaj wielki postęp. Wierzę, że te pokoje, które dzisiaj będziemy poświęcać, posłużą nie tylko uczestnikom konferencji, ale wszystkim ludziom spragnionym duchowego pokarmu. A ci, którzy się tutaj znajdą, odczują, że monaster emanuje łaską i przemienia ludzkie jestestwo.

– Byłem jednym z pierwszych dyplomatów, którzy siedemnaście lat temu po raz pierwszy przyszli do tego monasteru – przyznał konsul Białorusi w Białymstoku **Michaił Aleksiejczyk**. – Dzisiaj nie wstydzę się powiedzieć, że także nasze państwo włożyło tutaj małą cegiełkę. Obiecujemy, że na tym nie skończymy. Chcemy w dalszym ciągu wspomagać ten monaster na miarę naszych możliwości. I mamy też nadzieję, że pielgrzymi, którzy będą tu przyjeżdżać z Białorusi, poczują łaskę Bożą i dobre serce. Chciałbym też zostawić mały prezent – w pokojach oprócz ikon z pewnością przyda się też zegar.

Serdecznie dziękował władyce Jakubowi kanclerz akademii, o. Włodzimierz Misijuk.

– Chciałbym dodać, że nasza akademia jest wzorowana na podobnych instytucjach, funkcjonujących w Grecji, Finlandii, Czechach, także Rosji. Będziemy wykorzystywać ich doświadczenie. Mam nadzieję, że to co się będzie działo w akademii, będzie cieszyć nas wszystkich.

I już cieszyło. Cieszyła sprawnie przeprowadzona konferencja, cieszyły eleganckie, urządzone w stylu skandynawskim jedno-, dwu- i czteroosobowe pokoje oraz łazienki.

– Hotel Akademii Supraskiej może przyjąć osiemdziesiąt siedem osób – podkreślał o. Gabriel. – To największa baza noclegowa w Supraślu.

Akademia Supraska – zaznaczył biskup **Jakub**, witając w sobotę 1 marca uczestników konferencji – nie jest jeszcze jedną wyższą uczelnią na Podlasiu. To miejsce, gdzie będą realizowane edukacyjne programy z różnych dziedzin życia, nie tylko religijnego, ale i innych sfer ważnych dla regionu. Akademia w naszych planach to miejsce, gdzie można będzie czerpać i pogłębiać wiedzę na temat historii i bogactwa naszego regionu, jego kultury, zbudowanej na fundamencie życia chrześcijańskiego naszych przodków.

Będzie to miejsce prezentacji tego bogactwa tym wszystkim, którzy zechcą skorzystać z projektów realizowanych przez Akademię Supraską. Akademia Supraska, w naszych planach, to także miejsce promocji regionu poprzez pokazywanie wkładu tej ziemi w światową historię kultury.

Tematem inaugurującym działalność akademii były zgadnienia związane z muzyką cerkiewną. To temat ważny i potrzebujący wyjaśnień. Śpiew liturgiczny, podobnie jak ikonografia, ma ułatwić skupienie i skoncentrowanie się na Bogu, ma pomagać modlitwie. Podobnie jak na kanonicznej ikonie postacie nie są przedstawione w sposób realistyczny, tak też śpiew liturgiczny, wykształcony jeszcze w starożytności, odróżnił się od śpiewu świeckiego. Podobnie



jak w kanonicznej ikonie odstąpiono od przyjętych w realistycznych obrazach zasad perspektywy i natury, by przenieść widza do świata innego, tak też w śpiewie liturgicznym zrezygnowano z zasad, a nawet notacji, stosowanej w muzyce świeckiej, by służyć oddaniu się całkowitej kontemplacji.



Niestety, w pewnym okresie, tak jak odstąpiono od kanonów w malarstwie religijnym, tak też zaczęto używać w tworzeniu muzyki cerkiewnej zasad muzyki świeckiej. Na szczęście w XX wieku ikonę odkryto na nowo i zaczęto wracać do kanonu. Ale w śpiewie wciąż jeszcze nie nastąpił całkowity powrót, choć wiele w tym kierunku uczyniono. I o tym usłyszeliśmy na konferencji.

Wszyscy greccy wykładowcy mówili o tym, że w ich kraju następuje powrót do tradycji, odnajdywane są skarby muzyczne z czasów Bizancjum. Muzyka kanoniczna jest wykładana na wydziałach muzycznych w Atenach i Salonikach. Rozbrzmiewa ona nie tylko w świątyniach, ale też na koncertach świeckich. Georgios Chatzichronoglou, Wielki Melodos Patriarchatu Konstantynopola, praktyk i teoretyk, stwierdził iż muzyka powinna być skomponowana tak, aby wierny mógł zrozumieć hymn, który w śpiewie cerkiewnym jest nadrzędny.

Ojciec **Leoncjusz Tofiluk**, wielki admirator i propagator *znamiennego* śpiewu, w swoim bardzo interesującym wystąpieniu zauważył: Jednogłosowy śpiew jest odwiecznym śpiewem ortodoksyjnego Kościoła. Kościół śpiewał tak na Zachodzie tysiąc lat, do schizmy i do reformy gregoriańskiego chorału, i prawie 1700 lat na Wschodzie (700 lat na Rusi) do reformy św. Piotra Mohyły w Małej Rusi i do reformy patriarchy Nikona w Wielkiej Rusi, które wprowadziły do Cerkwi wielogłosowy (operowy) śpiew zachodnich przemian. *Znamienny* śpiew jest jednogłosowy, niezależnie ilu śpiewających go wykonuje, bez rozbicia na głosy i bez ubocznych efektów. Wyraża się przez to jednolitość wiary, wspólny modlitewny zew do Boga. Nie koncentruje uwagi na tym, jak się śpiewa, ale co się śpiewa – „jednymi ustami i jednym sercem".

Dzisiaj przyzwyczailiśmy się do śpiewu wielogłosowego, koncertowego i przyjmujemy go jako właściwy Cerkwi. Taki śpiew stał się dla ogółu naturalnym, właściwym, ponieważ w nim wyrośliśmy.

W dawnej praktyce Kościoła troszczono się, by w cerkwiach nie rozbrzmiewały rozwięzłe krzyki podczas śpiewu, by nie uciekano się do sztucznego wykrzykiwania... Dzisiaj wielu zaczyna pojmować, że niekanoniczny,wielogłosowy, koncertowo-operowy śpiew nie jest właściwy dla prawosławnego nabożeństwa.

Obok: słuchacze konferencji i o. Grzegorz Cebulski podczas wykładu;
niżej: konsul Austrii Andrea Anastazja Sandhacker przekazuje ikonę św. Archanioła Michała

Tysiącletnie tradycje muzyczne Cerkwi prawosławnej w Polsce przedstawił zajmująco dr hab. **Włodzimierz Wołosiuk**, historyk muzyki i znany dyrygent chóru cerkiewnego. W swoim referacie stwierdził, iż pierwotnym śpiewem liturgicznym obrządku wschodniego w Polsce był z całą pewnością śpiew grecko-bizantyński ze swoimi sposobami wykonawczymi oraz zapisem nutowym. Słowianie przyjmując od Greków chrzest, przyjęli jednocześnie i ich wzory muzyczne.

O tym, jak słuchacze na całym świecie przyjmują śpiewy z supraskiego Irmołogionu, najstarszego spośród zachowanych staroruskich zapisów nutowych, mówił prof. **Anatolij Konotop**, który w 1972 roku w kijowskich archiwach odnalazł bezcenny rękopis (jego wspomnienia zamieszczamy na str. 8).



O. **Grzegorz Cebulski** przedstawił powojenną historię dostosowywania muzyki cerkiewnej do przekładów liturgicznych na język polski.

Przypomniał, że pierwsze nabożeństwo w języku polskim we Wrocławiu odbyło się w cerkwi na Piasku w dzień Zesłania Świętego Ducha w 1973 roku. Doszło do tego na prośbę piętnastu spolszczonych, ale niezlatynizowanych wiernych, głównie z Wilna i Grodna, i z błogosławieństwa metropolity **Bazylego**. Oddelegowani z cerkwi katedralnej chórzyści poradzili sobie ze śpiewem dość sprawnie, bo okazało się, że melodie z synodalnego *obichodu* dość łatwo dają się przystosować do liturgii w języku polskim.

Jeśli chodzi o tekst samego nabożenstwa, posłużono się poprawionym przekładem, wydanym jeszcze przed wojną przez metropolitę **Dionizego**, w przypadku czytań biblijnych – tłumaczeniami ks. **Wujka**.

Niebawem do rąk o. Eugeniusza Cebulskiego, proboszcza polskojęzycznej parafii we Wrocławiu, trafiły dwie partytury Liturgii św, które na potrzeby polskojęzycznej parafii, jaka miała powstać w latach 60. w Warszawie, opracował prof. **E. Jozajtis**. Była to praca doskonała pod względem muzycznym, ale – jak się okazało – nieprzydatna w praktyce liturgicznej z uwagi na osobiste, autorskie opracowanie tekstów nabożeństwa. Wtedy metropolita Bazyli poprosił o pomoc prof. **Stanisława Krukowskiego**, jedynego z polskich dyrygentów, który z chórem wrocławskiego radia nagrał *Wsienoszcznoje bdienije* Sergiusza Rachmaninowa. Krukowski nie podjął się aranżacji, tłumacząc że powinna to zrobić osoba, która żyje nabożeństwem prawosławnym. Polecił studenta IV roku, pochodzącego z rodziny mieszanej, **Jerzego Zawiszę**. O. Grzegorz Cebulski omówił jego aranżację, jak i kolejnego dyrygenta wrocławskiej parafii – **Krzysztofa Teodorowicza**, Ormianina z pochodzenia, a także swoje własne.

Tak, powoli, katakumbowym sposobem, powstało opracowanie całej św. Liturgii na podstawie partytury pińskiej i *wsienoszczni* w oparciu o *obichod* warszawskiej przedwojennej edycji.

– W przypadku melorecytacji, *recitativo* – antyfon, troparionów, *Wieruju*, czy *Otcze nasz*, problem z przystosowaniem melodii do tekstu w języku polskim był znikomy – przyznał o. Grzegorz. – Liczba sylab w polskich słowach w 90 proc., niekiedy całkowicie, odpowiada liczbie sylab w cerkiewnosłowiańskim. Tak samo sprawa się ma z podkładaniem ośmiu tonów oktoichu w przypadku stichir, kanonów; w obu językach często o przestankowaniu sylab w tekście decyduje osoba prowadząca śpiew. Pełnego opracowania św. Liturgii, kilkunastu aranżacji części stałych – *Iże Chieruwimy*, *Miłost' mira*, itd. dokonały **Krystyna Misiukiewicz** i **Anna Siegień**.

Został także opracowany *Obidchod* dla wieczerni i jutrzni według wszystkich ośmiu tonów.

Nieco trudniej sytuacja wygląda z kompozycjami autorskimi. Autor każdej aranżacji powinien zachować stylistykę kompozytora utworu, tak żeby utwór w dalszym ciągu pozostawał utworem Archangielskiego czy Czajkowskiego – podkreślił.

O wpływach śpiewu liturgicznego w dziełach romantyków na przykładzie Rachmaninowa mówił szwajcarski pianista **Nikolai Leo Strauss**, absolwent m.in. akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy i akademii Ferenca Liszta w Budapeszcie, który po przyjęciu prawosławia dyrygował też wieloma chórami cerkiewnymi, m.in. patriarchatu moskiewskiego w Budapeszcie oraz w Buenos Aires.

O tym, że Rachmaninow jest autorem utworów sakralnych, wiemy wszyscy. Znamy jego Liturgię św. Jana Chryzostoma, w mniejszym stopniu skomponowane w 1915 roku *Wsienoszcznoje bdienije*. Jakie są ślady śpiewu liturgicznego w jego innych dziełach?

– Rachmaninow zacytował początek swojej św. Liturgii w pierwszej sonacie fortepianowej, napisanej jeszcze w Rosji przed emigracją do Szwajcarii – podkreślił prelegent. – Repetycja tego dźwięku odpowiada sylabom słów *Hospodi pomiłuj*.

Nikolai Leo Straus zwrócił też uwagę na wielką symfonię chóralną *Kołokoła*. Pomysł tematu dzwonów kompozytor zaczerpnął od angielskiego pisarza Edgara Allana Poe. W 1905 roku rosyjski poeta – symbolista Konstanty Balmont opracował to dzieło, a Rachmaninow napisał muzykę. Jest to opowieść o tym, jak wielką rolę w życiu starej Rosji odgrywały dzwony. Utwór rozpoczyna się od imitacji odgłosów sanek, a więc przypomina uro-

ki dzieciństwa, w drugiej części przeważa dźwięk „złotego dzwonu”, weselnego, symbolizującego dojrzałość, w trzeciej odgłosy dzwonu wojennego oznaczającego starość, a w części czwartej – dźwięk „żelaznego dzwonu”, oznaczającego moment, kiedy człowiek oddaje życie w ręce Boga. Dzieło jest niezwykłym świadectwem wiary chrześcijańskiej na tle nihilistycznych lub filozoficznych dzieł innych kompozytorów tamtego okresu.

Nikolai Leo Strauss sięgnął też do *Tańców symfonicznych*, ostatniego utworu Rachmaninowa, napisanego już na emigracji w Stanach Zjednoczonych. W trzeciej części tego utworu kompozytor zastosował rzadko wykorzystywany instrument, saksofon tenorowy, którego brzmienie najbardziej przypomina głos ludzki, tu głos rosyjskiego *psałomszczyka*. W części tej rozbrzmiewają też tropariony *Woskresienija*. Kompozytor sam dyrygował prawykonaniem tego utworu.

Uczestnicy konferencji raz jeszcze spotkali się z Nikolaiem Leo Straussem, tym razem w filharmonii, na jego dobroczynnym recitalu fortepianowym. Pianista wykonał utwory Mozarta, Schuberta, Chopina, Rachmaninowa i Ginastera.

Po koncercie powiedział: – Rok temu, w poniedziałek pierwszego tygodnia postu, po kanonie św. Andrzeja z Krety, miałem bardzo poważny wypadek samochodowy. Złamałem lewą rękę. 3 marca czekała mnie poważna operacja, od której zależało, czy będę dalej grać. W przeddzień operacji za moje zdrowie modlili się suprascy mnisi. Operacja się udała. Dzisiaj nie mogło mnie tu nie być.

Warto opublikować bogaty materiał konferencyjny, warto kontynuować tematy muzyczne w Akademii Supraskiej, albowiem, jak powiedziała w swoim wystąpieniu siostra Eufalia Zołotariew, wybitna znawczyni teorii i praktyki śpiewu znamiennego, „Słowianie nie gęsi i swój język muzyczny mają”.

Michał Bołtryk, Ałła Matreńczyk
fot. **Jarosław Charkiewicz, Andrzej Gutowiec, Ałła Matreńczyk**, **Wiaczesław Perek**

SKARB NASZEJ ZIEMI

Był rok 1972. Anatolij Wiktorowicz Konotop dostał się na upragnioną aspiranturę do moskiewskiego konserwatorium. Miał pisać dysertację o stylu melodycznym *znamiennowo raspiewa*.

– Czy pamięta pan wzmiankę o Supraskim Irmołogionie? – zapytał go na pierwszym spotkaniu promotor, prof. **Władimir Protopopow**. – Tę w książce Preobrażeńskiego.

Anatolij Konotop przytaknął. Znał tę pozycję, przypomniał sobie bez trudu zamieszczoną w niej fotografię stronicy Supraskiego Irmołogionu z podpisem, że jest to unikalny zbiór staroruskich cerkiewnych śpiewów.

Tę fotografię **Preobrażeński** otrzymał w 1905 roku od ukraińskiego historyka, nie muzykologa, który przypadkiem w muzeum Kijowsko-Pieczewskiej Ławry natknął się na nieznane mu rękopisy. Zdumienie ukraińskiego historyka stało się jeszcze większe, gdy zajrzał do środka. Na dwóch stronicach pełnych muzycznych znaków były wyśpiewane tylko trzy sylaby. „Coś niebywałego” pomyślał od razu i czym prędzej napisał do dwóch najwybitniejszych wówczas specjalistów-muzykologów z Moskwy i Petersburga – **Smoleńskiego** i Preobrażeńskiego. „Proszę przyjechać, zobaczyć” zapraszał. Smoleński nie był już w stanie, wkrótce zmarł. Preobrażeński też nie przyjechał, ale fotografię z podpisem opublikował.

– A może pojechałby pan do Kijowa, spróbował odnaleźć supraski rękopis – zaproponował Anatolijowi Konotopowi promotor.

– Nie ma tam po nim żadnego śladu – bronił się jak mógł Anatolij Wiktorowicz. – Wiele lat pracowałem w kijowskim konserwatorium, przejrzałem wszystkie stare zapisy nutowe w archiwach.



Prof. Anatolij Konotop; na stronie obok: wnętrze cerkwi św. Antoniego w Bliższych Pieczarach, w której przechowywany był Supraski Irmołogion

Doskonale pamiętał też opowieści najstarszych kijowian o tym, jak jesienią i zimą 1924 roku czerwonoarmiści palili całe zbiory biblioteczne ławry, żeby się ogrzać. Pewnie to samo zrobili z Irmołogionem, podejrzewał.

Profesor był jednak nieustępliwy.

Anatolij Wiktorowicz wyszedł rozgoryczony. Tak długo marzył o Moskwie, o pracach badawczych w jej archiwach, a tu masz, znowu powrót do Kijowa. W pociągu nie mógł zmrużyć oka.

– A może ze zbiorami muzealnymi czerwonoarmiści postąpili inaczej – nagle przyszła mu do głowy taka myśl. – A może tym razem znajdę to czego szukam? Nim dojechał do Kijowa, myśl zamieniła się w zaskakującą pewność.

Kolejny raz poszedł do oddziału staroruskich rękopisów Biblioteki Narodowej. Postanowił przejrzeć wszystkie książki, które pochodziły z Kijowsko-Pieczerskiej Ławry.

Zamówił sześć pozycji naraz, tyle ile było można. Nim pracownica je zapisała, zdążył je przejrzeć i poprosił o następne.

– Zapisywać? – upewniła się kobieta przy drugiej partii.

– Nie – zapewnił ją bez wahania i po szybkim sprawdzeniu, czy nie ma wśród niej starych nutowych zapisów, złożył następne zamówienie.

Każdą partię przeglądał około dwudziestu minut i wysyłał pracownice po kolejne książki. Ledwo nadążały



przynosić. Bardzo im się wtedy dał we znaki.

Kiedy po miesiącu poszukiwań otworzył kolejny rękopis, nie wierzył własnym oczom. Miał przed sobą Supraski Irmołogion, najdawniejszy zachowany zabytek ruskiego zapisu nutowego z lat 1598-1601. Pięćset sześćdziesiąt pięć kart, czyli tysiąc sto trzydzieści stronic zapisów melodii i słów cerkiewnych pieśni, dokonanych na stulecie supraskiego monasteru, w nowym jak na owe czasy systemie muzycznego piśmiennictwa. Plon trzyletniej pracy co najmniej siedmiu osób, **Bogdana Anisimowicza**, „śpiewaka rodem z Pińska" i najprawdopodobniej supraskich mnichów.

Zbiór zawierał szereg cerkiewnych pieśni w kijowsko-pieczerskim i supraskim *napiewach*, także *znamiennym*, greckim, bułgarskim, carogrodzkim i tzw. *mirskim raspiewie*.

Był starannie wykonany – z pięcioma miniaturami w malinowym kolorze, szesnastoma winietami (przerywnikami) w formie różnokolorowych plecionek w stylu bałkańskim. Pierwsze litery tytułów upiększały wzory, pola rękopisów – liczne rysunki.

Zbiór zachował się w doskonałym stanie, bo i przechowywany był długie wieki z należytą troską. Dokładnie nie wiadomo, w jakich okolicznościach trafił z Supraśla do Kijowa – najprawdopodobniej został przewieziony tu na początku XVII w związku z ekspansją unii. Nad Dnieprem znalazł schronienie w Bliższych Pieczarach, ukryty pod podłogą maleńkiej cerkwi św. Antoniego, o czym świadczą dwie adnotacje na okładkach. Cerkiew św. Antoniego jest, można powiedzieć, sercem ławry i mogła przechowywać tylko to co najcenniejsze.

Odkrycie supraskiego rękopisu odmieniło nie tylko temat dysertacji Anatolija Konotopa, ale całe jego zawodowe życie. Nim napisał rozprawę na temat „Supraski Irmologion i teoria transpozycji znamiennego raspiewu", opublikował duży artykuł w muzycznym piśmie „Sowieckaja muzyka". Ta publikacja odbiła się szerokim echem w kręgu specjalistów na całym świecie. Z gratulacjami pośpieszył sam **Johann Gardner**, jeden z najwybitniejszych specjalistów z zakresu historii rosyjskiej muzyki cerkiewnej, autor monumentalnej dwutomowej pracy na ten temat. I choć jej pierwszy tom już się ukazał, kilkakrotnie powoływał się na artykuł Konotopa w tomie drugim, obejmującym przecież późniejsze stulecia.

W ten sposób informacja o Supraskim Irmołogionie poszła w świat. Ale nim świat mógł usłyszeć zawartą w rękopisie muzykę, Anatolij Konotop musiał rozwiązać cały system zagadek XVI-wiecznego muzycznego zapisu. Dopiero wtedy śpiewy z Supraskiego Irmołogionu zabrzmiały w cerkwiach i na koncertach. W 1992 r. ukazały się na pierwszej płycie „Raspiewy supraslskowo monastyria".

– Jaką tu zrobić okładkę – zastanawiał się Anatolij Konotop. Do dyspozycji miał jedynie jedną czy dwie stare fotografie supraskiej ławry.

Postanowił zadzwonić do warszawskiej metropolii.

– Odnaleźliśmy Supraski Irmołogion, wydaliśmy pierwszą płytę, czy moglibyśmy prosić o zdjęcie z supraskiego klasztoru na jej okładkę – poprosił metropolitę **Bazylego**.

– Możecie powtórzyć? – na to władyka.

Anatolij Konotop powtórzył.

W aparacie zapadła cisza. Profesor poczekał minutę, może dwie, a że po drugiej stronie wciąż nikt się nie odzywał, odłożył słuchawkę.

Kilkanaście minut później chwycił za telefon.

– Wybaczcie władyko, coś nas rozłączyło.

– Nie, to ja sam odszedłem i zacząłem się modlić. Wiecie, kilka dni temu odzyskaliśmy supraski monaster, a teraz wasz telefon.

Wkrótce nadeszło zdjęcie z Polski i na okładce pierwszej płyty zagościła supraska monasterska dzwonnica. Prezentacja nagrania odbyła się w dużej sali Moskiewskiego Konserwatorium.

Na uroczystość przybyli też goście z Supraśla, ówczesny ihumen, obecnie biskup **Miron** i o. **Ignacy**.

Potem do pierwszej płyty dołączyło sześć kolejnych, z antyfonami Wielkiego Piątku, Liturgią św. Jana Złotoustego, *Piesnopienijami Swiatoj Trojcy* czy ostatnia z *Wielikim Polijelejem Moltanskim*.
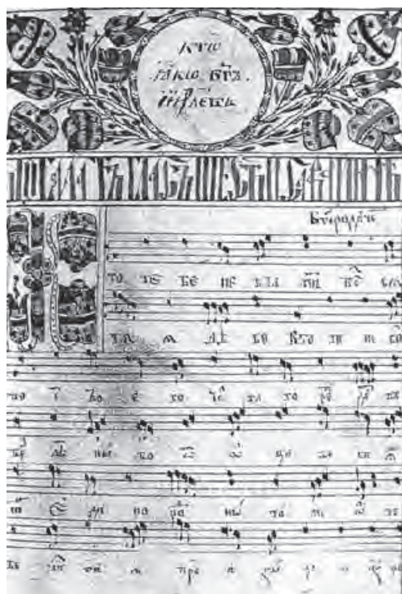
– Nagrywamy w szesnastowiecznych cerkwiach – podkreśla prof. Konotop – Najpierw szukamy odpowiedniego *chramu*, potem jedziemy tam z aparaturą i doskonałym chórem.

Jak przyjmowane są cerkiewne pieśni, które przed czterema, pięcioma wiekami śpiewali nasi przodkowie?

Na początku mogą wydawać się dziwne, jakby odległe. Dzieje się tak nie dlatego, że *raspiewy* się „zestarzały", lecz że z biegiem czasu została zagubiona tradycja zarówno ich śpiewu, jak i odbioru. A przecież przebija z nich tak duża wewnętrzna siła.

Wkrótce Supraskim Irmołogionem zainteresowała się rosyjska telewizja. Zrealizowała film „Pięćset lat później". Zdjęcia kręcono m.in. w niewielkiej cerkwi św. Antoniego w pieczarach kijowskiej ławry (po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat wpuszczono tam kamery), a także w bibliotece Akademii Nauk Ukrainy, gdzie obecnie przechowywany jest rękopis.

Jedna ze stronic Irmołogionu



Wtedy profesor odkrył brak jednej z pięciu miniatur, którą ktoś wyrwał i wyniósł.

Zdjęcia kręcono też w supraskim monasterze w Polsce.

Film pokazano w wielu krajach świata.

A prof. Konotop nie przestaje popularyzować wiedzy o Supraskim Irmołogionie także podczas zagranicznych wykładów. Od pięciu lat występuje z nimi na uczelniach Unii Europejskiej, na wydziałach slawistyki.

Ostatnio Instytut Kultury Chrześcijańskiej w Limerick w Irlandii zaproponował mu temat: „Chorał gregoriański i ruski znamiennyj raspiew – podobieństwa i różnice".

Podczas wykładu prof. Konotop zaprezentował dwie formy krótkie – lakoniczną formę gregoriańskiego chorału i *prokimen znamiemmowo raspiewa* z supraskiego rękopisu *Da isprawitsa molitwa moja*. Jeśli chodzi o skale, obie były jednakowe, jeśli chodzi o wyrazistość – prawie takie same, prokimen może był bardziej płynny i bardziej uduchowiony.

Kiedy nadeszła prezentacja większych form, studenci najpierw wysłuchali chorału gregoriańskiego – trwał około sześciu minut. Potem pieśni *Iże chieruwimy* carogrodzkiego *raspiewu* z Supraskiego Irmołogionu, którą profesor zaprezentował w częściach.

– Dlaczego słuchamy jej we fragmentach – zapytali słuchacze.

– Bo utwór ten trwa siedemnaście minut, nie zdążę już wam niczego wytłumaczyć – wyjaśnił.

– Nie wierzymy, prosimy o całość – oni na to.

Po wysłuchaniu w sali zapadła cisza. Studenci byli w szoku. Bo jakież tam są melodyczne rozwinięcia. Słowa od *iże chieruwimy* do *ta* (pierwszej sylaby w następnym wyrazie) śpiewane są przez cztery minuty! – To nie może pochodzić z XVI wieku – nie dawali wiary młodzi ludzie.

W roku ubiegłym Supraski Irmołogion doczekał się kolejnego międzynarodowego uznania.

Jedna z niemieckich firm fonograficznych zaproponowała wydanie Liturgii św. Jana Złotoustego z supraskiego rękopisu. Prof. Konotop udostępnił jej nagranie w wykonaniu chóru z Daniłowskiego Monasteru.

– I otrzymałem odpowiedź, że wstrzymują się z tym przedsięwzięciem – wspomina profesor. – Tak się tym przejąłem, że nie chciałem doczytać listu do końca.

Zrobiła to córka. – Tata, ty powinieneś się bardzo cieszyć, popatrz co oni piszą.

Firma ze względu na niezwykłe bogactwo i unikalność melodii postanowiła wydać płytę nie jak zwykle w dwóch wersjach językowych, ale w czterech. I w oczekiwaniu na brakujące dokładne tłumaczenia całej Liturgii, łącznie z *wozglasami diakonów* czy cichymi *molitwami swiaszczennika*, wstrzymywała się z realizacją. Po ich otrzymaniu do płyty w języku cerkiewnosłowiańskim została dołączona dość solidna publikacja z przekładami po niemiecku, angielsku i francusku.

Gotową płytę Anatolij Konotop otrzymał tuż przed przyjazdem do Polski. Z dużą radością podarował ją Supraskiej Akademii.

– Pamiętajcie, że ten wielki skarb, Irmołogion Supraski, zrodziła wasza ziemia – podkreślił.

W ubiegłym roku, na *Uspienije*, patriarcha **Aleksy II** *wo wnimanije k usierdnym trudam* nagrodził profesora orderem św. Sergiusza z Radoneża, a w załączonym liście o supraskich *raspiewach* napisał: *Eto naszi piewczeskije światyni*.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**

NIE WSZYSCY myślą tak samo

W samo południe we wtorek 26 lutego w centrum Banja Luki rozpoczyna się manifestacja solidarności z Kosowem. Stoję wśród młodzieży, której w blisko dziesięciotysięcznym tłumie jest bardzo dużo. Wśród zebranych wyróżniają się kombatanci w mundurach z serbskimi flagami i grupa duchownych z biskupem Banja Luki Jefremem. Twarze ludzi starych, których także jest zadziwiająco dużo, są skupione i smutne. Wśród transparentów przeważają te z napisem „Kosowo je Srbija". Młodzi trzymają dużą amerykańską flagę z faszystowską swastyką. Wszyscy milkną, gdy chór intonuje pieśń, w której powracającym motywem jest prośba do Boga o ratunek dla serbskiego narodu. Gdy ubrany w ludowy strój i grający na bałkańskiej lutni śpiewak wysokim, charakterystycznym także dla naszych górali, głosem zaczyna śpiewać *Cerkwi naszy monastyri…* wszyscy zaczynają wtórować. Moja słaba znajomość serbskiego nie pozwala mi zrozumieć słów tej pieśni, ale jej smutek sprawia, że czuję się tak jak kilkadziesiąt lat temu, gdy pierwszy raz usłyszałem *chołmszczaków*, którzy w poświęconej Ikonie Chełmskiej Bogarodzicy pieśni *De Ty zhasła zorio jasna* wyrażali ból po *naszych sełach zrujnowanych*.

Wszyscy kolejno występujący politycy z różnych partii są tak samo nagradzani oklaskami. Mówią o jednym – o Kosowie, o jego znaczeniu dla Serbów i o tym, że nigdy z niego nie zrezygnują. Gdy zgromadzeni zaczynają skandować *Kosowo je serce Syrbii* czuję się, że to nie jest hasło okolicznościowe, że wykrzykujący je ludzie chcą, by ich ból i prawa zostały usłyszane. W podobny sposób swoją prawdę o wojnie i cierpieniach chcieli mi przekazać serbscy *izbieglice* z obozu uchodźców w Żelaniku koło Belgradu, gdy w 2001 roku zawiozłem ich dzieciom zebraną przez czytelników „Przeglądu" naszą skromną pomoc. W ich wypowiedziach powracało pełne żalu pytanie o przyczyny niesprawiedliwego stosunku Europy i Ameryki do stron konfliktu. Ci prości ludzie, przeceniając moje możliwości, prosili, bym przekazał światu ich prawdę. Nawet nie próbowałem im wyjaśnić, bo sam ciągle zadawałem sobie to pytanie, dlaczego Zachód tak jednoznacznie, wbrew oczywistym faktom, dokonał podziału ról w tej najgorszej z możliwych, bo domowej, wojnie. Ten podział był prosty – z jednej strony wszystkiemu winni Serbowie, których za pomocą „wolnych" mediów wręcz zdiabolizowano i cierpiący, niczemu niewinni Albańczycy z Kosowa i zamieszkujący Bośnię i Hercegowinę muzułmanie i Chorwaci. Dokonano także podziału wśród ofiar tej wojny. Kosowarom i Bośniakom przekazywano ogromną pomoc. Serbowie cierpieli w samotności.





Amerykańska baza w Kosowie

Ten haniebny podział, jak się okazało obecnie, miał swój cel. Natychmiast po wycofaniu się w 1999 roku z Kosowa jugosłowiańskiej armii, co nastąpiło na podstawie specjalnej rezolucji ONZ, w której aż w trzech miejscach Narody Zjednoczone, a więc USA i Europa Zachodnia w pierwszej kolejności, gwarantowały pozostawienie Kosowa w granicach państwa serbskiego, Amerykanie przystąpili do budowy jednej z największych swoich baz. Czynili to bez jakichkolwiek podstaw opartych na międzynarodowym prawie, co nawet dziennikarz tak jednostronnie zaangażowanej po stronie Kosowarów „Gazety Wyborczej" nazwał wielkim skandalem. Już wówczas ani Amerykanie, ani ich sojusznicy nie myśleli o wykonywaniu swoich, zawartych choćby we wspomnianej rezolucji, zobowiązań. Tylko tak można wytłumaczyć milczenie polityków i mediów o stałych, dokonywanych w obecności blisko pięćdziesięciotysięcznego kontyngentu sił międzynarodowych, zbrodniach Albańczyków na pozostającej w Kosowi ludności serbskiej. Gdyby prawda o Kosowie dotarła do społeczeństw zachodnich, z pewnością, przynajmniej ich część, która nie zatraciła podstawowych uczuć, jakimi są współczucie wobec cierpienia innych i sprzeciw wobec kłamstwa, wyraziłaby swój sprzeciw wobec realizowanego planu.

Bogaci i silni

W światowych, także polskich, mediach sceny strzelających do posągów Buddy afgańskich Talibów pokazywane były dziesiątki razy. Scen, chociaż były one dostępne w internecie, z palenia i bezczeszczenia starych, powstałych w XII-XIV wiekach, świątyń i monasterów w Kosowie nikt, aż do lutego bieżącego roku, nie pokazał. Polska telewizja tylko raz w programie **Jana Pospieszalskiego** „Warto rozmawiać" pokazała paloną cerkiew w Padujewo, z której młodzi Albańczycy zrywają krzyże.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak czuła na barbarzyństwo Talibów zachodnia opinia publiczna pozostaje obojętna wobec własnego, chrześcijańskiego dziedzictwa, nasuwa się sama: w interesie Ameryki, a więc i ich sojuszników, jest zabranie Serbom części ich państwa, gdyż Serbowie,

nawet po włączeniu do Unii Europejskiej, mogą zapytać o legalność istnienia na terytorium ich państwa wojskowej bazy. Jesteśmy bogaci i silni, nie musimy się więc liczyć z obowiązującymi normami prawa międzynarodowego. Serbia jest biedna i słaba, a rzekomo stojąca za nią Rosja załatwia przy okazji swoje interesy.

Dlaczego więc także my, Polacy, nie możemy czegoś, choćby przez zademonstrowanie jacy z nas lojalni sojusznicy, wygrać? Taką logiką kierował się polski rząd, decydując się na udział w rozbiorze Czechosłowacji w 1938 roku. Za tamtą decyzję Polacy muszą się wstydzić. Nie inaczej, na co zwracałem uwagę premierowi **Donaldowi Tuskowi**, będzie w odniesieniu do Kosowa.

Opinia publiczna, także w katolickiej Polsce, gdyby pokazywać albańskich ekstremistów strzelających do ikon Chrystusa czy Bogarodzicy – taki film z Kosowa także dostępny jest w internecie – mogłaby tak łatwo decyzji polityków nie zaakceptować. Lepiej więc kontynuować strategię Big Lie – Wielkiego Kłamstwa, tak pewien dziennikarz angielski nazwał sposób ukazywania bałkańskiej wojny przez zachodnie środki masowej informacji.

W Banja Luce

Gdy demonstracja w Banja Luce dobiega końca, próbuję zagadnąć młodych Serbów o ich stosunek do ostatnich wydarzeń. O Kosowie, i trudno mi oceniać ich determinację, mówią, że tak jak ich przodkowie odzyskali go po blisko pięciuset latach tureckiej niewoli i ponownie po tym, jak faszystowski rząd Mussoliniego włączył Kosowo do ,,Wielkiej Albanii”, tak i oni kiedyś odzyskają swoją kolebkę. Nie mają złudzeń, że ktoś, także Rosja, im pomoże.

Gdy słyszą, że jestem z Polski, pytają, ale bez złości, dlaczego Polacy, którzy są przecież Słowianami i tyle wycierpieli od Niemców, tak bezmyślnie popierają zachodnią agresję przeciwko nim.

Zanim zdążyłem coś odpowiedzieć zabiera głos starszy mężczyzna, jak się okazało wykładowca na miejscowym uniwersytecie. Mówi szybko, nie wszystko więc rozumiem, ale powracające słowa: chorwackie państwo ustaszów, *poglawnik* **Pavelić**, kardynał **Stepinac**, papież, czetnicy, nie pozostawiają wątpliwości, że profesor dzisiejszy stosunek Zachodu do Serbów przedstawia jako kontynuację tego, co miało miejsce na tych ziemiach w czasie drugiej wojny światowej. Młodzi w tej historii, co widać po ich reakcjach, są dobrze zorientowani.

W końcu swego miniwykładu profesor, wyraźnie zwracając się do mnie, stawia pytania, dlaczego polski papież w czasie swoich pielgrzymek do Chorwacji, Bośni i Hercegowiny nie odwiedził obozu w Jasenovacu, a kanonizował kardynała Stepinaca? Mówię, że jestem prawosławny i też nie rozumiem postępowania papieża. Żegnamy się po przyjacielsku.

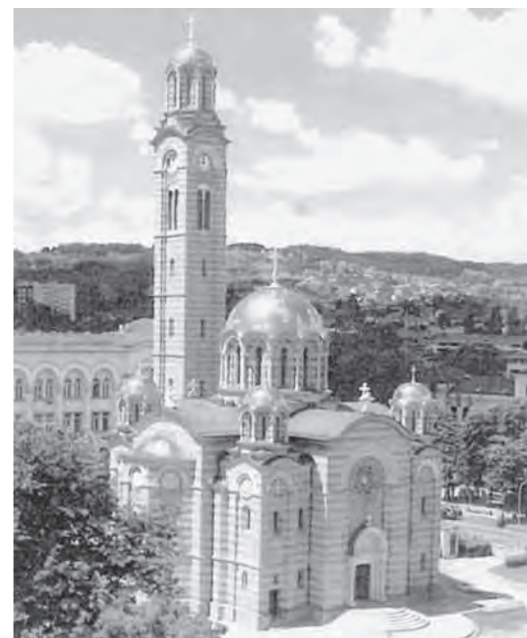
Zebrani rozchodzą się w spokoju, ale już po godzinie na placu gromadzą się grupki nastolatków. Gdy jest ich około dwustu, ruszają w stronę amerykańskiego konsulatu z wyraźnie nieprzyjaznymi zamiarami. Policja blokuje ulice, rozpoczynają się przepychanki, rzucanie kamieniami. Po godzinie na ulicach jest spokojnie.

Mając wolne popołudnie, idę do miejscowego muzeum, ale tragiczna historia tej ziemi i tu mnie dopada. Dużą część muzeum zajmuje ekspozycja ,,Obóz w Jacenovacu”. Po obejrzeniu ekspozycji człowiek wychodzi zdruzgotany, podobnie jak po wyjściu z muzeów w Oświęcimiu czy na Majdanku.

Jasenovac

Dla Serbów Jasenovac to wciąż żywa, ponownie otwarta w czasie ostatniej wojny, rana. Bez choćby ogólnej wiedzy o tym, co wydarzyło się na tej ziemi w czasie drugiej wojny światowej, nie sposób zrozumieć przyczyn krwawego konfliktu po rozpadzie Jugosławii.

W zamieszczonym w numerach 7 i 8 z 2005 roku ,,Przeglądu” eseju ,,Dziewiąta krucjata” mieszkający w Szwajcarii serbski intelektualista **Slobodan Despot** przedstawił genezę chorwacko-serbskiego konfliktu i rozmiary eksterminacji prawosławnej ludności w czasie drugiej wojny. We wstępie do artykułu autor napisał: *Serbowie, którzy w następstwie okupacji otomańskiej przez długie lata pozbawieni byli własnego państwa i elit, w Cerkwi widzieli jedyny autorytet zarówno duchowy, jak i świecki. I chociaż niezawisłość narodową uzyskali w XIX wieku dzięki ruchom bliższym oświeceniu i demokracji, niźli religijnemu konserwatyzmowi, zawsze pozostawali wierni swej prawosławnej tożsamości i Cerkwi*.



Z państw zachodniej i centralnej Europy tylko Polacy tak przywiązani do swego Kościoła mogliby, gdyby nie odcięto ich od informacji, zrozumieć ten szczególny stan serbskiej duszy. Znali go oczywiście wrogowie i dlatego główne uderzenie chorwaccy nacjonaliści z powstałego w 1941 roku Niezależnego Państwa Chorwackiego skierowali przeciwko prawosławiu. Na terenie tego państwa – pisze Despot – znalazło się dziewięć serbskich diecezji, 1100 cerkwi, 31 monasterów, 800 duchownych i 160 mnichów. Ich los był tragiczny. Skala i wyszukane sposoby morderstw skłoniły do interwencji nawet hitlerowskie władze, obawiające się, że zabraknie traktowanych przez Niem-

ców jako bydło robocze Serbów do pracy. Ludobójstwo ustaszowskie – pisze dalej Despot – co najmniej pod trzema względami było sadystyczną zbrodnią typową dla wojen religijnych.

1. Eksterminacja Serbów, Żydów i Cyganów rozpoczęła się wraz z powstaniem Niezależnego Państwa Ustaszowskiego.

2. Metody eksterminacji odznaczały się bezprzykładną brutalnością. Przekonani o swojej bezkarności ustaszowscy kaci chełpili się swoimi „wynikami" i często fotografowali się z ofiarami. Najskuteczniejszy z nich, niejaki **Petar Brzica**, chwalił się, że jednej tylko nocy zamordował 1300 Serbów.

3. Do wszystkich tych horrorów dochodziło w ramach czystki etnicznej, ale przede wszystkim wyznaniowej. Wszystkie działania i dekrety reżimu Pavelica dowodzą jasno, że jego motorem był fanatyzm katolicki. Kampania przymusowych nawróceń schizmatyków, nawet jeśli pochłonęła mniej ofiar niż dyskryminacja fizyczna, zbierała swoje żniwo w ciągu czterech lat istnienia Niezależnego Państwa Chorwackiego. Często krwawe orgie były organizowane jako parodie nabożeństw religijnych. 14 maja 1941 roku w Glina ustaszowcy zamknęli kilkuset prawosławnych w cerkwi pod pretekstem dziękczynnego nabożeństwa z okazji ustanowienia reżimu, następnie zmasakrowali ich siekierami.

Podane fakty dowodzą, iż u podstaw polityki ludobójstwa państwa legła „naukowa" teoria i religijny fanatyzm.

Nawracanie

Kościół katolicki w Chorwacji aktywnie wspierał rządy ustaszowskie i brał czynny udział w ceremoniach zbiorowego „nawracania" prawosławnych na katolicyzm. Przyjęcie katolicyzmu było jedyną szansą zachowania życia. Szczególnie haniebną rolę odegrali w tym franciszkanie. Jeden z nich, **Miroslav Filipović**, w 1942 roku został komendantem leżącego około 50 km od Banja Luki obozu koncentracyjnego w Jasenovacu. Z powodu swej zakonnej przeszłości, mimo porzucenia klasztoru, Filipivić często ubierał się w sutannę, a ze względu na swoje okrucieństwo był przez więźniów nazywany *fra sotona*, czyli braciszkiem szatana.

W efekcie rządów faszystowskich w wyniku masowej zagłady zginęło 487 tys. prawosławnych Serbów (z 2,2 mln) 30 tys. Żydów i 27 tys. Cyganów, 240 tys. Serbów przechrzczono na katolicyzm. W obozach zginęło trzystu prawosławnych duchownych, zamordowano biskupów Sarajewa **Petera** (**Zimnojića**), Karlowca **Sawę** (**Trlajica**), a metropolitę Zagrzebia **Disiteja** po torturach deportowano do Belgradu. Biskupa Banja Luki, 81-letniego **Platona**, „podkuto jak konia" i zmuszano, by chodził, aż stracił przytomność. Później wykłuto mu oczy, przypalono pierś, by wreszcie dobić i wrzucić do przerębli. Ustaszowski terror wywołał odwetowe akcje jugosłowiańskiej partyzantki. To pobieżne przypomnienie historii jest konieczne, by zrozumieć przyczyny i skalę wzajemnych okrucieństw wojny, jaka wybuchła w Bośni i Hercegowinie po ogłoszeniu przez muzułmańsko-chorwacką większość niepodległości.



Ikona św. Platona, biskupa Banja Luki w latach wojny, kanonizowanego w roku 2000

Beatyfikacja kardynała Stepinaca

Na moje pytanie, skierowane do obecnego biskupa Banja Luki **Jefrema**, jak układały się stosunki serbsko-chorwackie po tak strasznych doświadczeniach, władyka odpowiada, że Serbowie z tym co ich spotkało w zasadzie się pogodzili i przystąpili do budowania nowego życia. Gdy jednak Chorwacja ogłosiła swą niezależność, natychmiast uznaną przez Watykan i Niemcy, i w sposób jednoznaczny, choćby poprzez symbolikę nawiązała do okresu ustaszowskiego, poczuli się zagrożeni.

Brak ze strony nowego chorwackiego państwa i Kościoła katolickiego choćby próby krytycznego odniesienia się do wydarzeń z okresu 1941-1945 dla Serbów było ważną przesłanką ich sprzeciwu wobec powstałej po rozpadzie Jugosławii rzeczywistości.

Możliwe – pisze w zakończeniu eseju Slobodan Despot – że gdyby przed rozpadem Jugosławii Kościół katolicki miał odwagę otworzyć debatę nad tym, co się naprawdę stało w katolickiej Chorwacji w latach 1941-1945 i nad własną odpowiedzialnością za te zdarzenia, nieufność między katolikami i prawosławnymi nie byłaby tak głęboka i nienawistna.

W 1998 roku, w czasie pielgrzymki do Chorwacji, papież **Jan Paweł II** dokonał beatyfikacji kardynała **Alojzije Stepinaca**. W ten sposób Zachód – tak odebrali to Serbowie – przekazał im znak swojej pogardy. Rok później rozpoczęły się bombardowania, a po dziesięciu latach odebrano im Kosowo.

Z pewnością część obecnych serbskich elit po cichu uznała, że Kosowo jest stracone i niezależnie od postawy Zachodu należy dążyć do integracji z Unią Europejską. Jednak dla narodu serbskiego kosowska tragedia jest szokiem, może większy niż ostatnia wojna. Nastąpiło – mówi **Sławko Krstajic** – otrzeźwienie. Politycy, jeżeli nawet chcieliby, nie mogą głosu narodu w sprawie Kosowa zignorować. Kosowo to nasza Jerozolima. Jeżeli go zapomnimy, nie będziemy mieli prawa nazywać siebie wolnym narodem.

W Bośni i Hercegowinie byłem w

2001 roku. Wówczas, świeżo po zakończonych bombardowaniach, ślady wojny były widoczne na każdym kroku. Dziś jest ich znacznie mniej. Banja Luka, będąc stolicą wchodzącej w skład Bośni i Hercegowiny Republiki Serbskiej – drugim podmiotem jest zamieszkała przez muzułmanów i Chorwatów Federacja Bośni i Hercegowiny – to ładne, czyste miasto z masą spacerującej wieczorami młodzieży. W centrum, na miejscu zburzonego przez ustaszów soboru, zbudowano nową wspaniałą świątynię. Prócz niej zbudowano, część z nich jest w budowie, osiemnaście nowych cerkwi. Władyka Jefrem, gdy pytam go o udział młodych Serbów w życiu cerkiewnym, odpowiada, że udziałem każdego młodego człowieka w Bośni były ciężkie doświadczenia wojny, każdego z nich już w dzieciństwie dotknęła śmierć kogoś bliskiego. Dziękuję Bogu – mówi – że po tych doświadczeniach ci ludzie odnaleźli drogę do Boga.

„To co każe Waszyngton"

Tuż przed wyjazdem zgłosiłem propozycję, by przed decyzją rządu o uznaniu przez Polskę Kosowa za niezależne państwo, odbyła się w Sejmie na ten temat dyskusja. Tak się nie stało. Obecny rząd, podobnie jak poprzednie w sprawach bombardowań Serbii, wojny w Iraku i Afganistanie podjął decyzję bez szerokiej debaty.

Pytany przez dziennikarzy „Kuriera Porannego", co zrobi Polska w sprawie Kosowa, profesor **Włodzimierz Pawluczuk** odpowiedział: „To co każe Waszyngton".

W moim głębokim przekonaniu udział Polski w rozbijaniu suwerennego państwa, jakim jest Serbia, jest wielkim błędem, i to nie tylko dlatego, że *Kosowo je serce Srbii*, ale także dlatego, że wyrządzone zło prędzej czy później powraca do sprawcy.

Przeglądając wpisy polskich internatów, dotyczące Kosowa, można się przekonać, że nie tylko my, prawosławni obywatele Polski, tak myślimy.

Eugeniusz Czykwin
fot. **autor**

POPIERAMY SERBSKIE KOSOWO

26 lutego 2008 roku rząd Donalda Tuska uznał secesję Kosowa i powitał je jako niepodległe państwo. Kosowo ogłosiło niepodległość 17 lutego. Belgrad uznał deklarację niepodległości za bezprawną i nadal uważa Kosowo za swoją prowincję.

26 lutego, wtorek, był prawdziwie serbskim dniem w Białymstoku. O 9 rano w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego odprawiono nabożeństwo i molebien w intencji pokojowego rozwiązania kosowskiego konfliktu. Po południu, w centrum Białegostoku, odbył się wiec poparcia dla Serbów.

26 lutego Cerkiew wspomina świętego Symeona Mirotocziwego.

O tym świętym i znaczeniu Kosowa dla Serbów mówił w kazaniu o. **Michał Czykwin**. – Dla prawosławnych braci Serbów św. Symeon to postać o ogromnym znaczeniu duchowym i historycznym. Był pierwszym władcą Serbii, stworzył podwaliny pod nowe państwo, ukształtował jego granice, wprowadzał wiarę prawosławną wśród swego narodu. Po latach panowania Stefan, takie imię otrzymał na chrzcie, zrzekł się tronu i władzy, by złożyć śluby zakonne oraz przyjąć imię Symeon. Jako zwykły mnich udał się na Świętą Górę Atos do swego najmłodszego syna – św. Sawy, największego z Serbów. Na Atosie Symeon wraz z synem założyli jeden z najsłynniejszych monasterów prawosławnego świata – Chilandar. św. Symeon odszedł do Pana pod koniec XII wieku, a jego *nietlenne moszczi* do dziś wydzielają cudowne mirry.

Dla Serbów św. Symeon i św. Sawa są ojcami duchowości, pierwszymi nauczycielami wiary oraz założycielami serbskiego państwa. Państwa, którego integralną i najważniejszą częścią był region zwany Kosowem. Ta część ziemi stała się dla narodu serbskiego kolebką państwowości i duchowości. Tu powstały setki prawosławnych monasterów i tysiące cerkwi. W samej tylko stolicy – Prizrenie – było 365 prawosławnych świątyń i kilkanaście monasterów. Dziś w Prizrenie nie ma ani jednej cerkwi. We wschodniej części Kosowa, którą z czasem zaczęto nazywać Metochią, od greckiego słowa „Metoch", czyli „własność cerkiewna", swą siedzibę do dziś mają patriarchowie serbskiej Cerkwi.

Kosowo to wielkie osiągnięcia architektury, sztuki, piśmiennictwa czy

Polityczne standardy

W świecie polityki nie od dziś jesteśmy świadkami zadziwiających standardów, które zmieniają się z woli możnych tego świata.

Dla przykładu. Talibowie afgańscy, walczący z interwencją radziecką, byli szkoleni i zbrojeni przez USA. A po ataku z 11 września na World Trade Center stali się terrorystami i głównymi wrogami cywilizowanego świata.

W przypadku Bałkanów, gdzie od lat narody walczyły o swoje miejsce na ziemi, także tak było. Ante Pavelić przed wojnął był terrorystą. Za zorganizowanie w 1934 roku zamachu, w którym zginęli król Jugosławii Aleksander I i minister spraw zagranicznych Francji Louis Barthou, we Francji i Jugosławii został skazany na karę śmierci. Już w 1941 roku jako przywódca ustaszowskiego państwa był z honorami przyjmowany w Rzymie i Watykanie.

Nie inaczej jest i dziś. Do lutego 1998 roku UCK znajdowała się na liście organizacji terrorystycznych i podejrzewano ją nawet o związki z islamskimi ekstermistami. Nagle, z dnia na dzień, stała się „bojownikiem o



ikonografii. Dla Serbów to także znak męczeństwa i miejsce chwały duchowej najlepszych synów narodu. To na tej ziemi, na miejscu zwanym Kosowe Pole, w 1389 r. serbski książę **Łazarz**, wraz z tysiącami braci, stanął do nierównej walki z tureckim najeźdźcą **Muratem** i poniósł śmierć za wolność, godność i wiarę swego narodu.

I oto w XXI w., w cywilizowanej Europie, staremu i cywilizowanemu narodowi odbiera się to co najcenniejsze – jego kolebkę, symbol i dumę.

Kilka dni temu w Belgradzie wokół cerkwi św. Sawy zebrało się milion osób. Serbscy biskupi służyli molebien w intencji Kosowa.

Metropolita **Amfilohij** wzywał zebranych do naśladowania Chrystusa i do godnego zachowania się.



Wydaje się, że jego słowa skierowane były nie tylko do Serbów. Bo to co się dzieje z Kosowem dotyczy nie tylko narodów tam mieszkających, ale też innych krajów i mieszkańców wielu regionów świata. Kosowo jawi się dziś nam, tak jak przed wiekami świętemu Łazarzowi, jako sprawdzian i najważniejszy wybór. Dziś jest pytaniem o nasze chrześcijańskie morale, poczucie wspólnoty i wzajemnej odpowiedzialności w duchu Ewangelii. To pytanie o fundamentalne zasady i reguły rządzące dziś w Europie, pytanie o nasze korzenie i przynależność duchową, mentalną i historyczną. Dziś to właśnie Europa, a nie Serbowie, powinna odpowiedzieć sobie na pytanie, po której stoi stronie, wybiera drogę tyrana Murata, drogę kłamstwa i przemocy, czy drogę świętego Łazarza. Europa powinna dziś odpowiedzieć na pytanie, skąd rości sobie prawo, aby przychodzić do narodu serbskiego i mu zabierać to, co najcenniejsze – duszę i serce – Kosowo i Metochię!



wolność”. Tak zadecydował amerykański Departament Stanu. Jej przywódcy stali się partnerami politycznymi przywódców zachodniego świata. Najważniejsi z nich to:

Ramush Haradinaj

Został premierem Kosowa w 2004 roku, ale w marcu 2005 podał się do dymisji, ponieważ Trybunał w Hadze oskarżył go o zbrodnie przeciwko cywilom.

Agim Czeku

Były oficer Jugosłowiańskiej Armii Ludowej, walczył w chorwackich oddziałach paramilitarnych i doszedł tam do stopnia generała. Brał udział w operacji „Oluja” (Burza), w 1995 roku, podczas której około 300 tys. Serbów zostało wypędzonych z Chorwacji (Krajina).

Serbski wymiar sprawiedliwości w roku 2002 wysłał za nim międzynarodowy list gończy, oskarżając go, że jako dowódca jest odpowiedzialny za zabójstwo 669 Serbów i osiemnastu osób innej narodowości.

W roku 2004 Agim Czeku został zatrzymany na Węgrzech, ale wypuszczony po interwencji ówczesnego szefa administracji ONZ w Kosowie, **Sorena Jesena Petersena**. List gończy unieważniono, gdy w czerwcu 2006 roku Agim Czeku został premierem Kosowa.

Hashim Thaci

W latach 90. był komendantem grupy operacyjnej UCK. Sąd okręgowy w Prisztinie skazał go w 1997 roku (zaocznie) na dziesięć lat więzienia za akcje terrorystyczne.

W 1999 roku w „New York Timesie” ukazał się artykuł ujawniający, że Thaci stał za zabójstwami swoich przeciwników w UCK.

Hashim Thaci jest obecnie premierem Kosowa i to on ogłosił niepodległośc Kosowa, otrzymując poparcie Zachodu, w tym Stanów Zjednoczonych.

Michał Bołtryk

W tekście wykorzystałem także materiały ze strony internetowej kosovo.cerkiew.pl

Demonstracja przed pomnikiem Piłsudskiego



O 15.30 w centrum Białegostoku, na placu przed pomnikiem Piłsudskiego, zgromadziło się nie mniej niż trzysta osób – prawosławni i katolicy, Białorusini, Polacy, Ukraińcy, ludzie różnych zawodów, młodzi i starsi.

Był to wiec solidarności z narodem serbskim, zorganizowany przez radnego **Sławomira Nazaruka** z Forum Mniejszości Podlasia.

Jedna z ulotek, wzywająca do przyjścia i wsparcia narodu serbskiego, cytowała tekst napisu na pomniku upamiętniającym bitwę na Kosowym Polu w 1389 roku: *Kto jest Serbem i naszego rodu, a nie przybył na kosowską bitwę, temu niech nie będzie potomstwa, ni syna, ni córki. Z jego ręki nic rodzić nie będzie, ani winogron czerwony, ani pszenica biała. I wszelka udręka niech mu będzie po wszystkie czasy*.

Manifestujemy – mówił Sławomir Nazaruk – swą jedność ze słowiańskim narodem serbskim i mówimy: „Kosowo powinno pozostać serbskie!". Oderwanie Kosowa można porównać w pewnym sensie do potencjalnej utraty przez Polskę Gniezna, Krakowa i Częstochowy razem wziętych. Uznanie secesji Kosowa spowoduje jeszcze większy wzrost napięcia na Bałkanach i przyczyni się do powstania przyczółku islamskiego ekstremizmu w Europie. Polska, która wielokrotnie doświadczała ingerencji obcych państw i traciła swą suwerenność, nie powinna łamać prawa międzynarodowego, gwarantującego państwom nienaruszalność ich granic.

Radny **Andrzej Danieluk** przypomniał dawną i najnowszą historię Kosowa i Metochii: – W latach 1999-2004 pod okiem całej Europy na terenie Kosowa i Metochii spalono, zburzono, wysadzono w powietrze ponad 150 świątyń. Barbarzyństwo, którego dopuszczono się w Europie XXI wieku, nie zostało powszechnie potępione. Około 200 tysięcy uchodźców – Serbów, Cyganów i innych mniejszości kosowskich – uciekających przed śmiercią i terrorem, nie zostało uznanych za ofiary współczesnej gry politycznej. Współczesna Golgota, którą Serbom w Kosowie zgotowali ekstremiści albańscy, nie została przez chrześcijański świat potępiona. Niezależne Kosowo oznacza rozbiór Serbii, akt agresjii, do którego rękę przykłada każde państwo uznające nowy polityczny twór – albańskie Kosowo. Niezależne Kosowo oznacza brak jakichkolwiek gwarancji bezpieczeństwa dla Serbów tam mieszkających, już w większości przypadków żyjących w enklawach otoczonych drutem kolczastym i chronionych przez wojska międzynarodowe. Niezależne Kosowo oznacza dalsze faworyzowanie przez świat jednej, najgłośniej krzyczącej i siejącej największe zniszczenie grupy, przy jednoczesnym lekceważeniu wspólnoty serbskiej. Niezależne Kosowo oznacza zagrożenie życia ludzi, zagrożenie istnienia jakiejkolwiek mniejszości etnicznych, zagrożenie wielowiekowego dziedzictwa chrześcijaństwa.

Na mityngu zabierali głos także Serbowie, dziękując za poparcie dla swego narodu – **Maja Radowić** urodzona w Kosowie i **Vuk Sutirović**, piłkarz białostockiej Jagiellonii. Na wiecu było wielu kibiców ze swoim transparentem.

Odczytano stanowisko sprzeciwiające się jednostronnemu uznaniu Kosowa i Metochii za suwerenne państwo. „Stanowisko" wysłano do prezydenta, premiera i marszałków sejmu i senatu. Na koniec wypuszczono białe gołębie – symbol pokoju.

Tego samego dnia, 26 lutego, rząd polski przyjął uchwałę uznająca Kosowo, głosów sprzeciwu w rządzie nie było. Polska była dziewiętnastym krajem świata (i pierwszym słowiańskim), który uznał Kosowo. W Unii jest 27 krajów, a Kosowo uznało, do 26 lutego, dziesięć państw. Minister spraw zagranicznych **Radosław Sikorski** nazwał uznanie niepodległości Kosowa kamieniem milowym na drodze Serbów, jak i Kosowa, do struktur europejskich. Zdumiewająca była wypowiedź w mediach **Julii Pi-**

kosovo. cerkiew. pl

Portal powstał niespełna dwa lata temu. Jego twórcami są młodzi ludzie: **Michał Czykwin**, **Marek Ławreszuk** i **Stefan Dmitruk**. Dwaj pierwsi są dziś już duchownymi naszej Cerkwi.

Portal kosovo.cerkiew. pl powstał, aby propagować wiedzę o kulturze, sztuce i dziedzictwie religijnym Kosova i Metochii. – Na tej stronie – piszą twórcy portalu – pokazujemy „drugą stronę medalu", cichy, lecz niemilknący głos, wzywający do ukazania prawdy. Drogi Czytelniku! Przeczytaj i osądź sam. Nie bądź obojętny na los innych ludzi, na współczesne prześladowania chrześcijan w Kosovie i Metochii, na bezmyślne niszczenie kultury tego regionu, wielowiekowej spuścizny architektury, malarstwa, rzeźby, sztuki piśmienniczej, skarbów duchowości bałkańskiej.

W menu strony jest dużo aktualności. Internauci odwiedzają ją często, zwłaszcza w dniach, gdy w Kosovie i Metochii „coś się dzieje". A dzieje się tam codziennie bardzo dużo. Ostatnio strona budziła duże zainteresowanie w dniach ogłoszenia secesji i uznania niepodległości Kosova przez niektóre państwa, w tym Polskę. Cenne i wiele mówiące o stanie polskiego społeczeństwa były opinie internautów na ten temat, jakże inne od tych serwowanych w oficjalnych mediach.

tery: „Kto jak kto, ale Polacy powinni to zrozumieć, bo przeżyli rozbiory". Krótko mówiąc, wiemy co to rozbiory i dlatego je popieramy!

I owszem, jest pewna, ankietowana grupa Polaków, widocznie fanów ekwilibrystyki słownej pani minister Julii Pitery. 56 proc. z grupy tysiąca przepytanych drogą telefoniczną między 22 a 24 lutego, na zlecenie programu „Forum" TVP, opowiedziało się za niepodległym Kosowem. Ale wyniki badań ze wszystkich większych portali internetowych, przeprowadzonych na krótko przed i po wtorkowym uznaniu niepodległości prowincji przez polski rząd, nie pozostawiają wątpliwosci – większość internautów nie popiera niepodległości Kosowa. I tak: Onet.pl – 57 proc. internautów skrytykowło decyzję rządu. Oddano ponad 50 tys. głosów. I inne portale: WP.pl – 47 proc. przeciw, innego zdania – 39 proc., 91 tys. głosów; Gazeta.pl – 41 proc. przeciw, 28 proc. za, 12 tys. głosów; TVN24.pl – 53 proc. czytelników portalu stwierdziło, iż Kosowo jest częścią Serbii i Polska nie powinna uznawać jego niepodległości, odmiennego zdania było 26 proc., głosów 8 tys.

W Warszawie w tamtych dniach odbyły się dwie manifestacje. Na różnych forach internetowych internauci żywo reagowali, przeciwstawiając się uznaniu niepodległości Kosowa przez rząd polski.

Michał Bołtryk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Oprócz aktualności na portalu są także tematy ponadczasowe: monastery, biografie, poczet królów serbskich, katalog biskupów raszko-prizreńskich, teologia serbska, serbscy święci.

Z portalem współpracują m.in. **Kosta Dojić**, **Łukasz Kobeszko**, **Adam Pawłowski**, **Anna Popow**.

Twórcy strony i jej współpracownicy pracują bez żadnego wsparcia finansowego.

Strona kosovo.cerkiew.pl jest warta odwiedzin. **(mb)**

Piszą hierarchowie...

Jego Świątobliwość Świątobliwy PAWEŁ
Arcybiskup Pećki
Metropolita Belgradzki i Karłowacki
Patriarcha Serbski

Wasza Świątobliwość!

W tym trudnym okresie, kiedy część Waszej ukochanej ziemi ojczystej Kosowa i Metochii jest Wam odbierana – Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny w całej swej pełni łączy się z Wami, Waszą Hierarchią, Duchowieństwem i Wiernymi, wyrażając tym samym naszą solidarność z Wami i Narodem Serbskim, dzieląc Wasz ból i cierpienie.

Kosowo i Metochia dla Narodu Serbskiego jest ziemią świętą – Jerozolimą – ze świątyniami, bogactwem duchowym i kulturą Prawosławia. Jest to ziemia oroszona krwią Serbów, ginących za swą niezależność. Dlatego nikt nie może tego co najcenniejsze dla Narodu – Matki Ziemi – Mu odbierać.

Modlimy się, by Wszechmogący Pan oświecił rozum tych, którzy dzisiaj decydują o Kosowie i Metochii i darował tej ziemi spokojne życie, by ona i nadal, tak jak dotychczas ze swoimi świątyniami cieszyła Braci Serbów i inne narody i głosiła światu pokój Boży i „radość w Świętym Duchu", a Naród Serbski obdarzała mądrością i wytrwałością.

Z miłością w Chrystusie

+ Sawa
Prawosławny Metropolita
Warszawski i całej Polski

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Zwierzchnik Sił Zbrojnych RP
LECH KACZYŃSKI

Zawiązana w roku 1683 Wielka Koalicja pod wodzą króla Jana III Sobieskiego pokonała islamskich wrogów Europy. To zwycięstwo przyniosło Polsce sławę i jesteśmy z tego dumni do dziś. Czy w obliczu tej chwały oręża polskiego jesteśmy dziś tak słabi, żeby uznawać pozostałość osmańskiego terroru na Bałkanach? Przecież UCK, która stanowi trzon rządu Albańczyków w Kosowie, to formacja terrorystyczna. Dlaczego jednych terrorystów należy faworyzować, a z innymi walczyć?

Wiele razy byłem w Kosowie, odwiedzałem naszych żołnierzy i widziałem spalone i rozwalone klasztory i cerkwie (około 150). Nasi żołnierze tam uczyli się ekumenizmu, ochraniając świątynie chrześcijańskie. Czy ich trud ma być zaprzepaszczony?

Potwierdzenie niezależności Kosowa przez nasz rząd będzie podeptaniem i zniweczeniem wielkiego zwycięstwa króla Jana i Rzeczypospolitej nad napierającym islamem.

Kosowo to piękna kolebka państwowości i chrześcijaństwa Serbów, to miejsce historyczne i kulturowe całej Europy.

Biskup gen. brygady
dr Miron (Chodakowski)

Poseł pisze do premiera

Sz. Pan
Donald Tusk
Prezes Rady Ministrów RP

Zwracam się do Pana Premiera z apelem o niepodejmowanie przez polski rząd decyzji uznającej Kosowo i Metochię za niepodległe państwo.

Polska, która w swojej historii wielokrotnie doświadczyła ingerencji obcych państw, które zwykle kończyły się rozbiorami i utratą naszej suwerenności, nie może uczestniczyć w odrywaniu od suwerennej Serbii części jej terytorium. Polska, której pra-

wo do istnienia we współczesnych granicach przez dziesięciolecia było kwestionowane, nie może ignorować i naruszać fundamentalnych norm prawa międzynarodowego. Nie może łamać obowiązujących, gwarantujących Serbii integralność terytorialną, rezolucji Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W 1999 roku polski rząd sankcjonował haniebną akcję bombardowania Nowej Jugosławii. Celem „humanitarnych" bombardowań obok infrastruktury wojskowej były serbskie miasta. Niszczono mosty, fabryki, szkoły i szpitale. Wśród kilku tysięcy zabitych i okaleczonych trzydzieści procent stanowiły dzieci. Po zakończeniu bombardowań ani kolejne rządy, ani polskie organizacje zajmujące się pomocą humanitarną nie podjęły próby przyjścia z pomocą ofiarom tej wojny. Dziś deklarując – uczynił to Minister Spraw Zagranicznych – gotowość uznania stanowiącego część suwerennego państwa Kosowa za niezależne państwo.

Jako argument uzasadniający uznanie niezależności Kosowa podawane jest stanowisko rządów USA, Anglii, Niemiec i Francji.

Warto jednak postawić pytanie o odpowiedzialność tych państw za istniejącą w Kosowie i Metochii sytuację. Pytanie jest zasadne, gdyż to USA i państwa Zachodniej Europy przejęły w 1999 roku odpowiedzialność za Kosowo. Dysponując ogromnymi siłami, nie były jednak w stanie, a raczej nie chciały, zapewnić niealbańskiej ludności tej prowincji bezpieczeństwa i minimum praw.

W Kosowie, mimo obecności blisko dwudziestotysięcznego kontyngentu sił międzynarodowych, w ostatnich latach zamordowano kilka tysięcy, wypędzono z domów ponad sto tysięcy Serbów, zburzono i sprofanowano, stanowiące dziedzictwo całej, chrześcijańskiej Europy, sto czterdzieści prawosławnych świątyń i monasterów. O odpowiedzialności sprawców tego barbarzyństwa nikt nie wspomina.

Nasuwa się pytanie czy politycy i rządy państw, których reakcją na cierpienie pozostających wciąż w Kosowie Serbów było cyniczne milczenie, mają prawo zmieniać granice suwerennego państwa i czy uznając decyzje zamieszkujących w Serbii albańskiej mniejszości wyrażają rzeczywistą wolę swoich narodów?

Polski rząd, odwrotnie niż to było w 1999 roku w sprawie bombardowań Nowej Jugosławii, nie jest w sytuacji „przymusu" NATO-wskiego. Wiele krajów, w tym będące członkami Unii Europejskiej Hiszpania, Holandia, Cypr, Rumunia, Słowacja, nie uznało niezależności Kosowa. Podobnie powinna postąpić Polska, która może i powinna podejmować działania służące wypracowaniu kompromisu, możliwego do zaakceptowania przez wszystkie strony konfliktu rozwiązania. Takim rozwiązaniem – wskazuje to wiele znających realia bałkańskie osobistości – mogłoby być przedstawienie realnej perspektywy włączenie Serbii wraz z Kosowem do struktur Unii Europejskiej.

Ewentualna decyzja rządu, uznająca niezależność Kosowa, obok wielorakich negatywnych skutków dla Serbii, Europy i świata, pozbawi nas możliwości występowania w jakiejkolwiek roli mediatora i rozjemcy.

Panie Premierze, kierowany przez Pana rząd prędzej czy później zakończy swoją misję. Jednak jego decyzja odnośnie Kosowa obciążać będzie naród polski.

W naszej historii, i tym się Polacy chlubią, niewiele było wydarzeń, których musimy się wstydzić. W XX wieku należały do nich udział Polski w rozbiorze Czechosłowacji w 1937 roku, udział Wojska Polskiego w interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 roku, takim aktem było też sankcjonowanie bombardowań Jugosławii w 1999 roku. Działania przyczyniające się do podziału Serbii byłyby także niegodne naszego narodu.

Jeszcze raz proszę o rozważenie tej ważnej kwestii w całej jej złożoności i podjęcia zgodnego z prawnymi i moralnymi jej uwarunkowaniami decyzji.

Eugeniusz Czykwin

Flaga Kosowa

W dniu, w którym parlament Kosowa proklamował samozwańczo niepodległość prowincji, zaprezentował też światu jej nową flagę. Na błękitnym tle kontur geograficzny kraju, nad nim pięć złotych gwiazd, symbolizować mających narodowości zamieszkujące Kosowo (Albańczyków, Serbów, Chorwatów, Czarnogórzan i Macedończyków), w rzeczywistości usiłujących jednak kokietować Unię Europejską. Cóż z tego, że Unia stara się łączyć i godzić Europę, zaś proklamacja niepodległości Kosowa to akt, którego konsekwencje mogą mieć tylko odwrotne skutki? W tym dniu ogólnego zakłamania nikt już na takie drobne kłamstewko nie patrzył. Ale ono wszakże przypomniało o sobie. W przeddzień uroczystości rozdano miejscowej ludności setki takich chorągwi. Demonstrujący tłum zlekceważył je jednak całkowicie. W godzinie secesji nad zbitą ciżbą widać było tylko albańskie czerwone chorągwie z dwugłowym

KALENDARIUM KONFLIKTU

VI w. – przybycie Serbów na Bałkany.

VIII w. – przybycie Albańczyków do Durres; **powstają pierwsze chrześcijańskie świątynie**.

Po 1172 r. – zjednoczenie Serbii przez św. Symeona (Stefana) Nemaniję. Ufundowanie przez króla monasteru w Studenicy i Dziurdziewi Stupowi.

1219 r. – św. Sawa Serbski I przeniósł siedzibę zwierzchników Serbskiej Cerkwi do Pećki Patriarszej.

do poł. XIV w. – powstają monastery: Graczanica, Wysokie Deczany, Banjska, Archaniołów, Prizren. Łącznie setki wspólnot.

1338 r. – ustanowienie patriarchatu serbskiego.

28 czerwca 1389 r. – klęska serbskiego księcia Łazarza w walce z Turkami na Kosowym Polu.

1455 r. – upadek ostatniego wolnego

czarnym orłem. Niby nic, ale emblematy świadczą.

O tak, mają sztandary swoją wymowę! Tego dnia świadczyły też najdobitniej, jak można, że owi manifestujący „Kosowarzy" za żadnych „Kosowarów" się nie uważają. Czują się, na pohybel serbskim współmieszkańcom, stuprocentowymi Albańczykami i wiedzą doskonale, że nie ma tu żadnej kwestii niepodległości, tylko przeżycia na koszt europejskiego podatnika, do chwili zjednoczenia z Albanią. Wymachując albańskimi godłami, unaoczniali tym najnaiwniejszym, którzy by tego jeszcze nie rozumieli, że chodzi po prostu o brutalny akt międzynarodowego bezprawia, polegający na wydarciu jednemu państwu jego ziem, by oddać je innemu. Jakie mogą być konsekwencje? Trojakie. Zacznijmy od najbardziej bezpośrednich. Oto między Komovi i Mokrą Górą granica Czarnogóry wcina się dziwacznie w głąb Kosowa. Kto w tych górach mieszka? W większości Albańczycy. A na północy Macedonii, aż po Skopje? Podobnie! Dlaczego więc przywilej połączenia się z mityczną macierzą mają mieć „Kosowarzy", a nie akurat „Mokrogórzanie" albo „Macedoniarze"? Jakie racje przeciwstawić będzie teraz można ostatecznej destabilizacji regionu? W dalszym szeregu stoją separatyści z wszelkich stron Europy: Baskowie, Korsykańczycy, Naddniestrzanie... Skoro precedens został uczyniony, dlaczego ich ma niby nie dotyczyć? Cóż dopiero mówić o krajach Afryki na przykład, gdzie odrysowywane linijką granice nie miały się nigdy nijak, i nie mają po dzisiaj dzień, do podziałów etnicznych i narodowych? Tylko zasady międzynarodowe, uznawane za obowiązujące, powstrzymywały do wczoraj Czarny Ląd od przeistoczenia się we wrzący kocioł rewindykacji i waśni etnicznych. Że para w tym kotle nie spowoduje eksplozji jeszcze jutro? Cieszyć się z tego wypada. Cóż jednak można będzie przeciwstawić teraz racjom szowinistycznych ultrasów?

Ameryka leży daleko od kosowskich winnic. Kosowo nie mówi tam nikomu nic, a również kiedy bomby sypały się nie tak dawno na bezbronny Belgrad, była to dla mieszkańców kraju Wielkiego Brata zupełna niezaszłość, czyli fakt wyłączony całkowicie spod racjonalnej kontroli społecznej i pozostawiony na użytek abstrakcyjnej gry polityków, też zresztą nieznających szczegółowych stron atlasu, niczym w „Risk" albo „Monopoly". Nawet psy nie czują krwi dalej niż na kilkadziesiąt metrów. Cóż miałoby więc odbierać apetyt władcom mocarstwa?

Jak pisał Czesław Miłosz: *Świat nasz niewątpliwie/Na lepsze się zmienia/Błyszczącej machinie/Poddana jest ziemia,/Nieszczęście nawiedza/Nieszczęsne krainy,/Z nas każdy szczęśliwy,/ Bo wolny od winy./Los węsząc zagubi/Wiodące tu tropy,/Ocean nas dzieli/Od złej Europy...*

Tyle tylko, że mocarstwo nie wzięło pod uwagę, że w jakiejś niebywałej (a raczej nieistniejącej) Serbii coś się ogromnego stało, że ów kraj, bombardowany i podeptany, umiał zdobyć się na gorzki rozrachunek, umiał, a jakże trudne to było do przełknięcia, jakiej wymagało odwagi, odłożyć na bok swoją dumę i oddać pod trybunał międzynarodowy własnego prezydenta, którego przecież ewentualnie mógł sądzić sam. Ten sam kraj, już w obliczu decyzji mających zapaść w sprawie części jego ziem, nie stawia (co jakże byłoby zrozumiałe) na bezkompromisowego nacjonalistę, ale otwartego na wszelki dialog liberała. Czegóż jeszcze można wymagać? Jaka za to nagroda? Ależ żadna. Prezydentowi USA wyszło właśnie w jego „Monopoly", iż przekona arab-

miasta Novo Brdo. Początek islamizacji Kosowa i Metochii.

XVI – XVII w. – tureckie represje.

1766 r. – podporządkowanie patriarchatu serbskiego patriarchatowi w Konstantynopolu.

1690 r. – patriarcha Arseniusz III staje na czele Wielkiej Wędrówki Serbów. Część Serbów osiadła w dorzeczu Dunaju.

1803-1815 – dwa powstania serbskie.

XIX w. – represje ludności albańskiej i tureckiej wobec Serbów mieszkających w Kosowie i Metochii.

1878 r. – traktat berliński. Powstanie niepodległej Serbii (bez Kosowa i Metochii).

1912 r. – włączenie Kosowa i Metochii do Serbii.

1913 r. – powstanie niepodległej Albanii.

1915-1918 r. – okupacja przez armię niemiecką i austriacką Kosowa. Eksodus 60 000 Serbów

1920 r. – reaktywowanie działalności patriarchatu serbskiego

kwiecień 1941 r. – wojna z Niemcami i Włochami. Włączenie Serbii do Chorwacji. Aneksja Kosowa do Albanii.

1941-1943 r. – wymordowanie 10 000 Serbów, eksodus 200 000 z Kosowa, osiedlenie 250 000-300 000 Albańczyków.

1943-1945 r. – niemiecki zarząd nad Kosowem. Czystki etniczne dokonane przez albańską 21 dywizję SS na kosowskich Serbach.

1945 r. – włączenie Kosowa do Jugosławii (w składzie Serbii). Tito zakazuje powrotu do Kosowa wygnanym Serbom.

1968 i 1974 r. – demonstracje albańskich studentów.

1974 r. – zmiana w konstytucji Jugosławii. Kosowo stało się autonomicznym okręgiem.

1982 r. – w Szwajcarii powstaje pierwsza organizacja terrorystyczna założona przez kosowskich Albańczyków. W 1996 roku przekształcona w Armię Wyzwolenia Kosowa (UCK).

1968-1981 r. – emigracja 120 000 Serbów i eksplozja demograficzna wśród ludności albańskiej.

1990 r. – Fala protestów Albańczyków. Likwidacja autonomii i włączenie Kosowa i Metochii do Serbii.

1991-1995 – wojna domowa w Jugosławii.

11 lutego 1996 r. – pierwsze zamachy UCK w Kosowie.

1998 r. – otwarta wojna UCK z armią serbską. Zajęcie trzeciej części Kosowa przez UCK. Czystki etniczne dokonane przez UCK.

Luty-marzec 1999 r. – negocjacje w Rambouillet. Tzw. dodatek „B", naruszający suwerenność Serbii. Zerwanie rozmów przez Serbów.

Marzec-maj 1999 r. – operacja „Miłosierny Anioł" – bombardowania Serbii przez lotnictwo NATO.

skich kontrahentów, kosztem Serbii, że w gruncie rzeczy nie jest wcale antymuzułmański. Albanię popiera. Ot co. Że w Kosowie jest wielu bandytów, handlarzy narkotyków, uzależnionych od najbardziej ekstremistycznych środowisk islamistycznych, to go już nie musi obchodzić. Zresztą tu przyznać mu trzeba rację, tworząc na Bałkanach potencjalną bazę ich ekspansji, odciąża w jakiejś mierze tereny, gdzie konieczny był (tak mu się przynajmniej wydawało) bezpośredni wysiłek zbrojny jego wojsk. Cynizm usprawiedliwiony („Ocean nas dzieli od złej Europy..."). Tylko gdzie my w tym wszystkim. My, którzy gorączkowo spieszymy się uznać bezprawie silniejszego.

Czy nie pamiętamy już, jak ogromną, większą nawet od naszej, choć tak się nią szczycimy, złożyła Serbia ofiarę w dniach drugiej wojny światowej. Czy już zapomnieliśmy, że owa „wojna narodów", o którą modlił się Mickiewicz i która pozwoliła nam wybić się na niepodległość, o Serbię właśnie wybuchła?! Ale nie śmiałbym skomleć o wdzięczność. O prawo międzynarodowe i sprawiedliwość ostatecznie. A dzisiaj ich już też nie ma.

Ludwik Stomma
Polityka, 11/2008

3 czerwca 1999 r. – podpisanie pokoju przez Serbię.

10 czerwca 1999 r. – rezolucja 1244 ONZ. Wejście sił rozjemczych ONZ i kontyngentu NATO - KFOR. Podział Kosowa na cztery strefy okupacyjne.

Czerwiec 1999-luty 2000 r. – eksodus 350 000 Serbów, zabicie 1800 Serbów, spalenie tysiąca domów, zniszczenie jedenastu obiektów serbskiej Cerkwi przez UCK.

Marzec 2004 r. – tzw. „pogrom marcowy", czyli zniszczenie trzydziestu historycznych świątyń. Kolejny eksodus serbskiej ludności.

2006-2007 – nieudane rozmowy wiedeńskie między Serbami a Albańczykami z udziałem przedstawicieli ONZ w sprawie statusu Kosowa i Metochii.

17 lutego 2008 r. – kosowscy Albańczycy ogłaszają niepodległość Kosowa i Metochii.

opracował Stefan Dmitruk



Zasnął w monasterze

Matuszka Halina Borowik w nocy z 3 na 4 marca usnęła późno, między pierwszą a drugą. Czytała książkę „Życie, choroba, śmierć". Czytała, jak przygotować się do śmierci bliskiego. A w niej metropolita Antoni Bloom pisał o śmierci oczekiwanej, tak jak narzeczony czeka na narzeczoną i śmierci nagłej, gwałtownej, za wczesnej. Nie mogła oderwać się od lektury. Batiuszka Mikołaj Borowik był w tym czasie w drodze. Pojechał na Ukrainę. Matuszka Halina pożegnała go z rana. Wyszła przed dom i jakoś tak serdecznie uścisnęła, że aż syn Piotrek skomentował: – Przecież tata na długo nie wyjeżdża.

Wyjeżdżał niechętnie. – Ale tak było zawsze – mówi matuszka. – Uważał, że powinien być ciągle przy parafianach. Bywało, że kiedy wyjeżdżaliśmy razem na kilka dni, prosił, żeby na plebanii zostało choć jedno z dzieci, Piotrek albo Julita. O. Mikołaj zadzwonił jeszcze z granicy. Zapytał, co w parafii. Czy nikt go nie potrzebuje. O siódmej 4 marca zadzwonił telefon. – Jeszcze na dobre nie wyszłam ze snu – mówi matuszka, gdy usłyszałam głos o. Mikołaja Ostapczuka: „Wasz batiuszka nie obudził się". „Czy wy żartujecie?" – ja na to. „Naprawdę nie obudził się" – o. Ostapczuk nie zostawiał już nadziei, choć dla mnie był to taki szok, że graniczył z niedowierzaniem. Jeszcze dziś, dwa dni po pogrzebie, ciągle pytam, czy to prawda. – Wypiłam święconej wody, jak zawsze z rana. Idę do Piotrka. „Wypij" – też podaję mu wodę. „Zły sen?" – pyta Piotrek. „Nie, rzeczywistość" – odpowiadam.

O. Mikołaj odszedł w monasterze św. Mikołaja w Gródku, niedaleko Równego na Ukrainie. Pojechał z innymi duchownymi. Chciał coś kupić do cerkwi. W Gródku bywał i wcześniej, raz późną jesienią. Matuszka zaproponowała, by poszedł na *istocznik*. – Od takiego zimna można umrzeć – powiedział matuszce, ale na *istocznik* poszedł. A matuszka: – Umrzeć w monasterze to wielkie szczęście i *błahodat' Bożaja*.

– Te słowa powtarzał potem o. Mikołaj – mówi matuszka Halina.

Ciało o. Mikołaja przywieziono z Ukrainy bardzo szybko. Ihumenia monasteru, matuszka **Michaiła**, wraz z siostrami i duchownymi z Polski, pokonała mur papierów, upoważniających do przewiezienia ciała przez granicę. Z monasteru na Ukrainie wyruszył już w środę, rzec można, kondukt żałobny. Za ciałem o. Mikołaja podążała ihumenia Michaiła i kilkanaście sióstr z monasteru w Gródku, choć ihumenia wiedziała, że tylko postawi nogę w Dojlidach i od razu musi wracać do siebie. Ale obie-

2 maja 1997 roku. O. Mikołaj Borowik (w środku) pielgrzymuje do Zabłudowa

cała przyjechać na służbę na czterdziesty dzień po śmierci. Jechali nasi duchowni.

Na swego proboszcza czekali parafianie, duchowe dzieci, młodzież. Stali wokół cerkwi, jak na świętego Eliasza, na parafialne święto. Tego wieczoru niebo zawirowało dużymi, gęstymi płatami śniegu, drugi raz tej zimy. Pierwszy raz śnieg spadł na pierwszy dzień Bożego Narodzenia według kalendarza juliańskiego.

Niebo z godziny na godzinę rozścielało białą poduszkę śniegu.

– Nikt nie miał odwagi po niej przejść – mówi parafianka. Po drugiej stronie poduszki, przy parafialnym domu, stali mężczyźni z chorągwiami. Czekali na swego proboszcza. Wilgotny śnieg oblepiał ich głowy, ramiona. Nikt go nie strącał. Koło dwudziestej przywieziono ciało o. Mikołaja. Wtedy ruszyli z trumną. Jak po świeżutkim, białym dywanie.

A ludzie szli i szli do cerkwi. Całą noc. Batiuszka dojlidzkiej parafii, **Mirosław Filimoniuk**, mówił: – Podchodźcie do ciała spokojnie, godnie, jak do świętego.

Liturgia święta i *czyn pogrebienija* miał miejsce na trzeci dzień, tak jak zaleca Cerkiew, w czwartek. Na długo przed Liturgią cała cerkiew wypełniła się ludźmi do ostatniej szczeliny. Kilkaset osób stało przed cerkwią przez cztery godziny na niezwykle przenikliwym tego dnia, chłodnym i wilgotnym wietrze. Blisko stu duchownych otoczyło w kilku rzędach trumnę *pakojnika*. Przyjechali z różnych parafii Białostocczyzny, z Chełma, Częstochowy, Wrocławia, Koszalina, Bydgoszczy, Warszawy, Wilna.

Liturgię służył metropolita **Sawa**, władycy **Jeremiasz**, **Jakub**, **Miron** i **Grzegorz** i wielu duchownych.

– Służył uczciwie, wiernie, ofiarnie, pokornie, z pełnym posłuszeństwem wobec woli Bożej, służył jako duchowny, liturgista, kaznodzieja, jako ten, który sprawował sakramenty – mówił metropolita Sawa. – Urodził się w Jelonce niedaleko Kleszczel. Tam dojrzewał w *błagoczestiwej* rodzinie i poszedł za Chrystusem. Już na pierwszej parafii w Łodzi pragnął służyć Cerkwi z całych swoich sił.

Był człowiekiem głębokiej wiary i pragnienia niesienia pomocy opuszczonym i chorym. Dziś płaczą po nim dzieci z Domu Opieki Społecznej w Zaściankach. Nazywały go ojcem. Był ich kapelanem. I służył też chorym jako kapelan w szpitalu zakaźnym w Dojlidach. Był opiekunem młodzieżowego bractwa diecezji białostocko-gdańskiej od przybycia do Białegostoku do końca lat 90. Bractwo św.św. Cyryla i Metodego też obrało go swym duchowym opiekunem. W ostatnim roku przygotowywał również cerkiewne audycje dla Radia Białystok.

– Cerkiew, ojcze Mikołaju, po ludzku tęskni teraz za tobą i płacze po tobie. Robiłeś dla niej wielkie dzieła niezauważalną drogą. Cerkiew potrzebuje ofiarnych pasterzy. Takim byłeś. Za to wszystko Cerkiew, moimi ustami jako metropolity, dziękuje ci. Dziękuje Bogu, żeś takim był. Dziękuje za wszystkie dary, jakie zostawiłeś. Cerkiew obdarowała cię za tę służbę wysokimi nagrodami, włącznie z krzyżem z ozdobami. Dziś nastąpił dzień, gdy z tobą służyliśmy ostatnią Liturgię na ziemi. Byłeś z nami. Po *otpiewaniju* odprawimy cię na miejsce wiecznego spoczynku. Żegna się dziś z tobą cała Cerkiew. Żegna się twoja mama, która była przekonana, że to ty odprowadzisz ją do wiecznego życia, żegna się brat **Jan**, żegnają się dzieci Piotr i Julita, a w sposób szczególny żegna się twoja wierna towarzyszka życia, matuszka Halina.

Arcybiskup diecezji wrocławsko-szczecińskiej Jeremiasz zastanawiał się w swoim kazaniu nas sensem takiej śmierci, nagłej, szybkiej, przedwczesnej.

– Wielu pytało, dlaczego o. Mikołaj odszedł tak szybko, w wieku 53 lat. To pytanie pozostaje prawie bez odpowiedzi. Możemy tylko wierzyć, że w planie wszechmogącego i wszechmiłującego Boga ta śmierć była potrzebna. Śmierć o. Mikołaja każe nam wszystkim inaczej pomy-

O. MIKOŁAJ OSTAPCZUK: – Śmierć o. Mikołaja Borowika jest wielką stratą. Odszedł jeden z najszczerszych duchownych. Jego serce czuło ból drugiego człowieka. Z nim można było bólem się podzielić. On brał go na swoje barki. Był moim przyjacielem. Kochały go moje dzieci. Kochała go młodzież. Umiał tak się wczuć w problemy młodego człowieka, jakby stanął na jego miejscu. Podczas pielgrzymki potrafił nieraz spać godzinę-dwie, by czuwać nad porządkiem. A pielgrzymowaliśmy razem nie tylko pieszo do naszych świętych miejsc, ale i na Litwę, do Rosji, Estonii, Kaliningradu. Nie przejmował się trudnymi materialnymi sytuacjami. Zwykł mówić: „Zostaw to. Bóg dał dzień, da i do dnia".

Razem jechaliśmy na Ukrainę. Podróżował z nami o.o. Jan Jaroszuk z Michałowa, Leonid Jankowski z Lewkowa Starego, Paweł Sidoruk, diakon z Siemiatycz. Każdy z nas miał zrobić jakieś ważne zakupy do cerkwi. Samochód prowadził mój syn, Misza. Siedziałem z przodu. O. Mikołaj ciągle rozmawiał. Nie łapałem sensu rozmowy. Obiecałem sobie, że w drodze powrotnej usiądę obok o. Mikołaja. Pięćset kilometrów i polsko-ukraińska granica była za nami. Czuliśmy wszyscy wielkie zmęczenie. A tu matuszka gródeckiego monasteru koło Równego, gdzie zatrzymaliśmy się, zaprasza nas na *trapiezę* i spotkanie z władyką Warfałamiejem, który akurat odwiedził monaster. Władyka pobłogosławił nas. Szczególnie szczere było powitanie między władyką i o. Mikołajem. Z *trapiezy* o. Mikołaj wyszedł pierwszy. Zapukałem potem do jego pokoju. Wszedłem. O. Mikołaj położył się, jakby na moment, zdrzemnąć się tylko. Nie rozbierał się nawet. Był w *podrasniku*. Nie budziłem go. Przykryłem tylko kołdrą.

To było nasze ostatnie spotkanie. O. Mikołaj tak i zasnął snem wiecznym w *podrasniku*.

Z rana jedna z mniszek opowiedziała sen. Przyśniły się jej dwie ikony, Zbawiciela i *świtatitiela* Nikołaja Czudatworcy. Po ikonie św. Mikołaja płynęły łzy.

O. Mikołaja Borowika żegnał metropolita Sawa, ks. Jan Chilewicz, mniszki, rodzina...







śleć o życiu. Bardzo wiele ludzi traci życie nieoczekiwanie, nagle. A to prowadzi do refleksji, że wieczność jest tak blisko jak dzisiejszy dzień, jak ta cerkiew, że wszyscy pozostajemy na granicy życia i wieczności. Dziś staje się to nadzwyczajnie jasne. Być może przez śmierć ojca Mikołaja Bóg chce nas pouczyć, jak blisko jest wieczność, Bóg, Bogarodzica, aniołowie, święci, bliżej niż nasza ręka względem ciała. Problemem jest, że nie udaje się nam o tym pamiętać, a czasem lekkomyślnie pozbywamy się tej refleksji.

Jeżeli kochamy o. Mikołaja, powinniśmy dziś zastanowić się, co jest nam bliższe – wieczność, czy życie ziemskie. Śmierć o. Mikołaja jest raną, która zostaje na całe życie. Ale ostatnim słowem jest zmartwychwstanie Pańskie. I tym słowem będziemy żegnać o. Mikołaja. Będziemy modlić się o darowanie jego grzechów i wierzyć, że Bóg go przyjmuje. I on, bez wątpienia, będzie za nami się wstawiać w drugim życiu.

Władyka białostocko-gdański Jakub podziękował metropolicie, biskupom, duchownym, również z Kościoła rzymskokatolickiego, mniszkom z Gródka na Ukrainie, przedstawicielom władz i wiernym, którzy tak licznie przyszli, by odprowadzać o. Mikołaja do wieczności. – Najlepiej umierać w monasterze – przywołał jeszcze słowa, które nazwał proroczymi, o. Mikołaja.

Matuszka Michaiła z Gródka, gdy na krótko odwiedziła dojlidzką parafię, powiedziała, że imię o. Mikołaja zastało wpisane w monasterskim *pomianniku*, a to oznacza, że do końca świata będą siostry modlić się za jego duszę.

– Zasnął w monasterze – mówi matuszka Halina Borowik. – Jeszcze przyłożył się do cudotwórczej ikony Matki Bożej, wziął błogosławieństwo od władyki **Warfałamieja**.

Co to znaczy być batiuszką, zrozumiałam, gdy zobaczyłam tysiące ludzi ciągnących do trumny i ich płacz – mówi dalej matuszka. – O. Mikołaj kochał ludzi. Nigdy nie narzekał, że ma za dużo z nimi rozmów, ich bólów i trosk. Nie wyznaczał godzin spotkań. Miał dwa telefony. Odbierał je nawet późnym wieczorem, o dziesiątej, jedenastej. Spotykał się z ludźmi w domu. Długo rozmawiał, a bardziej słuchał ich. Był cudownym słuchaczem ludzkiego szczęścia i nieszczęścia. Potem próbował rozwiązywać problemy, bo wiedział, że przed batiuszką ludzie nie otwierają się z błahych spraw. Był jak duchowy lekarz. Długo słuchał, by potem postawić trafną diagnozę. Stwarzał atmosferę, by człowiek zaufał mu, otworzył się. I przy tym był dyskretny.

Wybierał się w tym roku z synem

O. EUGENIUSZ KONACHOWICZ: – Urodziliśmy się na tej samej ziemi, ja w Kleszczelach, o. Mikołaj Borowik koło Kleszczel w Jelonce. To najwspanialszy batiuszka, jakiego spotkałem. Jego talent i pokorę czuło się w kazaniach i zwykłych słowach, w całym zachowaniu. Bardzo lubiła go młodzież. Skupiała się wokół niego. On ją prowadził. Także na pielgrzymki, na Świętą Górę Grabarkę, do Zwierek, na Piatienkę. Przyjmował wszystkich i wszystkimi się opiekował. W tym roku w święto Trzech Hierarchów, 12 lutego, służyliśmy razem w katedralnej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku. Pozdrowiłem go z przyjęciem Świętych Darów. A on pyta: „Batiuszka Jewgienij, dużo macie czasu?" „Dużo, bardzo" – odpowiadam. „Nie mam co robić, to modlę się do Boga". „Pomódlcie się za mnie" – na to o. Mikołaj. „Źle się czuję". „Przyjmuję waszą prośbę" – odpowiedziałem.Teraz, oprócz modlitwy, niczego więcej nie potrzebuje. Będę modlić się za jego duszę.

O. PIOTR AUGUSTYŃCZYK: – O. Mikołaj otworzył mi drogę kapłańską. Przygotowywał do seminarium, choć nie byłem jego parafianinem. Z tej parafii pochodzą moi dziadkowie i pradziadkowie, więc jako dziecko byłem z nią związany. Przez jakiś czas nawet śpiewałem w dojlidzkiej cerkwi. O. Mikołaj zawiózł mnie pociągiem na egzaminy wstępne na Paryską, do Warszawy, do seminarium. Potem, jako młodemu duchownemu, radził, podpowiadał, korygował. Odszedł drogi człowiek. Tak wcześnie. *Wiecznaja mu pamiać. Chrystos woskressie*!

O. IGOR SIEGIEŃ: – Pierwsze koki jako duchowny stawiałem przy o. Mikołaju Borowiku. Uczył mnie służyć i podejścia do drugiego człowieka. Trudne były dla mnie pierwsze spowiedzi. O. Mikołaj cierpliwie uczył mnie, jak spowiadać, jak rozmawiać z innym. W swoich modlitwach zawsze będę o nim pamiętał.

ALEKSANDER WASYLUK: - O. Mikołaj był opiekunem bractwa diecezji białostocko-gdańskiej. Wtedy





Piotrem na Świętą Górę Grabarkę. Ojciec był dla Piotra wzorem, poszedł w jego ślady. W tym roku ma bronić pracę magisterską w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Najbardziej bym chciała, żeby Piotrek był tak dobrym batiuszką, jak jego ojciec.

Ziemska misja o. Mikołaja Borowika skończyła się. Nasza trwa. Teraz tylko od nas będzie zależało, czy nadamy sens śmierci o. Mikołaja. Czy będziemy uważni wobec drugiego człowieka, zatroskani o niego, skorzy do pomocy i dzielenia jego bólu. Czy będziemy w swej służbie pokorni.

Anna Radziukiewicz
fot. **Marek Dolecki**

Jego Eminencji Wielce Błogosławionemu Metropolicie Sawie
Ekscelencjom Arcybiskupowi Jeremiaszowi, Biskupowi Mironowi
Biskupowi Jakubowi, Biskupowi Grzegorzowi
duchownym, braciom i siostrom zakonnym, parafianom, rodzinie,
przedstawicielom urzędów, uczelni i szkół, młodzieży, przyjaciołom
oraz wszystkim, którzy wzięli udział
w uroczystościach pogrzebowych nieodżałowanego

Ś.P. KS. PROT. MIKOŁAJA BOROWIKA

szczere podziękowania za wspólną modlitwę
składa matuszka z dziećmi

gdzieś sześćdziesiąt procent ludzi pracujących w centralnym zarządzie bractwa wywodziło się z jego dojlidzkiej parafii. Był dla nas wspaniałym wzorem i przykładem.

IRAIDA KASKIEWICZ, dyrektor Domu Opieki Społecznej w Białymstoku-Zaściankach, opiekującego się niepełnosprawnymi dziećmi: – Dlaczego Bozia zabrała naszego Mikołaja? To było podstawowe pytanie naszych podopiecznych. O. Mikołaja Borowika dzieci nazywały księdzem Mikołajem, naszym Mikołajem lub po prostu Mikołajem. Były roztrzęsione, płakały, gdy usłyszały tę szokującą wiadomość. A ja im nie potrafiłam wytłumaczyć, dlaczego odszedł ich duchowy opiekun. Kiedy żył, denerwowały się nawet wtedy, gdy „ich Mikołaj" czasem się spóźnił. Przychodziły do mojego gabinetu i dopytywały się, kiedy przyjdzie. Teraz noszą w sobie tę ogromną tragedię, żal, ból, pustkę, a my, pracownicy domu, razem z nimi. Dopytują się, kiedy pojadą na grób o. Mikołaja. Czują się jak sieroty. Był dla nich ojcem. Szli do niego ze swoimi problemami, niektórzy od dwudziestu pięciu lat, bo ćwierć wieku trwała posługa o. Mikołaja jako kapelana naszego domu. Przy nim wyrastały. Z nim modliły się, jeździły na pielgrzymki, przed nim się spowiadały. I bawiły się na choinkach, organizowanych każdego roku przez o. Mikołaja i dojlidzką parafię. W tym roku choinka była wyjątkowo uroczysta. Przyszedł do nas wiceprezydent Białegostoku Aleksander Sosna, miejscy radni, grała orkiestra, były paczki. Wszystkie dzieci doskonale się bawiły.

Pracownicy domu też szli do o. Mikołaja ze swoimi problemami. Był dla wszystkich taki serdeczny, oddany. Zawsze pięknie mówił. W naszym domu tworzyliśmy jedną, zgodną, ekumeniczną rodzinę. Ks. Jan Chilewicz, nasz rzymskokatolicki kapelan, pozostaje razem z nami w głębokim smutku. Służył w sobotę 8 marca i we środę 12 marca msze za duszę o. Mikołaja.

O wsienoszcznom bdienii

– Najpilniejszym zadaniem dla nas wszystkich jest powrót do dobrej tradycji, kiedy prawosławni dobrze znali nauczanie i życie swojej Cerkwi – powiedział arcybiskup Jeremiasz na kolejnym odczycie zorganizowanym przez Wszechnicę Kultury Prawosławnej w Białymstoku. – Jest to najważniejsze zadanie biskupów, duchownych, inteligencji, rodziców i dziadków. Za względu na luki w tej wiedzy, często młodzi ludzie odchodzą od prawosławia, nie wiedząc nawet, co tracą. Właśnie z myślą o likwidacji tych luk Wszechnica organizuje swoje comiesięczne spotkania – zawsze w ostatni poniedziałek miesiąca. Na lutowym arcybiskup Jeremiasz mówił o liturgicznym i duchowym znaczeniu *wsienoszczonowo bdienija*. Słuchaczy przyszło tak wielu, że zabrakło dla nich nie tylko krzeseł, ale także miejsca w sali, niektórzy stali więc w holu.

Pierwsze całonocne nabożeństwa odprawiano już w czasach apostolskich. Ich fragmentaryczny opis znajdziemy w liście ap. Pawła do Koryntian (11, 17-34). Bezpośrednią przyczyną, dla której apostoł pisze o całonocnym czuwaniu, są pewne nieporządki w tej wspólnocie. I od razu je krytykuje.

A dając to zalecenie, nie pochwalam, że się schodzicie nie ku lepszemu, ale ku gorszemu. Słyszę bowiem, że gdy jako kościół się schodzicie, powstają między wami podziały; i po części temu wierzę. (…) I dalej *Wy tedy, gdy się schodzicie w kościele, nie spożywacie w sposób należyty Wieczerzy Pańskiej. Każdy bowiem zabiera się niezwłocznie do spożywania własnej wieczerzy i skutek jest taki, że jeden jest głodny, a drugi pijany*.

Z analizy tego fragmentu wynika, że pierwsi chrześcijanie gromadzili się wieczorem, najprawdopodobniej po ciężkiej pracy, każdy z własnym jedzeniem, i na początku spożywali wspólny posiłek. Ślad po tym obyczaju dotrwał do naszych czasów w formie poświęcenia na *wsienoszczom bdienii* podczas wielkich świąt chleba, wina i *jeleja*.

Jak dalej przebiegało takie zgromadzenie?

Śpiewano psalmy, hymny i pieśni, wygłaszano modlitwy. Integralną częścią tych zgromadzeń było czytanie Listów Apostolskich albo jakichś krótkich pouczeń. Głównym momentem całonocnego czuwania było przekazywanie słów i opowiadanie o czynach Zbawiciela. Zgromadzenie zawsze kończyło się rankiem liturgią eucharystyczną.

Arcybiskup Jeremiasz przytoczył jeszcze jedną wzmiankę o całonocnym czuwaniu, tym razem z Dziejów Apostolskich (20,7-12).

A pierwszego dnia po sabacie, gdy się zebraliśmy na łamanie chleba, Paweł, który miał odjechać nazajutrz, przemawiał do nich i przeciągnął mowę aż do północy.

A było wiele lamp w sali na piętrze, gdzie się zebraliśmy.

A pewien młodzieniec, imieniem Eutychus, siedział na oknie i będąc bardzo senny, gdy Paweł długo przemawiał, zmorzony snem spadł z trzeciego piętra na dół i podniesiono go nieżywego.

Lecz Paweł zszedł na dół, przypadł doń i objąwszy go, rzekł: „Nie trwóżcie się, bo on żyje”.

A wróciwszy na górę łamał chleb i spożywał, i mówił długo, aż do świtania, i tak odszedł.

Z fragmentu tego wynika, że spotkania całonocne trwały bardzo długo i że uczestniczyły w nich dzieci. Tym najmłodszym zdarzało się zasnąć (Pismo Święte jest bardzo szczere i nie upiększa, wiernie oddaje to, co miało miejsce).

Jakie pieśni śpiewano? Apostoł Paweł podaje kilka przykładów, m.in. dwa z listów do Efezjan (4,8; 5,14) czy też głęboko teologiczną fragment pieśni z pierwszego listu do Tymoteusza (3,16):

Ten, który objawił się w ciele,
Został usprawiedliwiony w duchu,
Ukazał się aniołom
Był zwiastowany między poganami,
Uwierzono w niego na świecie
Wzięty został w górę do chwały.

W IV wieku istniały już wykrystalizowane formy nabożeństw, które trwają i są twórczo wzbogacane aż do naszych czasów. To w pierwszym rzędzie święte Liturgie – św. Jana Złotoustego czy św. Bazylego Wielkiego, ale podobnie można powiedzieć o wieczerni i jutrzni, z tym że nie było wszystkich tekstów – stychyr i troparionów, te powstały w VIII wieku, kiedy św. Jan Damasceński stworzył *Oktoich*.

Ale podstawowe formy nie zostały zmienione – w przypadku naszych nabożeństw, w tym także całonocnego czuwania, mamy więc do czynienia z cudowną wiernością tradycji, która nie paraliżuje twórczości każdego nowego pokolenia, ale odwrotnie – wzmaga je i zachęca do tworzenia. System nabożeństw stanowi jedną całość i nie jest to system sztuczny, jest to żywy organizm, który kształtuje świadomość uczestników i jest przez nich wzbogacany.

– Podejmując próbę opisu duchowego znaczenia całonocnego czuwania należy pamiętać, że każdy opis jest niepełny – zastrzegł władyka.

Nabożeństwo jest przecież dziełem Ducha Świętego w życiu Cerkwi. Istotnym elementem jest np. czas sprawowania całonocnego czuwania. Licząc w sposób zwykły, jest to przede wszystkim sobota, czyli wieczór, noc i poranek między 6 a 7 dniem i dni przed świętami. Jeżeli jednak liczyć, uwzględniając czas wielkanocny, tzn. czas od soboty Łazarza aż do końca *świetłoj siedmicy*, wtedy okaże się, że sobota nie jest szóstym lecz siódmym dniem, a niedziela nie jest siódmym, ale ósmym dniem w siedmiodniowym tygodniu. Co przez to Cerkiew chce nam powiedzieć?

– Każda niedziela, która jest małą Paschą, i każde wielkie święto zawiesza normalny bieg czasu, również każdą niedzielę można porównać do

twardej skały, która opiera się biegowi czasu – mówił władyka. – Jest to moment, który łączy nasz ziemski czas z wiecznością, jest to moment, który łączy ziemię z Królestwem Bożym.

Arcybiskup podkreślił, że podobne było wrażenie posłów wysłanych przez św. Włodzimierza do Konstantynopola, którzy podczas nabożeństwa nie wiedzieli gdzie są – na ziemi, czy już w niebie. Współcześnie podobne wrażenie odnoszą często nieprawosławni, którzy po swoim pierwszym wieczornym nabożeństwie w cerkwi nie mogą zrozumieć, co się z nimi działo.

Całonocne czuwanie jest wchodzeniem do rzeczywistości Królestwa Bożego, w uproszczeniu można powiedzieć, że jest to granica między obecną rzeczywistością i niebem, jest to święty czas, który nawet nas, grzesznych ludzi, wprowadza do tej niebiańskiej rzeczywistości.

O WIECZERNI

Wieczernia jest nabożeństwem uniwersalnym, które ogarnia całość bytu, całe stworzenie, ogarnia też człowieka. Jej tradycja sięga czasów starotestamentowych, wywodzi się z modlitwy Izraela przy zapalaniu wieczornej lampki. Dlatego podczas śpiewania *dogmatika* przed *Swietie Tichij* niesiona jest świeca i stawiana przed *solełą*.

Jakie są główne tematy wieczerni?

– Należą do nich stworzenie świata i miejsce człowieka (Ps 103/104), grzech i pragnienie wyzwolenia się z niewoli grzechu (Ps 140/141) oraz oczekiwanie na przyjście Zbawiciela i przyjęcie Zbawiciela (dlatego przedostatnim akcentem wieczerni jest *Nynie odpuszczajeszi*).

Teksty wieczerni są liturgiczną antycypacją odkupienia, dokonanego w Jezusie Chrystusie. Nawet przed Chrystusem ludzkość żyła tym, co miało nastąpić. Jest to niezwykle ważny element psychiczny. Bez nadziei na przyszłość, teraźniejszość staje się nieznośna.

– Dzisiaj jesteśmy w takiej sytuacji, gdy myślimy o Kosowie – arcybiskup sięgnął po aktualny przykład. – Bez nadziei, że jest sprawiedliwość Boża, trudno byłoby to wszystko przetrzymać.

Tego uczy nas wieczernia nawet wtedy, gdy nieświadomie w niej uczestniczymy. Dlatego też w błędzie są ci, którzy mówią: *Ja i tak nie rozumiem, a więc nie warto na to nabożeństwo iść*.

Jeśli nawet nieświadomie uczestniczymy w wieczerni, wchodzą w nas treści, które przekazuje.

Treść słów i śpiew cerkiewny kształtują naszą duszę w sposób inny niż poznanie dyskursywne, logiczne, racjonalne. Błędne jest myślenie, że poznajemy tylko wtedy, gdy „rozumiemy”, tzn. gdy znamy słowa skierowane do nas. Poznanie dyskursywne, logiczne, racjonalne jest o wiele słabsze niż poznanie intuicyjne.

Jest to fakt, który często umyka uwadze ludzi współczesnych – podkreślał arcybiskup. – Jesteśmy zachwyceni efektami nauki, możliwościami technicznymi i nie zauważamy, jak wiele tracimy, jak stajemy się w dużym stopniu bezdusznymi mechanizmami. Starzec Paisjusz, jeden ze świętych XX wieku, ostro wypowiadał się przeciwko koncentracji człowieka na tym logicznym, dyskursywnym poznaniu, przestrzegał przed konsekwencjami takiego poznania.

Ale celem wieczerni jest nie tylko przypomnienie stworzenia świata i wydarzeń historii zbawienia. Jest nim także wychowanie. Wieczernia poucza, jak należy zachować się w stosunku do świata i do innych osób oraz jak należy postrzegać siebie.

W stosunku do świata wieczernia uczy poszanowania nie tylko żywej istoty, ale całości stworzenia Bożego.

Świat nie może być postrzegany jako wrogi człowiekowi byt, który należy zdobyć i ujarzmić. Człowiek i wszystko, co istnieje, są dziełem Boga, który nie pozostawia swego stworzenia nawet wówczas, gdy to stworzenie odchodzi od Niego.

Siebie człowiek powinien postrzegać jako grzesznika, ale grzesznika zbawionego przez Chrystusa. Przypomnienie grzechu nie ma na celu wtrącenia w otchłań rozpaczy, a nawet pesymizmu. Jest wezwaniem do trzeźwej i krytycznej oceny siebie, do odrzucenia egoizmu i uświadomienia sobie wspólnoty losu nie tylko z ludźmi, ale z całym stworzeniem. Człowiek jest powołany do twórczej pracy, możliwej dzięki Odkupieniu i trwaniu przy Bogu. Śmierć nie jest kresem życia, jest przede wszystkim radością spotkania z Bogiem, a więc początkiem zmartwychwstania i życia wiecznego.

O JUTRZNI

Omawiając jutrznię arcybiskup Jeremiasz dużo miejsca poświęcił analizie sześciopsalmia, które w cerkwi często czytane jest bardzo szybko i nie zawsze z należną uwagą. Pierwszy czytanym psalmem jest psalm trzeci, który przedstawia aktualną sytuację człowieka, tyle że za pomocą słów św. Proroka i króla Dawida, a więc z czasów sprzed tysiąca lat przed naszą erą. Drugi psalm 37 (38) w dalszym ciągu kontynuuje badanie stanu człowieka walczącego z grzesznością. Jednocześnie jest to psalm, który wskazuje na świadomość stanu grzechu.

Z analizy pierwszego psalmu wynika, że człowiek może tylko wołać do Boga i prosić, żeby nie karał. Świadomość grzechu wyzwala pragnienie odkupienia, pojawia się pragnienie wyzwolenia i dalej ten psalm mówi o tym, że trudno jest wyzwolić się z tych więzów, w które wpadliśmy.

W życiu najlepiej to widać przy różnych uzależnieniach – od alkoholu czy narkotyków. To pragnienie wyzwolenia, ta świadomość trudności, jest przedstawiona w sposób twórczy – człowiek może się wyzwolić. I dlatego trzeci czytany psalm (62/63) mówi o odkupieniu, o odkryciu źródła życia i szczęścia. A kończy się mocnym akcentem pewności zbawienia. Psalm czwarty (86/87) stawia człowieka w obliczu Boga – jest tu pewność zbawienia. Piąty psalm (102 /103) jest wybuchem doksologii, pieśnią o wszechmocy i miłosierdziu Boga – cieszy się całe jestestwo, całe stworzenie wraz z człowiekiem. Szó-

sty, ostatni psalm z sześciopsalmia, (142/143) sprowadza człowieka z powrotem do rzeczywistości, mówi – pamiętaj, w jakim momencie swego życia jesteś, wyrwałeś się z grzechu dzięki pomocy Bożej, pamiętaj, żebyś znowu nie wpadł w to samo zło. Jest to psalm wyciszający, pełen pokory, uspokajający człowieka.

Kulminacyjnym momentem jutrzni jest czytanie Ewangelii o Zmartwychwstaniu Chrystusa (przed niedzielą) lub fragmentu Ewangelii wyrażającego treść święta.

Po tym następuje kanon, którego pieśni oparte są na motywach starotestamentowych.

Kanon jest spojrzeniem na całą historię ludzkości z punktu widzenia zmartwychwstania, jest jakby przypomnieniem całego doświadczenia ludzkości.

W każdej z pieśni kanonu jest odniesienie do świętowanego wydarzenia i do sytuacji człowieka śpiewającego ten tekst lub słuchającego tego tekstu. W kanonie budowana jest w ten sposób świadomość przynależności do społeczeństwa ludzkiego, ogarniającego wszystkie wieki i całe stworzenie.

– Nie jest prawdą, że to co czynimy nas tylko dotyczy – podkreślił arcybiskup Jeremiasz. Nigdy człowiek nie czyni tego, co go tylko dotyczy. Wszystko co czynimy dotyczy innych ludzi i całego stworzenia. Im więcej świętych, tym lżej, im więcej grzeszników tym trudniej. Zawsze tak jest.

Ta myśl z trudem, ale przenika do nauki. Słynny szwajcarski psycholog Jung podkreślał np. związek każdego człowieka z przeszłością i z przyszłością. Nasza osobowość jest ukształtowana przez przeszłe pokolenia, my z kolej kształtujemy przyszłe pokolenia.

Cerkiew dodaje więcej. My, którzy teraz żyjemy, możemy nawet wpłynąć na przeszłość, przez nasze modlitwy możemy zmienić losy ludzi.

Arcybiskup Jeremiasz podał przykład z żywotu św. Serafina Sarowskiego, który po długich i żarliwych modlitwach za człowieka, który zmarł w grzechu, powiedział do członków rodziny: *Gospod' miłostiw, pomiłował*, tzn. że nasze modlitwy mogą zmienić pośmiertne losy ludzi.

Treści kanonu wykluczają wszelki nacjonalizm, dyskryminację z powodu koloru skóry, kultury czy języka. Jednocześnie ze względu na zakorzenienie w historii Zbawienia kanon wyklucza grzeszne niszczycielskie elementy ze świadomości człowieka. Wolność nie oznacza zniewolenia przez grzech, lecz wolność od namiętności, i zdolność do twórczego stosunku do siebie samego i do świata. Jest to świadomość wszechmocy miłosierdzia Bożego, ale też sądu nad niesprawiedliwymi. Uczestnik jutrzni jest postawiony w sytuacji, która w Starym Testamencie jest opisywana jako „chodzenie przed Bogiem”, a więc jako świadomość stałej obecności Boga w życiu człowieka. Jednocześnie jest to lekcja, która uczy odpowiedzialności za swoje czyny. Uczestnik nabożeństwa znajduje się na ziemi, ale jest postawiony przed obliczem nieba.

Wysłuchała **Ałła Matreńczyk**

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę do Świętych Miejsc Czarnogóry i Bari od 2 do 15 sierpnia

Koszt 1800 zł (przejazd, zakwaterowanie, wyżywienie) i 160 euro (prom na trasie Bar-Bari i z powrotem). W programie udział w nabożeństwach w monasterach i cerkwiach, pokłonienie się świętym relikwiom i cudotworczym ikonom: Budwa – monaster Podmaine, Cetinje – cząstka Świętego Krzyża i prawa dłoń św. Jana Chrzciciela, Podgorica – monastery Dajbabe, Moracza, Duga, cerkiew z X wieku, Ostrog – monaster skalny, Hercog Nowi – monaster Sawina, Kotor – miasto założone przed naszą erą, przybrzeżne monastery Czarnogóry z XI-XIII wieku, monastery na „Skadarskom Oziere” oraz rejs do Bari i pokłonienie się *moszczom* św. Mikołaja.

Informacje i zapisy: 085 / 879 82 55 oraz 663 56 42 w terminie do 17 kwietnia. Obowiązuje paszport ważny co najmniej do 1 stycznia 2009 r.

Mniszka w zamku

Zamek w Hesbjerg leży dwanaście kilometrów od Odense, 150-tysięcznego duńskiego miasta. Zdawałoby się, że prawosławia szukać tu na próżno. A jednak – istnieje tu żeński monaster św. Carskich Męczenników.

Otoczone plantacjami świątecznych choinek miejsce kryje historię marzeń pewnego duńskiego filozofa i teologa – **Jorgena Laursena Viga.** Historia ta zaczyna się w 2002 roku, kiedy to Vig – do tego czasu luterański duszpasterz – przyjął w Rosji prawosławie. Przyglądając się bliżej jego życiu można powiedzieć, że decyzja ta dojrzewała w nim przez wiele lat.

Vig urodził się w 1918 roku. Jako dziecko nie chodził do szkoły. Naukę w domu zaczynał od bajek Andersena, uwielbiał czytać, w bibliotece spędzał mnóstwo czasu. Gdy miał 14 lat, zaczął naukę w renomowanej szkole średniej, później rozpoczął, trwające w sumie dziesięć lat, studia teologiczne i filozoficzne na uniwersytetach w Strasburgu, Paryżu i Kopenhadze.

Zainteresowanie prawosławiem pojawiło się jeszcze przed studiami w Kopenhadze, wtedy często chodził do rosyjskiej cerkwi na Bredgade.

Dyplom teologii luterańskiej był pierwszym, jaki zdobył. Przez kolejne dziesięć lat pracował jako bibliotekarz w Kopenhadze, w tym samym czasie był luterańskim pastorem. Za zgromadzone pieniądze w roku 1957 kupił zamek w Hejsberg.

Vig myślał o założeniu klasztoru, bo wierzył, że monasterski styl życia pozwala człowiekowi skupić się na najważniejszych sprawach. Na jakiś czas odstąpił jednak od tych planów i utworzył szkołę dla młodych farmerów. Szkoła ta istniała zaledwie kilka





lat, po czym Vig wyruszył na rok do Afryki, gdzie studiował islam. Odwiedził także kilka razy Sri Lankę i tam poznał buddyzm. Uważał za konieczne studiowanie najważniejszych religii świata.

Później zainteresowania Viga skłoniły się w stronę studiów nad pokojem na świecie. Wraz ze swoim angielskim przyjacielem w latach 80. i 90. zorganizował wiele otwartych konferencji na ten temat. Choć ludziom ze wschodniej Europy polityka wizowa utrudniała przyjazd, wielu z nich uczestniczyło w konferencjach. Vig odwiedzał Rosję prawie każdego roku, miał tam wielu przyjaciół i zawsze znajdował nowych, chętnych do uczestnictwa w seminariach. Sam zafascynowany kulturą rosyjską, przez sześćdziesiąt lat zgłębiał jej literaturę, jednak rozumienie języka mówionego sprawiało mu duże trudności.

W wieku 83 lat przyjął w Moskwie prawosławie. Podczas chrztu otrzymał imię Jerzy. Wtedy podjął ostateczną decyzję o zorganizowaniu monasteru na terenie swojej posiadłości. Poprosił o pomoc patriarchę moskiewskiego. Patriarcha obiecał wysłać do Danii rosyjskie mniszki. Dwie siostry z pustelni świętego Ambrożego w Szamordino przyjechały w 2001 roku. Powstający monaster wspierany był również przez księżniczkę **Tatianę Sergiejewną Ladizenskają-Meiners**.

Vig był głęboko przekonany, że rosyjski monaster w Danii będzie promował powrót do chrześcijańskiej świadomości, która jest bardzo ważna przy zapewnianiu pokoju na świecie. Teraz jego wizja wydaje się być bliska urzeczywistnieniu. Służy jej stała obecność i troska rosyjskiej imigracji. Liczba parafian ciągle wzrasta. Część wiernych to Duńczycy, którzy przyjęli prawosławie. Historii jest tyle, ile ludzi – od małżonka wyznającego prawosławie po ikony mirro toczące w ich domach. Trzeba pamiętać o trudzie, jaki cały czas pokonują ci ludzie zgłębiając prawosławie. Większość dostępnych tekstów pisana jest w niezrozumiałym dla nich języku rosyjskim. Przyznają, że wielką pomocą okazał się internet, gdzie mogli znaleźć wiele materiałów w języku angielskim. Jak wiadomo, dominuje tu luteranizm, niemniej jednak Duńczycy przyznają, że pozostają daleko od religii. W niedzielę kościoły są raczej puste, a praktyki religijne ograniczają tylko do wielkich świąt. Czy to z tego powodu małżeństwa rozpadają się tu bardzo szybko?

W klasztorze św. Carskich Męczenników jest teraz jedna mniszka – matuszka **Amwrosija**. Przyzwyczajenie się do, jakże innego od prowadzonego przez rosyjskie siostry, stylu życia nie było łatwe. Na początku św. Liturgia nie była tu sprawowana przez długie miesiące. Niewiele dało się przewidzieć i zaplanować. Przeciekający dach, niesprawne ogrzewanie, przestarzałe okna, a nawet pękające ściany, nie nastrajały optymistycznie. Vig i matuszka mieli różne poglądy na ten sam temat, ona domagała się gruntownych napraw, on uważał, że wystarczą prowizoryczne. Problem tkwił jednak nie tylko w tych różnicach, lecz trudnościach, jakie sprawiła starszemu człowiekowi zupełnie nowa sytuacja. Jego życie od czasu wprowadzenia się matuszki Amwrosiji zmieniło się: dotychczas mieszkając samotnie, nie przywykł do kobiet w swoim otoczeniu, więc dzielenie domu z siostrą Amwrosiją rodziło konflikty, mimo iż ona otaczała go swoją opieką i troskliwością. Z propozycją pomocy przy remoncie przyszedł patriarchat moskiewski, pod warunkiem, że Vig przekaże zamek w testamencie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. On zaś co do tego miał poważne wątpliwości. W efekcie nie udało się spisać testamentu akceptowanego przez obie strony. Vig umarł, a aspekty prawne własności nie zostały rozwiązane. Powołana Fundacja Hesbjerg zabiega o przekazanie go Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej i wydaje się, że wszystko jest na dobrej drodze.

Ta historia stała się również fabułą filmu **Pernille Rose Gronkjear** „The Monastery". W Polsce pojawił się on w kinach pod koniec 2007 roku pod tytułem „Klasztor. Pan Vig i zakonnica". Autorka gromadziła materiały przez sześć lat, a jej dzieło wzbudziło duże zainteresowanie i ciekawość wokół miejsca i prawosławia. O filmie było głośno już przed premierą. W weekend poprzedzający emisję w duńskiej telewizji dookoła zamku spacerowało wielu zainteresowanych. Film był wielokrotnie nagradzany, między innymi prestiżową nagrodą na kopenhaskim BODIL w kategorii najlepszego dokumentu, został nominowany do Nagrody Spilit przyznawanej w Los Angeles, zdobył też Nagrodę Publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie.

Beata Tomczuk
fot. **autorka**

Strona monasteru: http://www.hesbjerg.ru/

Strona filmu „The monastery": http://www.themonasterymovie.com/monastery.html

Odzyskać smak życia

Legnica – koniec miasta. Przytulne, nieduże mieszkanie w dawnych koszarach radzieckich. Tu Irena Michalak, rocznik 1976, konsekwentnie, dzień po dniu, stawia czoło tetraplegii – porażeniu czterokończynowemu. Z medycznego punktu szanse na odzyskanie czucia w rękach i nogach są niewielkie, praktycznie zerowe, ale Irena nie poddaje się. Ma nadzieję wrócić do pracy i mocno przytulić synka Michała.

12 sierpnia 2006 roku odmieniło się życie całej rodziny. Podczas zabawy z dzieckiem na dywanie zrobiła kilka intensywnych skrętów głową. poczuła ból, a wkrótce dziwne osłabienie. Zdążyła zadzwonić do siostry i rodziców. Niespełna godzinę później **Olga** i **Stefan Maciejowscy** musieli wyważyć drzwi. Irena ostatkiem sił nacisnęła guzik domofonu. Chciała jeszcze zębami przekręcić klucz.

Państwo Maciejowscy zastali na podłodze bezwładną córkę i wtulonego w nią czteromiesięcznego wnuka. Ich szybka interwencja uratowała jej życie. W trakcie kilkugodzinnej operacji usunięto skruszony dysk w odcinku szyjnym kręgosłupa, zastępując go sztucznym. Po obustronnym wgnieceniu rdzenia kręgowego ustał przekaz informacji z mózgu i ciało poniżej szyi zostało całkowicie sparaliżowane. Przez pierwsze dwa miesiące pod respiratorem z rurką intubacyjną, a potem po zabiegu tracheotomii, nie mówiła w ogóle. Siostra **Joanna** stała przy łóżku i dyktowała alfabet, a Irena oczami wskazywała literę, na którą zaczynał się wyraz. Potem jej życzenia rozpoznawano po ruchu ust. Po konsultacjach z lekarzami zdecydowała się na dającą cień nadziei intensywną rehabilitację. **Jarek**, aby opiekować się żoną, poprosił w pracy o urlop wychowawczy. **Michałem** zajęła się babcia.

Zaangażowanie najbliższych często jednak nie wystarcza. Przepisy instytucji i fundacji, z nazwy pomocnych, nie uwzględniają takich przypadków jak Irena. Na to nakładają się oszczędności w służbie zdrowia.

– Mogę na przykład dostać pieniądze na naukę przesiadania się z wózka, a na to jestem za słaba – mówi.

W 2006 roku szpital oferował bezpłatnie zaledwie godzinę ćwiczeń dziennie. W przypadku tetrusa, czyli tetraplegika, to kropla w morzu potrzeb. Trzeba było korzystać z usług prywatnie, starać się o wózek oraz sprzęty rehabilitacyjne. Michalakom szybko skończyły się oszczędności. Choć Irena otrzymała niewielką rentę z dodatkiem pielęgnacyjnym, to praktycznie do dziś pozostają na utrzymaniu rodziców.

– Na początku byłam sceptycznie nastawiona do koncertów charytatywnych dla mnie – mówi Irena. Wychowana w dostatnim domu, nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie prosić o pomoc. Uważała też, że na świecie są bardziej potrzebujący od niej.

Pierwszy z inicjatywą wystąpił **Jerzy Starzyński**, dyrektor Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera", w którym niegdyś występowała, w lutym ubiegłego roku organizując w Teatrze Dramatycznym im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy koncert „Irenko – jesteśmy z Tobą". Starania poparł o. **Lubomir Worhacz** z legnickiej parafii, a władyka **Jeremiasz** wystosował specjalne pismo do Ireny i Jarosława Michalaków, błogosławiąc i życząc im wytrwałości.

– Nie przypuszczałam, że tyle osób może przyjść do teatru w jednym czasie – stwierdziła po obejrzeniu zapisu koncertu. Otrzymała dwie grube książki z wpisami. Powrotu do zdrowia życzyli jej znajomi oraz zupełnie obcy, życzliwi ludzie. Zrozumiała, że taka pomoc to niezwykle dużo. I nie chodzi tylko o wsparcie finansowe, ale przede wszystkim duchowe, dające motywację do walki z przeciwnościami losu.

7 grudnia 2007 roku w cerkwi Podwyższenia Krzyża Świętego w Rudnej o. **Sławomir Kondratiuk** zorganizował ekumeniczny koncert kolęd „Z miłością do wszystkich". Szczególnie ciepłe słowa skierował do nieobecnej, ale jego zdaniem najbardziej potrzebującej, Ireny. Nazajutrz wraz z matuszką przyjechali do Legnicy, aby ją poznać i przekazać znaczną część uzbieranych pieniędzy.



– Nie przejmowałam się tym, że mam jedną część twarzy lekko porażoną – mówi o swoim pierwszym po wypadku „wyjściu do ludzi". W grudniu 2006 roku odbył się chrzest trzymiesięcznej siostrzenicy **Julki**. Nie mogła unieść niemowlęcia, więc chrzestnym został Jarek. Pamięta ogromne wzruszenie, że znów jest w swojej cerkwi. Tu się wychowała, brała ślub i przez lata śpiewała w chórze. Od samego początku parafianie z proboszczem łączyli się z Irenką w modlitwie.

Pobyty w kilku ośrodkach rehabilitacyjnych pozwoliły inaczej zorganizować życie codzienne. Nie potrzebowała już stałej opieki medycznej, a intensywnej rehabilitacji. – Często przerwy między zabiegami trwały i po dwie godziny, a czasem nie dochodziło do nich w ogóle – wspomina.

Jarek rezerwował dotąd prywatnie dla siebie noclegi i cały dzień opiekował się żoną, bo zwykle taki jest warunek przyjęcia na turnus. Zrezygnowali z „tułaczki" po ośrodkach i tym samym rozłąki z rodziną, zamieszkując w ulokowanym na parterze mieszkaniu siostry. O powrocie do własnego „M" na drugim piętrze bez windy nie było mowy.

Irena Michalak z mężem i synem
i podczas ćwiczeń rehabilitacyjnych



23 grudnia 2007 roku, na wzór odbywających się w Czechach w okresie adwentowym koncertów charytatywnych, o. Worhacz postanowił koncertem kolęd „Dla Irenki" zapoczątkować szlachetną tradycję we własnej parafii. Koncert odbił się echem w lokalnych mediach i przyciągnął dużo ludzi dobrej woli spoza środowiska prawosławnego. Po raz pierwszy wzięła w nim udział Irena.

– To dla mnie bardzo głębokie przeżycie – mówiła po wysłuchaniu występów młodzieżowego chóru diecezji wrocławsko-szczecińskiej „Błahodar", chóru parafii legnickiej oraz chóru duchowieństwa diecezji wrocławsko-szczecińskiej „Anastasis". Prowadzący koncert o. Lubomir skierował do zebranych odpowiadające charakterowi spotkania słowa przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, historię świętego Makarego oraz biblijnego Hioba.

Wielką radość sprawiły jej wypowiedzi młodych, nieznanych, ale solidaryzujących się ze starszą koleżanką z Kyczery osób. Dochód z koncertu pozwolił na dobre urządzić w domu gabinet rehabilitacyjny.

– Dzięki temu Michalakowie oszczędzają na dojazdach pieniądze i kręgosłup Jarka – podsumowuje proboszcz legnickiej parafii.

Dzień zaczyna się o szóstej rano. Po nocy ciało jest sztywne, a mięśnie bardzo napięte. Irena wędruje na łóżko Ceragem i jest naświetlana lampami w celu udrożnienia komórek nerwowych. Ten sprzęt to prawdziwy „mercedes" w swojej klasie, zakupiony dzięki koncertom.

– Gdyby nie pomoc ludzi, nie stać by nas było na taki zakup – koszt łóżka, prawie 10 tysięcy złotych, to równowartość czterech miesięcy zabiegów w domu.

Na swojej drodze spotykają życzliwych ludzi. Parapion, przyrząd pionizujący postawę, podarowała im kobieta z Warszawy, której mąż nie mógł z niego korzystać. Bezpłatne zabiegi na specjalnie skonstruowanym i ogrzewanym basenie zaoferował poznany w czasie rehabilitacji we Wrocławiu młody człowiek, tetraplegik. Latem dojeżdżali codziennie siedemdziesiąt kilometrów w jedną stronę. Zimą musieli przerwać zajęcia, bo groziły infekcją dróg oddechowych, na które w przypadku tetraplegii trzeba szczególnie uważać.

Teraz rano na dziewiątą jadą do przychodni na Piekarskiej w centrum miasta na godzinę ćwiczeń po promocyjnej cenie, ponieważ NFZ nie zapewnia refundacji. Jarek pakuje wózek i wnosi Irenę do samochodu. Potem do domu przychodzi kolejny rehabilitant, prywatnie, bo mięśnie wiotczeją szybko. Przerwa na obiad i znów powrót do ćwiczeń. Do wieczornego rytuału należy godzinny pobyt na parapionie, gdzie oprócz ćwiczenia mięśni ćwiczy płuca. Dwa razy w tygodniu receptory usiłuje pobudzić specjalistka od akupresury. Wypełniony zajęciami dzień kończy się o dziesiątej wieczorem. Michał wie, że jego dom jest u babci, ale rano pyta o mamę, więc babcia pakuje wózek do autobusu miejskiego i jadą na koniec miasta. Trzylatek może obserwować ćwiczącą mamę, a w przerwach z nią porozmawiać.

– Mam nadzieję, że kiedyś go przytulę – uśmiecha się Irenka, bo zaczęła powoli ruszać palcami.

Niebawem zmieni się sytuacja lokalowa rodziny. Za pieniądze ze sprzedaży mieszkania kupili w przyziemiu nieopodal nowe. Podobnie rodzice Ireny, z którymi zamieszkają drzwi w drzwi. Pani Olga będzie na miejscu prowadzić dwa domy, doglądać Ireny. Michał pójdzie do przedszkola, a Jarek we wrześniu wróci do pracy.

Jesienią ubiegłego roku Irenka zdecydowała, że opowie o sobie na blogu. Refleksje przekazuje siostrze, która zamieszcza je w internecie. O swoim stanie mówi normalnie, bez uskarżania się, nie udaje też, że zawsze dzielnie stawia czoła chorobie. – Z natury jestem bardzo bezpośrednia, a i nigdy nie lubiłam tajemnic.

Pobyt w szpitalu nakładał się na termin Świąt Wielkanocnych. Mimo dużej odległości (około 300 km) rodzina przyjechała do nas, abyśmy wspólnie spędzili ten radosny czas. Była nas spora gromadka: ja, Jarek, nasz synek Michaś, mama, tata, siostra i szwagier z córeczką Julią. Ich przyjazd osłodził nam długi pobyt w Bydgoszczy – można przeczytać na stronie: www.irena.legnica.pl.

Olga Maciejowska wspomina wyprawę wszystkich do Bydgoszczy. Ze wzruszeniem opowiadała, z jakim trudem wtedy Irenka lewą ręką usiłowała podnieść do ust święcone jajko. Teraz jest znacznie lepiej. Niekiedy, przy usztywnionym nadgarstku, samodzielnie może zjeść frytki czy kanapkę. Jednym palcem obsługuje też klawiaturę komputera, ale nie zawsze ma na to siłę.

Internet jest dla nich źródłem informacji na temat eksperymentalnych metod leczenia. Znaleźli w Moskwie instytut przeprowadzający operacje przeszczepu komórek macierzystych, pobranych ze skrzydełka nosa chorego. Jednak poddanie się ryzykownej operacji na tym etapie badań jest zbyt dużym ryzykiem, więc pozostają ćwiczenia i nadzieja.

W biurze rachunkowym, gdzie pracowała, nie zapominają o niej. Szef wierzy, że wróci do pracy. Drzwi mieszkania na Wileńskiej nie zamykają się. Pomiędzy wizytami rehabilitantów często przychodzą znajomi. Irena wie, że dostaje wiele. Jest wdzięczna za pomoc i ma nadzieję kiedyś ten dług spłacić.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Bohaterką tekstu jest Irena Michalak, ul. Wileńska 7a/3, 59-220 Legnica, nr konta 97 1140 2004 0000 3202 3162 8020

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

W tym roku również ośmielamy się prosić Państwa o skierowanie na rzecz Fundacji Ostrogskiego 1% podatku. Dlaczego prosimy? Kultura zawsze potrzebowała sponsora, zwłaszcza kultura mniejszości.

Prosimy o 1%

Trzeci rok z rzędu zostaliśmy pozbawieni dotacji państwowej przy wydawaniu Przeglądu Prawosławnego, będącego naszym „oczkiem w głowie". Dla nas to trudne lata, być może cały okres. Dlatego wdzięczni jesteśmy za każdą pomoc. W ubiegłym roku wsparło nas, wpłacając 1% podatku, 697 osób, przekazując na konto 43 768 złotych. Za te pieniądze kupiliśmy papier na druk Przeglądu na cały rok. To naprawdę wielki gest z Państwa strony.

Co robimy?

- Wydajemy Przegląd Prawosławny
- Wydajemy książki (album „Grabarka", „Życie, choroba śmierć", kalendarz „Czytania")
- Przygotowujemy wystawy („Światło ze Wschodu" odwiedziło cztery kraje i siedem miast. Będzie dalej prezentowane za granicą. W tym roku przygotowujemy wystawę o rodzie książąt Ostrogskich)
- Organizujemy spotkania integrujące środowisko prawosławne (Biesiada z Księciem, spotkania młodych)
- Prezentujemy filmy o prawosławiu w świecie w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku i na zamówienie parafii

W tym roku będzie bardzo prosto. Urząd Skarbowy przejmuje na siebie obowiązek przekazywania 1% podatku. My tylko wybieramy organizację pożytku publicznego (opp), której działalność doceniamy i chcemy ją wesprzeć. Resztę załatwia urząd. My jako podatnicy podamy jedynie w odpowiedniej rubryce składanego przez siebie zeznania podatkowego, nazwę wybranej organizacji oraz jej numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego, czyli numer KRS. Proponowana do przekazania kwota nie może być wyższa niż jeden procent podatku i trzeba ją zaokrąglić do pełnych dziesiątków groszy w dół.

Jeśli zdecydujecie się, drodzy Czytelnicy, wesprzeć Fundację Ostrogskiego jako wydawcę Przeglądu Prawosławnego, wystarczy wpisać do stosownej rubryki:

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

KRS 0000106814

Tym, którzy takiego wyboru dokonają, z całego serca dziękujemy.

Panichida za księcia Konstantego Ostrogskiego

26 lutego, tak jak w cerkwiach Białorusi, w katedrze św. Mikołaja w Białymstoku, odsłużono panichidę za księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego.

Książę Ostrogski zmarł czterysta lat temu. O jego życiu i dziełach przypomniał po panichidzie, w swoim kazaniu, biskup białostocki i gdański **Jakub**.

– Nasze życie – mówił władyka – byłoby inne, gdyby nie dzieło księcia Ostrogskiego. A jest to dzieło wielkie. Całe życie poświęcił swemu narodowi i Cerkwi. Kniaź zbudował ponad sześćset cerkwi i ponad dwadzieścia monasterów.

Jego dzieło to nie tylko wznoszenie świątyń, ale także wychowanie, nauczanie, podnoszenie poziomu świadomości duchowej.

Przykładem na to jest jego drukarnia w Ostrogu, gdzie wydrukowano po raz pierwszy w Rzeczypospolitej Biblię, dziś zwana Ostrogską. Jej egzemplarze są przechowywane w bibliotekach całego świata. Ta Biblia była wzorcem do późniejszych druków Pisma Świętego w języku słowiańskim.

Gdyby nie jego praca i jego dziedzictwo, życie naszej Cerkwi obecnie byłoby inne.

Książę Ostrogski bardzo mocno przeciwstawiał się tendencjom unijnym, tak krzewionym wówczas na terenie Rzeczypospolitej.

To przecież książę Konstanty Ostrogski był organizatorem w Brześciu antyunijnego soboru, którym kierował przedstawiciel patriarchatu Konstantynopolskiego **Nicefor**. Ten sobór obłożył anatemą sobór unijny i jego uczestników.

Antyunijny sobór w Brześciu odegrał ogromną rolę w życiu prawosławnej Cerkwi Rzeczypospolitej.

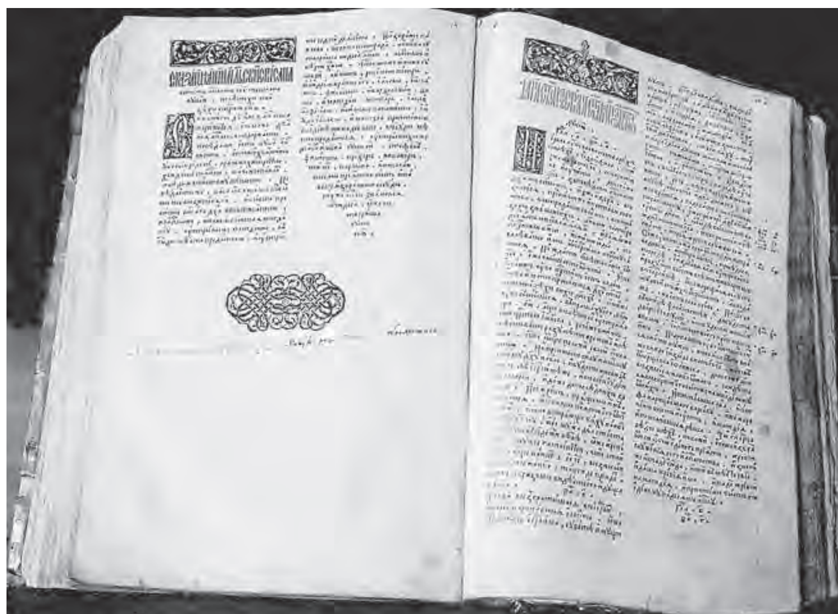
Jesteśmy dziedzicami wielkich dzieł księcia Konstantego Ostrogskiego. Dziś, w 400-lecie śmierci, modlimy się o spokój jego duszy. Mamy nadzieję, że on jest tam, gdzie przebywają święci.

Cerkiew myśli o kanonizacji księcia. Kanonizacja to przedstawienie danej osoby jako wzorca dla nas, wiernych Cerkwi. Kanon to z greckiego „wzorzec".

Myślę, że Konstanty Ostrogski – mówił kończąc słowo biskup Jakub – może być dla nas pięknym przykładem i wzorcem.

Michał Bołtryk

Biblia Ostrogska



Wystawa w Roku Ostrogskiego

Wystawa „Oświeciciel z rodu Ostrogskich" została otwarta 28 lutego w Narodowej Bibliotece w Mińsku. Równolegle miała miejsce prezentacja elektronicznego wydania rękopisu Słuckiej Ewangelii z XVI wieku. Oba wydarzenia przygotowano z okazji czterechsetnej rocznicy śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego.

Jerzy Olelkowicz, kopista Słuckiej Ewangelii i Konstanty Ostrogski urodzili się w tym samym roku. Matka księcia Konstantego pochodziła z rodu Olelkowiczów, książąt słuckich. I w tym samym roku zostało ukończone kopiowanie Ewangelii Słuckiej i druk Biblii Ostrogskiej.

Wystawa prezentuje wydania z końca XIX i początku XX wieku, poświecone historii książęcego rodu oraz cyrylickie księgi z XVI-XVIII wieku, drukowane w Ostrogu i innych drukarniach. Wśród tych ksiąg szczególne miejsce zajmuje znakomita Biblia Ostrogska z 1581 roku – pierwsze pełne, drukowane wydanie Biblii w cerkiewnosłowiańskim, bazujące między innymi na biblijnych tekstach greckich, żydowskich, łacińskich, czeskich.

W 1578 roku w swoim majątku Ostróg książę założył drukarnię. Celem życia księcia stało się stworzenie warunków do przygotowania i druku Biblii. Biblia została uznana za kanoniczne wydanie w Wielkim Księstwie Litewskim i Księstwie Moskiewskim. Przez dwa stulecia pozostawała jedyną drukowaną słowiańską Biblią, z której korzystano na całym obszarze wschodniosłowiańskim. Następne drukowane wydanie pojawiło się w 1751 roku. Była to Jelizawietskaja Biblia, powstała jednak na bazie Ostrogskiej.

Podczas otwarcia wystawy kameralny chór białoruskiej państwowej filharmonii wykonał kantatę, poświęconą księciu Konstantemu Ostrogskiemu. Słowa kantaty napisał Gerasim Smotrycki, który żył w czasach księcia Konstantego Ostrogskiego, muzykę zaś Hanna Kazłowa.

Wystawę będzie można oglądać do maja. **(ar)**

Cerkwie w Kijowie

Kijów pozostaje kolebką chrześcijaństwa na Rusi i centrum duchowości Ukraińców. Dlatego obecność w Kijowie wielu wspaniałych prawosławnych cerkwi staje się faktem oczywistym. Piękno sakralnej architektury, jaka dotrwała do naszych czasów, próbują pokazać autorzy fotografii – piszą organizatorzy wystawy „Cerkwie Kijowa" – Związek Ukraińców Podlasia, Kulturalno – Informacyjne Centrum przy Ambasadzie Ukrainy w Polsce i Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku (CKP).

Wystawę 22 lutego w CKP otworzyli między innymi biskup białostocko-gdański **Jakub**, wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna** i przewodniczący Związku Ukraińców Podlasia **Andrzej Artemiuk**.

Po raz pierwszy wystawę pokazano w kwietniu ubiegłego roku w dolnej cerkwi metropolitalnego soboru św. Marii Magdaleny w Warszawie.

Zaprezentowano zdjęcia fotografów z Polski i Ukrainy: **Igora Rudeszko**, **Wiktora Kudina**, ks. **Mieczysława Kucela**, **Rafała Jarnickiego**, **Józefa Matysiaka** i **Mariana Rynkiewicza**. Przedstawiają one między innymi obiekty założone w jedenastym wieku – Kijowsko-Pieczerską Ławrę, Monaster Wydubicki, cerkiew Hagia Sophię. Są zdjęcia, głównie Mariana Rynkiewicza, oddające atmosferę modlitwy i skupienia.

– Cała wystawa liczy około trzystu zdjęć – mówi Marian Rynkiewicz. W Białymstoku mogliśmy zaprezentować zaledwie kilkadziesiąt.

(ar)

Pożegnanie z Białowieżą

W tym roku wypada 140 rocznica urodzin (18 maja) i 90 rocznica męczeńskiej śmierci (17 lipca) ostatniego cara Rosji – Mikołaja II. Nadarza się zatem sposobność, aby wrócić pamięcią do tej postaci.

Mnie, jako rodowitego białowieżanina, najbardziej interesują pobyty Mikołaja II w Białowieży i Puszczy Białowieskiej. A był on tutaj aż sześciokrotnie. Po raz pierwszy zawitał w 1894 roku – wówczas jeszcze jako następca tronu. Towarzyszył swemu ojcu – carowi **Aleksandrowi III**, który – pomimo ciężkiego stanu zdrowia – wybrał się do puszczy na polowanie. Wizytę tę poprzedziło zbudowanie linii kolejowej z Lewek do Hajnówki oraz okazałego pałacu carskiego w samej Białowieży. Do tego właśnie pałacu Mikołaj Aleksandrowicz będzie przyjeżdżać już jako imperator wraz z żoną i dziećmi oraz wieloma gośćmi.

Z dzienników cara i jego korespondencji z małżonką wynika, że zarówno car jak i caryca **Aleksandra Fiodorowna** polubili bardzo pałac, Białowieżę i całą puszczę. Chętnie tutaj wracali, także wspomnieniami. Białowieża wiele zyskała w tym czasie. W 1897 roku doprowadzono do niej linię kolejową z Hajnówki, wybudowano okazały dworzec kolejowy. Wokół pałacu pojawiły się liczne budowle, założono dwa parki, wybudowano murowaną cerkiew, nowy gmach Zarządu Puszczy Białowieskiej oraz budynek szkoły ludowej. Nie sposób też pominąć tzw. szosy prużańskiej, łączącej Prużanę z Białowieżą, Hajnówką i Bielskiem Podlaskim. Została ona oddana do użytku w 1903 roku.

Kolejne pobyty Mikołaja II w Białowieży wypadły w latach 1897, 1900, 1903 i 1912. Car gościł tutaj tradycyjnie przez dwa tygodnie, na polowaniu, a później odwiedzał jeszcze Spałę. Po raz ostatni zawitał do Białowieży 22 czerwca 1915 roku – tym razem sam, bez żony i dzieci, tylko na jeden dzień. Trwała już wojna światowa, na szczęście Białowieża znajdowała się jeszcze poza zasięgiem działań wojennych. Po upływie dwóch miesięcy Niemcy dotarli także do puszczy. I właśnie na ostatnim pobycie cara chciałbym się skoncentrować, gdyż w polskiej literaturze trudno znaleźć jakiekolwiek szczegóły tej wizyty, nie podaje się nawet dokładnej daty.

Sytuacja na froncie w maju i czerwcu 1915 roku nabierała groźnego charakteru. Wojska austro-węgierskie kontynuowały natarcie, zmuszając rosyjską armię do pozostawienia Galicji. Car Mikołaj II cały czerwiec przebywał w kwaterze głównej w Baranowiczach, prawie nigdzie z niej nie wychodził. W głowie tliła mu się jednak myśl o odwiedzeniu Białowieży.

W liście pisanym 16 czerwca z kwatery głównej do żony (którą pieszczotliwie nazywał Słoneczkiem), zwierzał się: *Zamierzam wyjechać wkrótce samochodem do Białowieży na cały dzień, zrobię to niespodziewanie*.

Następnego dnia caryca odpisywała mu z Carskiego Sioła: *Pluń Ty na tę kwaterę główną! Niczego dobrego w niej nie wysiedzisz. Dzięki Bogu za to, że spędzisz przyjemny dzień w Białowieży, na łonie przyrody, z dala od intryg*.

Jeszcze tego samego dnia rozpoczęła pisanie kolejnego listu, który dokończyła 18 czerwca. Czytamy w nim m.in.: *Wspomnij o nas w Białowieży. Tam wiele wspomnień o tych odległych latach, kiedy byliśmy młodzi i wszędzie bywaliśmy razem, a także o ostatnim naszym okropnym pobycie, kiedy biedny chory Bebi* [tj. syn Aleksy – P.B.] *godzinami leżał na moim posłaniu, i mojemu sercu także było źle. To okrutne wspomnienie, pełne tęsknoty i cierpienia. Ciebie nie było i dni zdawały się być niekończące. Znajdziesz moje imię wypisane w sypialni, na oknie, które wychodzi na balkon, pod moimi inicjałami z drutu na okiennej ramie*.

19 czerwca car odpisał żonie: *W poniedziałek spodziewam się wyjechać do Białowieży*, na co ta, 21 czerwca, odpowiedziała: *Jutro będę dużo myśleć o Tobie, spodziewam się, że mile spędzisz czas w naszej Białowieży*, a w następnym liście tego samego dnia pytała już: *Jak dojechałeś do Białowieży, czy tam też trwa taka cudowna pogoda, jak tutaj? Czy oznacza to, że odłożyłeś powrót do domu? Cóż, nic nie poradzisz, obyś tylko mógł skorzystać na tym i zobaczyć wojska. A nie mógłbyś znów wyjechać, jakoby do Białowieży, a tak naprawdę gdziekolwiek w innym kierunku, nie mówiąc o tym nikomu?*

22 czerwca car dotarł do Białowieży, skąd wysłał do żony telegram. Caryca w tym samym dniu odpisała: *Dla mnie było dużą radością otrzymać od Ciebie telegram z Białowieży. Jestem przekonana, że sprawiło Ci przyjemność ujrzenie tych cudownych lasów, chociaż, oczywiście, smutno jest przebywać w starych, znajomych miejscach i w tym samym czasie uświadamiać sobie, że wokół szaleje okropna wojna, niedaleko od tego spokojnego miasteczka*.

23 czerwca, już z kwatery głównej, car składał obszerną relację żonie: *Wczoraj doprawdy rozkoszowałem się Białowieżą. Czułem się dziwnie, będąc sam, bez Ciebie i dzieci. Czułem się takim samotnym i smutnym, ale pomimo to cieszyłem się na widok naszego domu i naszych miłych komnat, zapominając o teraźniejszości i na nowo przeżywając dni minione. Jednakże noc przed wyjazdem spędziłem w trwodze. Jak tylko skończyłem grę w domino, pojawił się N.* [czyli „Nikołasza”, tj. wielki książę Mikołaj Mikołajewicz – P.B.] *i pokazał mi telegram, który dopiero co otrzymał od Aleksiejewa* [Michała Wasiljewicza, generała-adiutanta, od wiosny 1915 r. dowódcy frontu północno-zachodniego – P.B.], *w którym przekazywano, że Niemcy przerwali linię i wchodzą głęboko na nasze tyły. N. od razu wyjechał swoim pociągiem i obiecał zatelegrafować rano z Siedlec. Zrozumiałe, że nie mogłem wyjechać do Białowieży, jak zaplanowa-*

łem, o godzinie 10. Wokół mnie wszyscy pomarkotnieli, oprócz Wojejkowa [Włodzimierza Mikołajewicza, generała-majora świty carskiej – P.B.], *ponieważ nie znali przyczyny nagłego wyjazdu N. W końcu, o godz. 11.40, dotarł telegram od niego, w którym donosił, że przerwanie linii zostało zlikwidowane na skutek silnego ataku trzech naszych pułków i że nieprzyjaciel został odrzucony, ponosząc ciężkie straty. Tak więc, o godz. 12, z ulgą na sercu pędziłem ze staruszkiem i ze wszystkimi moimi współtowarzyszami.*

Droga do Białowieży ciągnie się 183 kilometry, ale jest bardzo ładna i równa. Na trasie leżą trzy miasta: Słonim, Różany i Prużana. Przybyłem *do naszego domu o 15.20, a pozostali docierali co 5 minut, w tumanach okropnego pyłu. W jadalni podano nam posiłek na zimno, a potem pokazałem współtowarzyszom wszystkie komnaty - nasze i dziecięce. Następnie pojechaliśmy do Zwierzyńca, ponieważ chciało się zobaczyć żubry i inne zwierzęta. Poszczęściło się nam spotkać duże stado bawołów* [tj. żubrów – P.B.], *które patrzyły na nas niespokojnie.*

Jechaliśmy przez las znakomitymi, pokrytymi trawą dróżkami i wyjechaliśmy na dużą drogę przy końcu puszczy. Pogoda była wspaniała, ale w tym roku trwała taka susza, że nawet błota zanikły, a gęsty pył podnosił się z drogi nawet w lesie: wszystkim, którzy jechali, twarze pociemniały nie do poznania. Szczególnie u malutkiego admirała [chodzi tu o Konstantina Dmitriewicza Niłowa z najbliższego otoczenia cara – P.B.]. *Nadzorca Biał.*[owieski] *nowy – zwą go* [Gieorgij Leonidowicz] *Lwow; tłusty człowieczek, krewny admirała. Zmarł stary kapłan* [Michał Szyryński – P.B.], *a także* [Józef] *Newerly, którego nie znałem. Jego następcą jest* [Ewald] *Bark, krewny ministra* [finansów, Piotra Lwowicza Barka – P.B.], *pracował tutaj 20 lat jako leśniczy – energiczny człowiek, doskonale znający las i zwierzynę. W drodze powrotnej* *wszystkim autom zaczęły pękać opony – w moim aucie trzy razy, dzięki gorącemu dniu i masie walających się gwoździ. Te postoje wyszły na dobre, ponieważ dawały możliwość wyjścia i rozprostowania nóg. Wieczorem i w nocy królowała wspaniała świeżość, i powietrze w lesie tak upojnie aromatyczne.*

Przyjechaliśmy tutaj [do kwatery – P.B.] *o godzinie 22.45, akurat wtedy, gdy pociąg N. powolutku zatrzymywał się na swym miejscu. Po rozmowie z nimi zjadłem kolację z moimi współtowarzyszami i od razu położyłem się spać...*



Natomiast w swoich „Dziennikach" car o pobycie w Białowieży 22 czerwca (poniedziałek) napisał tak: *„Przez cały ranek czekałem na telegram od Nikołaszy; po herbacie trochę pospacerowałem. W końcu o 11.45 otrzymałem wiadomość, wsiadłem od razu do auta i razem z wszystkimi członkami świty pojechaliśmy przez Słonim, Różany i Prużanę do Białowieży, przybywając do niej o w pół do czwartej. Po zjedzeniu zimnego posiłku obszedłem pałac i pojechałem do Zwierzyńca. Widzieliśmy tam duże stado żubrów i jeleni. Zwierzęta te i znajome miejsca przywołały dużo miłych wspomnień! Przejechaliśmy leśnymi drogami około 30 wiorst, wyjechaliśmy na szosę prużańską i tą samą trasą wróciliśmy do Kwatery na 23.00. Pociąg Nikołaszy akurat wjeżdżał na swoje miejsce. Poszedłem do domku, gdzie N.* [ikołasza] *złożył relację o istocie jego narady z Aleksiejewem w Siedlcach. Po godzinie zjadłem razem ze swoimi kolację. Łącznie przejechałem dzisiaj autem 400 wiorst.*

24 czerwca caryca pisała do męża: *Z niecierpliwością oczekuję na Twój list o Białowieży*. Dwa dni później Mikołaj II zwierzał się żonie: *Po Białowieży, oczywiście, jest lżej. Ale będąc tutaj nie wiedziałem, gdzie i jakie wojska się znajdują, a te które są za linią frontu, ciągle się przemieszczają, do tyłu i do przodu, i trudno je znaleźć*.

Korespondencję pomiędzy carem i carycą zaczerpnąłem z książki **Olega Anatoljewicza Płatonowa** *Tiernowyj wieniec Rossii. Nikołaj II w siekretnoj pierepiskie* (Moskwa 1996).

O pobycie imperatora Rosji w Białowieży wspomina również, w pierwszym tomie swego trzytomowego dzieła *Wielikaja Wojna i Fiewralskaja Rewolucija 1914-1917 g.g.* (New York 1960, 1962) **Aleksander Iwanowicz Spirydowicz**, generał żandarmerii, naczelnik pałacowej ochrony. Oto, jak zrelacjonował ten pobyt: *Na 22 [czerwca 1915 r. – dop. P.B.] zaplanowano wyjazd do Białowieży. Imperator przebywał w niej po raz ostatni w 1912 roku (...). Obecnie był tam nowy zarządzający – p. Lwow,*

ożeniony z siostrą Stürmera [Borisa Władimirowicza, członka Rady Państwowej – P.B.]. *Poprzedni zarządzający [Mitrofan] Golenko, który otrzymał awans do Moskwy, pozostawił po sobie pamiątkę w postaci znakomicie urządzonego po 1912 roku muzeum.*

W 1913 roku w Białowieży polował, jako gość Jego Wysokości, książę Monaco Albert. Puszcza i polowanie w niej wywarły na nim ogromne wrażenie, ustrzelił kilka żubrów; ich szkielety sprezentował uniwersytetom – francuskiemu i angielskiemu. Po nim polował wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, a na 1914 rok Imperator zamierzał zaprosić na polowanie cesarza Wilhelma II. A tu wybuchła wojna...

Jak to wszystko się zmienia, przypominałem sobie, jadąc 22-go rano razem do Białowieży w aucie wydziału marszałkowskiego, który wiózł przygotowane śniadanie.

Nasze auta mknęły szybko. Mieliśmy do pokonania około 200 wiorst, ale główny szofer pomylił się i pokonaliśmy 300 wiorst. Ostatni odcinek drogi wiódł dwadzieścia wiorst przez puszczę. Piękny, stary las. Cisza. Chłód. Słońce z trudem przebijało się przez korony. Nie ma go, nie ma, raptem uderzy w twarz i znów cień.

W końcu dojechaliśmy. Rozpoczęła się bieganina. Imperator przyjechał dopiero o trzeciej po południu. Z frontu doszły meldunki od Aleksiejewa o przerwaniu przez Niemców frontu. Imperator odwołał wyjazd, ale otrzymując uzupełniające wiadomości o pomyślnym zlikwidowaniu przerwania, wyjechał. Po posiłku obejrzeliśmy muzeum, dużo spacerowaliśmy i na kolację wróciliśmy do Baranowicz. Imperator był bardzo zadowolony ze spaceru i na drugi dzień generał Wojejkow przekazał mi pochlebną opinię Jego Wysokości o służbie mojego oddziału (...).

Ciekawe, że ani car, ani dowódca jego ochrony nie wspominają ani słowem o wypadku, do jakiego doszło w czasie podróży cara do Białowieży. Na informację o tym nieszczęśliwym zdarzeniu natrafiłem w książce **Walerija Nikołajewicza Czerepicy** *Gorod-krepost' Grodno w gody Pierwoj Mirowoj Wojny: Mieroprijatija grażdanskich i wojennych włastiej po obiespieczeniju oboronosposobnosti i żizniediejatielnosti* (Grodno 2006).

Otóż jedno z aut carskiej ochrony, podążających do Białowieży, najechało około pięciu kilometrów przed celem podróży na podwodę i zabiło furmana, 56-letniego **Ilję Jewstafiewicza Sacharczuka** ze wsi Cwalbiczy (lub Swadbiczi), położonej na terenie gminy rewiatyńskiej w powiecie prużańskim.

Tego dnia po szosie Prużana –Białowieża–Hajnówka ciągnął sznur pięciuset podwód, wiozących dwa tysiące robotników do pracy przy budowie fortów w Grodnie. Koń Ilji Sacharczuka, trzymany przez właściciela za uzdę, spłoszył się i odrzucił gospodarza na szosę, wprost pod przejeżdżające auto ochrony. Śmierć nastąpiła na miejscu.

Car Mikołaj II zainteresował się wypadkiem oraz zabitym. Wysiadł z auta i przyjrzał się nieszczęśnikowi, porozmawiał z grupą chłopów, którzy zebrali się na miejscu wypadku. Później wydał polecenie wypłacenia wdowie, 46-letniej **Aksinie Sacharczuk**, 500 rubli na pogrzeb i inne wydatki. Rodzinie miano także wypłacać rentę w wysokości 250 rubli rocznie. Sacharczukowie posiadali sześcioro dzieci w wieku od czterech do dwudziestu dwóch lat.

Po okresie carskim w Białowieży zostało jeszcze trochę pamiątek – głównie zabudowa, która dzisiaj stanowi atrakcję dla turystów, a od czasu do czasu wykorzystywana jest jako plener filmowy.

Niestety, nie zachował się główny obiekt – pałac carski, który został podpalony w lipcu 1944 roku, a jego ruiny rozebrano w latach 1961-1962. W styczniu 1962 roku spalił się Dom Świcki (Myśliwski). Swój żywot zakończyło także kilka innych budynków z tamtego okresu. Odeszli również mieszkańcy Białowieży, którzy byli świadkami pobytów cara w ich rodzinnej miejscowości.

Pozostały tylko wspomnienia...

Piotr Bajko

Świadek Bożej miłości

Żył na ziemi człowiek, mąż gigantycznej siły ducha. Długo modlił się z niepowstrzymanym płaczem: „Zmiłuj się nade mną", ale Bóg go nie słuchał. Upłynęło wiele miesięcy takiej modlitwy i siły jego duszy się wyczerpały. Wpadł w rozpacz i zawołał: „Jesteś nieubłagany!". I gdy wraz z tymi słowami coś jeszcze pękło w jego wyczerpanej z rozpaczy duszy, nagle ujrzał przez mgnienie oka żywego Chrystusa. Serce jego i ciało wypełnił ogień z taką siłą, że umarłby, gdyby ta wizja trwała choćby chwilę dłużej. Potem już nigdy nie mógł zapomnieć niewypowiedzianie łagodnego, bezgranicznie miłującego, radosnego, pełnego niepojętego spokoju spojrzenia Chrystusa. Przez następne długie lata swojego życia nieustannie świadczył, że Bóg jest miłością – bezmierną i niepojętą.

Tak o **św. Sylwanie** pisze jego uczeń i duchowy przyjaciel, archimandryta **Sofroniusz**. Nazywa go świadkiem Bożej miłości.

Pisze w książce, która – w przekładzie o. dr. **Piotra Nikolskiego** – niedawno opuściła drukarnię Orthdruk. Praca autorów w istocie ma dwóch, bo blisko połowę stanowią oryginalne pisma o. Sylwana.

Dwóch rosyjskich mnichów ze Świętej Góry Atos z pozoru dzieliło wszystko. Archimandryta Sofroniusz to starannie wykształcony moskiewski inteligent, artysta plastyk. Nim znalazł się na Atosie, miał za sobą głęboki kryzys wiary i fascynację medytacją transcedentalną. Po latach uznał, że obrana droga prowadzi w zimną pustkę. Św. Sylwan wywodził się z chłopskiej rodziny zamieszkałej w okolicach Tambowa. Ukończył jedynie wiejską szkołę. Jego wiara była prosta, prosty był język, którym pisał.



Nie kryło się w tym jednak prostactwo. Umysł miał błyskotliwy, otwarty, sposób pojmowania bezpośredni.

Obaj mnisi, pokutując, dotarli na krawędź rozpaczy. Rozumieli, czym jest duchowa walka, dążenie do pełnego zjednoczenia się z Bogiem i bolesna za Nim tęsknota. Połączyła ich wspólnota mistycznych doświadczeń.

Św. Sylwan, jako zwykły mnich, spędził w monasterze św. Pantelejmona czterdzieści sześć lat, w tym czternaście z archimandrytą Sofroniuszem. W ciągu ostatnich ośmiu, aż do śmierci św. Sylwana w 1938 roku, byli najbliższymi sobie ludźmi. Sofroniuszowi zostawił św. Sylwan swe zapiski i to on na prośbę braci, zafascynowanych Starcem, przygotował je do druku.

Pisma Starca – zapisał archimandryta we wprowadzeniu – są słowem o tym, co było mu dane oglądać. Często jego słowo jakby wzoruje się na psalmach, co jest rzeczą naturalną, gdyż wywodzi się z nieustannej modlitwy. Rytm jego pism jest bardzo powolny, charakterystyczny dla głębokiej modlitwy. Starzec powraca ciągle do tych samych tematów: Boga i wszystko co niebiańskie można poznać tylko przez Ducha Świętego; Pan bezmiernie miłuje człowieka, ową miłość zaś poznaje się w Duchu Świętym; Duch Święty jest duchem wstrzemięźliwości, czystości, łagodności i pokory; Duch Święty jest Duchem pokoju, współcierpienia i miłości do nieprzyjaciół. Dusza Starca i jego umysł były zajęte kilkoma myślami. Ale są to myśli najgłębsze, dotykające naszego bytu, będące miarą wszechrzeczy. Kto w głębi swej istoty żyje tymi myślami, ten jak przez tajemniczy duchowy pryzmat ogląda przez nie cały świat.

W innym miejscu rasowy intelektualista zauważał, że to właśnie jasność wywodów Starca czyni je mniej zrozumiałymi dla współczesnych, wykształconych czytelników. Starał się więc je nieco „zagmatwać", byśmy lepiej rozumieli drogi świętości.

Archimandryta uprzedzał, że książka kierowana jest do wąskiego kręgu ludzi zainteresowanych chrześcijańską ascezą i dlatego głównym jej celem nie jest troska o literackie piękno, lecz jak najdokładniejszy duchowy portret Starca. Jej prostota jest pozorna, życie św. Sylwana było bowiem wyjątkowo wzniosłym i wielkim czynem miłości do Boga.

Z całą pewnością ma rację, bez przygotowania nie wejdzie się w główny nurt rozważań, niezwykle, jak uważają znawcy, istotnych z dogmatycznego i ascetycznego punktu widzenia, nie pojmie sensu nieustannych nawoływań i napomnień, nie odczuje ani bólu, ani szalonej radości modlitwy. Czyż nie warto jednak stanąć na brzegu i choć stopy w nim zamoczyć. Lektura przenosi w inny wymiar – wysiłków, zmagań, cierpień, ale i ukojenia, otwarcia na innych, ułatwia objęcie ludzi miłością w całej ich niedoskonałości.

Pan dał nam przykazanie: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych". Ale jakże ich miłować, skoro czynią zło? Kiedy Pan podążał do Jerozolimy i Samarytanie go nie przyjęli, Jan Teolog i Jakub gotowi byli sprowadzić ogień z nieba i zniszczyć ich za to, jednak Pan miłościwie rzekł: „Nie przyszedłem niszczyć, lecz zbawiać".

My również powinniśmy to jedno mieć na myśli – aby wszyscy zostali zbawieni. Duszy żal jest nieprzyjaciół i modli się za nich, jako że zbłądzili, odstąpili od prawdy i zdążają prosto do piekła. Kiedy Judasz postanowił zdradzić Pana, Pan miłościwie go napomniał. Podobnie i my powinniśmy postępować miłosiernie wobec tych, którzy błądzą. Wtedy dostąpimy zbawienia dzięki miłosierdziu Bożemu.

Św. Sylwan jeszcze za życia cieszył się szacunkiem i poważaniem współbraci, dawał też niejednokrotnie dowody niesamowitej intuicji i przenikliwości. Archimandryta Sofroniusz zwraca jednak uwagę, że to nie ta „zwykła świętość" była w jego życiu najbardziej godna podziwu. Sam Starzec tak o tym mówił:

Pan nie objawia się duszy pysznej. Dusza pyszna, nawet gdyby przeczytała wszystkie książki, nigdy nie pozna Pana. Poprzez pychę swoją bowiem nie daje miejsca łasce Ducha Świętego, Boga zaś poznaje się tylko w Duchu Świętym.

Ach, duch mój jest niemocny. Gaśnie jak świeczka na słabym wietrze, a duch świętych płonął gorąco, jak krzak cierniowy, i nie bał się wiatru. Kto mi da taki żar, abym z powodu Bożej miłości nie zaznał spokoju ani we dnie, ani nocy?

Gorąca jest miłość Boża.

Dla niej święci znosili wszelkie udręki i dostępowali mocy czynienia cudów. Uzdrawiali chorych, wskrzeszali zmarłych, chodzili po wodzie, unosili się w powietrzu podczas modlitwy, przez modlitwę sprowadzali z nieba deszcz, a ja pragnąłbym nauczyć się jedynie pokory i miłości Chrystusowej, ażeby nikogo nie skrzywdzić, ale modlić się za wszystkich jak za siebie samego.

Niezwykła praca, niezwykłe myśli ściągająca na zwykłych czytelników. W Wielkim Poście uwagi świętego Sylwana o pokorze i miłości.

Dorota Wysocka

Archimandryta Sofroniusz (Sacharow), *Święty Sylwan z Góry Atos*, przełożył ks. Piotr Nikolski, Orthdruk, Białystok 2007

Pamięć w kamieniu zapisana



Krzyże przydrożne, nagrobki cmentarne, nie są niemymi świadkami historii. Dzielą, jak ma to miejsce na Łemkowynie, los mieszkańców i ich materialnego dorobku. Kiedy ci odchodzą, przechowują pamięć o nich, niekiedy zapisaną przy pomocy liter – jako na przykład inskrypcje, niekiedy w kształcie, doborze materiałów, sposobie obróbki. Bez opieki potomków tych, którzy je ustawili, te pomniki przeszłości padały, kruszyły się, zarastały. Pamięć się urywała.

Warto przypomnieć, że kamieniarstwo było wśród Łemków zajęciem powszechnym. W końcu XIX, a zwłaszcza na początku XX wieku rozwinęły się jego formy artystyczne, przede wszystkim właśnie związane z wyrobem nagrobków. Kamieniarskim centrum stała się wieś Bartne, choć wybiło się i kilka innych ośrodków. Najczęściej spotykany motyw to krzyż z postacią Chrystusa ukrzyżowanego. Krzyże i cokoły, nieraz bardzo kunsztowne, wzbogacane też były płaskorzeźbami Matki Bożej i świętych. Niekiedy podstawę i cokół wieńczyły bogato zdobione krzyże żeliwne, wykonane w którejś z podgórskich odlewni. Krzyże były trójramienne, epitafia cyrylickie, wyrastały bowiem z odwiecznej tradycji tej ziemi.

Ratowaniem łemkowskiego dziedzictwa kulturowego zajął się między innymi Ośrodek Kultury Prawosławnej „Elpis" w Gorlicach. Prace na opuszczonych cmentarzach Beskidu Niskiego – rozpoczęte w 2002 roku – uznano za priorytet. Nie tylko porządkowanie i naprawianie tego, co da się uratować, także drobiazgową inwentaryzację wszystkiego co przetrwało - techniczną i fotograficzną. W 2007 roku akcją objęto dziewięć wsi – Banicę, Bieliczną, Czarne, Czertyżne, Długie, Lipną, Nieznajową, Radocynę, Regietów – w gminach Sękowa i Uście Gorlickie.

Ośrodek opublikował właśnie plon tej pracy. Na doskonałej jakości papierze zamieszczono ponad trzysta barwnych fotografii nagrobków, ich fragmentów i inskrypcji. Część fotograficzną poprzedza opisowa – krótka historia każdej wsi, plany cmentarzy z rozmieszczonymi na nich ocalałymi nagrobkami, ich czarno-białe zdjęcia, dokładne rysunki z precyzyjnie podanymi wymiarami, teksty inskrypcji.

Powstał dokument, zdystansowany wobec badanego obiektu, wolny od pytań o przyczynę takiego stanu rzeczy, ale równocześnie bolesna księga pamięci, bo nie sposób nie filtrować pozornie chłodnych ujęć przez doświadczenie całej społeczności.

Inwentaryzacja to działanie chwalebne i bardzo potrzebne, ale jeszcze nie ratunek – dopiero wstęp do działań. Trzeba ciężkiej pracy wykwalifikowanych fachowców i niemałych pieniędzy, by łemkowskie krzyże, choć fragmentarycznie, odzyskały należne im miejsce w krajobrazie. Tam, nie w książkach, powinniśmy się z nimi kontaktować. **(ota)**

Ks. Roman Dubec, Adam Janczy, *Inwentaryzacja cmentarzy łemkowskich w nieistniejących wsiach na terenie gmin Sękowa i Uście Gorlickie*, Diecezjalny Ośrodek Kultury Prawosławnej „Elpis" w Gorlicach, Gorlice 2007

Śladami cerkiewnej tradycji



W Horostycie, Holi, Sosnowicy, Dratowie na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim, części Polesia Lubelskiego, stoją cerkwie. Trzy z nich, odnowione, żyją, ich ściany wciąż nasiąkają modlitwą, czwarta, w Sosnowicy, w fatalnym stanie dopiero niedawno odzyskana przez prawosławnych, ma szansę uniknąć zniszczenia, ale kto ją wypełni? We wsi nie ma już wyznawców. Trzeba wsłuchać się w tę ziemię, by zrozumieć jej dramat.

Jeszcze nie tak dawno cała okolica usiana była wschodnimi świątyniami. Teraz tropić można tylko ślady, jakie pozostawili po sobie wypełniający je przez stulecia wierni. Wiek XX spustoszył i zdegradował te strony w uchwytnym wymiarze demograficznym i materialnym, ale też duchowym i kulturowym.

Niewielki album, nad którym pracowali o. **Tomasz Łotysz**, proboszcz z Horostyty, i dr **Grzegorz Jacek Pelica**, współpracownik Przeglądu, jest próbą przywrócenia pewnych wydarzeń miejscowej tradycji, jak i przedstawienia ich osobom z zewnątrz, które bez pomocy takiego przewodnika nie odczują wyjątkowego tutaj splotu historii i współczesności. Tekst sięga w przeszłość, przywołuje i porządkuje zdarzenia, fotografie ukazują stan obecny, nie tylko budowle w krajobrazie, ale i ludzi, którzy napełniają je życiem.

Bardzo potrzebna praca powstała dzięki funduszom unijnym w ramach programu sąsiedztwa Polska-Białoruś-Ukraina i miniprojektu „Cerkwie prawosławia śladami wspólnej historii Polaków i Ukraińców". Szkoda, że chociaż drobnej ich części nie przeznaczono na solidne opracowanie redakcyjno-korektorskie, które uczyniłoby jej lekturę znacznie przyjemniejszą. **(ota)**

Śladami wschodniosłowiańskiej tradycji cerkiewnej na Polesiu Lubelskim, Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska, Horostyta-Hola-Sosnowica-Dratów 2007
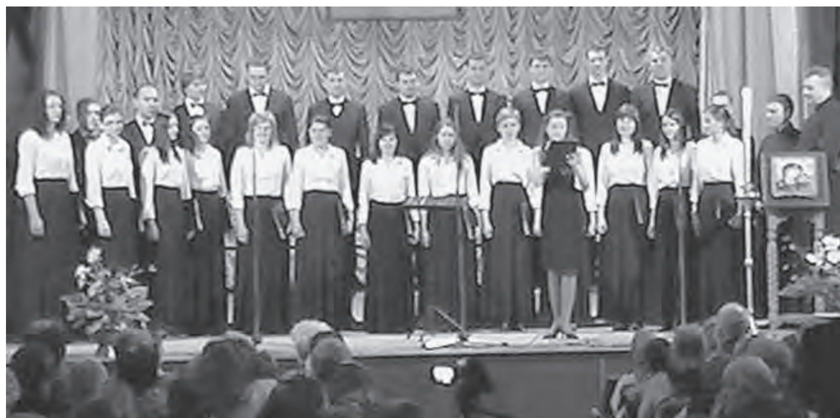


Błahowieszczanije z Grodna

38 chórów czyli ponad pięćset chórzystów z sześciu krajów, konferencja, pełna sala grodzieńskiego domu kultury podczas trzech dni przesłuchań i wypełniona w czasie koncertu galowego filharmonia – tak najkrócej można opowiedzieć o tegorocznym festiwalu *Kołożskij błahowiest'*. Można też inaczej – to święto duchowego odrodzenia. Święto trwało od 27 do 29 lutego.

Dyrektor festiwalu **Władimir Lebieckij** o początkach festiwalu mówi: – To tak jak z waszą Hajnówką. Zaczęło się od przeglądu okolicznych chórów parafialnych. Takie spotkanie miało służyć podniesieniu poziomu jakości śpiewu podczas nabożeństw, ale też duchowemu odrodzeniu.

To święto trwa długo. Rozpoczyna się już w czasie *światek*. Wtedy w dekanatach odbywają się koncerty, wszystkie parafialne chóry występują na nich obowiązkowo.

Ale nie są to tylko suche eliminacje, to mniejsze, lokalne święta. Tak było choćby w Różanach, gdzie spotkały się chóry dekanatów mostowskiego i szczuczyńskiego. Przyjechał też chór z Mińska, wystąpił zespół z parafii katolickiej, były wystawy twórczości niepełnosprawnych dzieci i rękodzieła ludowego. Co najważniejsze, zainteresowanych nie brakowało.



Biskup grodzieński **Artemij** udzielił festiwalowi błogosławieństwa już po raz siódmy.

Jednak nie jest to przedsięwzięcie tylko cerkiewne. Współtworzą je kulturalne instytucje miasta. Do kalendarza imprez kulturalnych Grodna festiwal wpisał się już na stałe – cieszą się organizatorzy.

Festiwal się rozrasta. W zeszłym roku na *Kołożskij błagowiest'* po raz pierwszy przyjechali śpiewacy spoza Białorusi. Nie zabrakło sąsiadów z Polski – Chóru Duchowieństwa Diecezji Białostocko-Gdańskiej i Ramonki z Łosinki.

Tym razem gośćmi grodnian byli śpiewacy z chóru młodzieżowego z parafii św. Jerzego w Białymstoku i Aksionu, działającego przy soborze św. Mikołaja.

W jury zasiadał o. **Michał Niegierewicz** z Hajnówki.

– Każdy publiczny występ uczy nas czegoś nowego, uczy radzenia sobie ze stresem – mówi dyrygentka chóru młodzieżowego z parafii św. Jerzego w Białymstoku, **Anna Cyrkun**. – Udział w takim festiwalu jest dla nas niezwykle ważnym wydarzeniem i wyróżnieniem. Występowaliśmy obok, zwykle świetnie przygotowanych, chórów ze Wschodu, z Litwy, Serbii.

Oba nasze chóry zostały wyróżnione i wróciły z nagrodami.

Powinowactwo między muzyką i architekturą jest oczywiste – zauważa Władimir Lebieckij. Piękno obu jest harmonią.

Dlatego w tym roku w programie festiwalu znalazła się wystawa fotograficzna „Cerkwie Grodzieńszczyzny", która jeszcze długo po wybrzmieniu ostatnich dźwięków cerkiewnych pieśni przypominać będzie o tym duchowym święcie.

Natalia Klimuk,
fot. **autorka**



Na mnogaja leta Władyko

Trzynasty marca sprzed 25 lat pamiętam dobrze. My, prawosławni studenci warszawskich uczelni, staliśmy w kolejce po pierwsze arcypasterskie błogosławieństwo nowego biskupa z mieszanymi uczuciami. Z radością, co oczywiste, ale i smutkiem. Wiedzieliśmy, że już nie będzie tak częstych spotkań z naszym doktorem, bo tak go prywatnie nazywaliśmy, i tych w salce przylegającej do dolnej cerkwi na Pradze, i tych w jego prywatnym mieszkaniu na Podleśnej, że już nie pojedziemy wspólnie do Mokrego czy Białowieży, że siłą rzeczy zmieni się charakter naszej współpracy w ramach Bractwa Młodzieży Prawosławnej, które przecież zrodziło się z jego inicjatywy.

Pracy z młodzieżą władyka **Jeremiasz** nie zaprzestał do dziś – zarówno w swojej wrocławsko-szczecińskiej diecezji, jak i na niwie ogólnopolskiej – niemal zawsze można go spotkać podczas majowych pielgrzymek na Grabarkę. Obdarzony dużym talentem kaznodziejskim i charyzmą, niezmiennie porusza słuchaczy do głębi, niezależnie od tego, czy mówi do ludzi młodych, czy podczas nabożeństw w cerkwi – do wiernych. Jego wiara jest pewnością, wiedza rozległa, dorobek naukowy imponujący, a gotowość do dialogu z innymi – ogromna. Doceniamy to wszyscy. Z okazji jubileuszu metropolita **Sawa** wystosował okolicznościowy list, z życzeniami w imieniu ChAT-u pospieszyli prorektor o. prof. **Marian Bendza** i dziekan dr **Marek Ambroży**. Dołączamy się do tych życzeń. *Na mnogaja leta, Władyko!*

Hosanna, synu Dawidowy

ciąg dalszy ze str. 4

wszystkie zakątki wielkiego miasta, coraz energiczniej rozrywają tajemniczą mroczną kotarę, przykrywającą prawdziwą twarz bezbożnych nauczycieli i starszyzny narodu. Niczym zakaźne zarazki, które skrywają się od światła, tak samo oni uciekają w strachu przed nieoczekiwanym blaskiem, zamykają oczy i odwracają głowę – żeby tylko nie zobaczyć swojego obnażonego szkaradnego jestestwa, jakie w tym świetle jest widoczne.

Naród natomiast, który wcześniej z szacunkiem i drżeniem ustępował im drogi, teraz – spiesząc zobaczyć Zbawiciela – nawet ich nie zauważa, gotów ich zadeptać, a swoim pochwalnym zawołaniem rozrywa im nie uszy, lecz serce.

Ci synowie ciemności, pogrążeni w rozpaczy, stoją jak skamieniali. Niemoc i strach napełniły całe ich jestestwo, a odraza, jaką czują do siebie, napełnia ich dusze wściekłością do całego świata. Chcieliby opóźnić ten potok idących ludzi i zatrzymać świętujące tłumy, ale nie ruszają się z miejsca. Płoną pragnieniem zamknięcia ust narodowi i zagłuszenia gromkich okrzyków, ale opuściły ich siły. W niemocy i beznadziejności, wystraszeni i oszołomieni, także wydają ze swej nieczystej piersi głos, zlewający się w jedno potężne i przeciągające się: „Hosanna, synu Dawidowy!”.

Prorocy przepowiedzieli los Jerozolimy, ale im nie uwierzyli i obrzucili kamieniami. „Wesel się bardzo, córko syjońska, oto twój Król przychodzi do ciebie”! Niech przynajmniej usłyszy Jego słowo! Niech tylko uwierzą w Niego! Ale wszystko na próżno. Synowie Izraela są przesyceni takimi gorzkimi przepowiedniami. Świadomi są prawdziwości słów, tym niemniej nie lubią ich słuchać. Świat czeka na Mesjasza, który zamiast mrocznych zapowiedzi przyniesie mu coś przyjemniejszego.

Prosty lud oczekuje takiego Mesjasza, który osiadłszy w Jerozolimie, wybawi go od wszelkich ciężarów codziennego życia, da im odpocząć, dostarczy masy ziemskich rozkoszy. Wodzowie narodu śpią i widzą, że obiecany Mesjasz umocni ich dotychczasowe honory, przyniesie awans i da więcej władzy.

Ale oto nadchodzi Król bez blasku i wspaniałości, siedząc na osiołku, w towarzystwie zwykłych rybaków. Cała jego potęga, cały majątek, cała armia i obrona, cała wielkość i rozkosz zawarte są w sile słów, mających Boże działanie, w anielskiej błogości twarzy, w przyjaznym spojrzeniu.

Mimo wszelkich oczekiwań, przychodzi On tylko po to, żeby wypędzić faryzeuszy ze świątyni, a tej ostatniej przywrócić utracony blask, żeby pochwalić ubogą wdowę i jej grosz, i zamiast umocnić w Jerozolimie swój królewski tron – *prestoł*, wypowiedzieć następujące proroctwo: „Nie zostanie tu kamień na kamieniu, żeby nie został rozwalony” (Mk 13,2).

Cała Jerozolima, wszyscy słyszeli już o nauczaniu i czynach Jezusa; wiadomo jej, że Jezus w najmniejszym stopniu nie spełni ich oczekiwań, tym niemniej, jakby instynktownie, wszyscy mieszkańcy spieszą do wież miasta – i wszyscy przemieniają się od samego spojrzenia na Jezusa. Wszyscy zapominają o tym, o czym niedawno myśleli i co czuli; w duszy u wszystkich jest jedna – jedyna myśl: „Jezus – Zbawiciel”, a na języku tylko jedne słowa: „Hosanna, Synu Dawidowy”.

W te dni Jerozolima reprezentowała sobą świat – ten świat, który we wszelkich okolicznościach życia jest zawsze taki sam. Oczywisty był podział. Jedni ludzie, których dusza nie do końca była zatruta złymi nałogami i którzy w większym bądź mniejszym stopniu uświadamiali sobie swoją godność, odczuli wielkość chwili, kiedy Syn Boży wchodził do ich środowiska. Napełniała ich wielka radość, bo uświadomili sobie, że pośród tak wielu pokoleń Bóg wyznaczył właśnie ich, by zobaczyli obiecanego Zbawiciela.

Inni byli ludźmi biednymi, którzy zgasili swego ducha codzienną krzątaniną i ambitnymi planami, tak że nie zostało w nim miejsca dla niczego co

dobre, święte i szlachetne. Nie mają poczucia czasu, nie istnieją dla nich epokowe wydarzenia, ich życie od kołyski do grobu wypełnione jest małymi przemijającymi sprawami, powodowane drobnymi motywami.

Oni właśnie pozostali w mieście, a cały tłum wyszedł na spotkanie Jezusowi. A ci gorączkowo wyruszają na poszukiwanie oszczerczych donosów na Jezusa, zbierają kłamliwe świadectwa, ze szczególną gorliwością starają się przeszkodzić tumowi ludzi w uroczystym spotkaniu Zbawiciela. Szukają zdrajcy. A Judasz, przestraszony i podniecony, ukradkiem przedziera się przez zaułki, żeby zaproponować swoje usługi tym twórcom piekielnych planów. Trzydzieści srebrników jest dla niego droższych niż Nauczyciel, który w jego obecności głuchym dawał słuch, a ślepym wzrok.

Ciemna zgraja grzeszników jest już w pełnym składzie. Porozumienie zostało osiągnięte, umowa zawarta. Od razu przystąpili do działania. Pośpiesznie przygotowują ciernistą drogę na Golgotę Temu, który teraz stąpa po kwiatach. I już burczą pod nosem: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj".

Ale Jerozolima, naród i cały świat wierzy w to, że razem ze Zbawicielem idzie Zmartwychwstanie i dlatego nie cichnie radosne zawołanie: „Hosanna, synu Dawidowy".

Światło jest już na przedmieściach Jerozolimy. W tym samym czasie w mieście budowany jest tron, na który wstąpi królestwo ciemności. Jeden tylko Jezus widzi, jak siły piekła, dokładając niebywałych wysiłków, aż po skrajne wyczerpanie, budują ten tron. Z Jego piersi wyrywa się bolesne westchnienie. Nie ze strachu o Siebie: przecież On wie, że ten tron jest podobny do prochu, że On go zniszczy swoim Zmartwychwstaniem, że Królestwo ciemności będzie zlikwidowane w ciągu trzech dni. Jest Mu przykro, gdyż widzi ginących synów światła, skręcających w przepaść, z której już nie dadzą siebie zawrócić. I jeszcze raz napomina: „Jeszcze na krótko światło jest z wami; chodźcie, póki jest światło, żeby nie objęła was ciemność".

Ale wszystko na próżno. Słyszą oni słowa Jezusa. Ale nawet najmniejsza iskra niebieskiego uczucia jest w nich zgaszona i ostatnia kropla ich krwi przestała być ludzka. Stali się najbardziej gorliwymi robotnikami diabła. Ale nawet teraz siła i dobroć słów Jezusa ich poraża, a jego twardość i otwartość wywołuje duchową trwogę. Byli śmiali i opanowani, kiedy On nauczał w całej Palestynie, dopóki był daleko od Jerozolimy. Ale teraz, kiedy jest już w bramach miasta, kiedy jeszcze trochę – i wstąpi do świątyni, podejdzie bezpośrednio do nich – całkowicie stracili rozsądek, nie wiedzą co robią i dokąd ich niesie. Objęło ich gorączkowe drżenie, chorzy duszą zachorowali też na ciało.

Judasz jest pośród nich. Jest także nieswój i przestraszony. Oni go proszą, pytają, ciągną. Ale ani jeden z nich nie rozumie i nie słyszy drugiego. Wszyscy znajdują się na granicy nerwowego załamania, w przedśmiertelnej agonii, która zlewa ich zimnym potem. W głowie kłębowisko myśli, w duszy nie ma ani jednego jasnego obrazu, ani jednego świadomego uczucia, przed oczyma mrok dzielony promieniami światła na progu Jerozolimy, a w uszach – głośny krzyk: „Hosanna, synu Dawidowy".

Nawet własnym cesarzom w całej ich mocy i chwale Jerozolima nigdy nie urządzała tak szczerego i uroczystego przyjęcia, jak temu Człowiekowi, który wjeżdżał do niej w prostym ubraniu i na osiołku. Ci, którzy kochali Jezusa, wyszli mu na spotkanie. Dzieci, dane przez Niego jako przykład dla całego świata, swoimi czystymi i nieskalanymi rękoma rzucające przed Nim zielone gałązki. Córki Jerozolimy, które będą go opłakiwać w drodze na Golgotę, obsypują Go kwiatami i ścielą drogę dywanami. Ludzie, którzy niebawem poczują cały ciężar gorzkiej doli Jezusa i pomogą Mu nieść krzyż, z sercem pełnym łaskawości stoją wokół Zbawiciela, bacznie wpatrując się w Jego świętą twarz.

Naród, który w strachu i rozpaczy stanie przed krzyżem na Golgocie i będzie patrzeć na Syna Bożego, ukrzyżowanego pośród rozbójników, naród, który okaże się świadkiem najstraszniejszych wydarzeń w życiu ludzkości: niewinnego ukrzyżowania, zaćmienia słońca, trzęsienia ziemi i innych cudów, oznaczających schodzenie Bożego gniewu na grzeszną ziemię – oto cały ten naród jest teraz skupiony, zwarty i jednomyślny przed osławionym, jedynym szczerym swoim Przyjacielem. I dlatego z jego piersi całe wieki rozlega się, dochodzące także do nas, zgodne i gromkie przywitanie Zbawiciela: „Hosanna, Synu Dawidowy".

Te okrzyki, odgłosy, które rozlegają się nad obłokami i zlewają się z anielskimi hymnami na niebie, coraz bardziej zwiększają zarówno zachwyt narodu, jak i strach faryzeuszy i żydowskiej starszyzny. Silne jest oddziaływanie tego radosnego powitania, chociaż jest w nim zaledwie słaba zapowiedź tego potężnego słowa, od którego dobroczynnego działania roztrzaskują się sufity pogańskich świątyń, rozbijają się posążki idoli, zamieniają się w proch i popiół domy rozpusty, a ich mieszkańcy w tym prochu i popiele niosą pokajanie.

Daremna jest zdrada Judasza, bezskuteczne wszystkie ludzkie siły i intrygi wrogów Jezusa. Wszystko, co są w stanie zrobić – to tylko jedną Golgotę, która trzy dni później stanie się świętą. Wiele daliby za to, żeby z ust narodu, zamiast powitalnych okrzyków, wyrwałyby się inne słowa, które bardziej by im odpowiadały. Wtedy drwiliby i wyszydzali Jezusa. Dlatego żądają od Zbawiciela, by zatrzymał tę falę radości i świętowania. Dlatego zmuszają naród, by zamilczał.

Jezusie, wszyscy Twoi – wokół Ciebie. Przed Tobą jest otwarta brama Jerozolimy. Kochający Ciebie naród wniesie Cię do miasta na rękach.

Nie bacząc na wszystkie zagrożenia ze strony faryzeuszy, jesteś spokojny, wiesz bowiem, że jeśliby ludzie zamilkli, zaśpiewałyby kamienie: „Hosanna, Synu Dawidowy".

św. Mikołaj Serbski (Velimirovicz)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Święci apostołowie Jazon i Sozypater

28 IV / 11 V

Obydwaj należeli do grona siedemdziesięciu apostołów, zwanych mniejszymi. Św. Jazon pochodził, podobnie jak św. Paweł, z Tarsu, natomiast Sozypater z Achai. Byli też krewnymi, a zarazem uczniami Apostoła Narodów, których ten ostatni wyświęcił na biskupów: Jazona dla swego rodzinnego miasta Tarsu, Sozypatera zaś dla Ikonium.

Zwiastowali Ewangelię głównie na wyspie Korfu, za co zostali wtrąceni do więzienia. W więzieniu bynajmniej nie porzucili misji ewangelizacyjnej i tam nawrócili na chrześcijaństwo siedmiu przestępców, którzy potem ponieśli śmierć męczeńską za wiarę. Ich los podzielił również nawrócony naczelnik więzienia. Sami apostołowie na oczach tłumu zostali poddani okrutnym torturom, po czym ponownie wrzuceni do lochu.

Świadkiem męki Jazona i Sozypatera była córka rządcy wyspy, Cercyra, która – poruszona do głębi ich cierpieniami – sama uwierzyła w Chrystusa. Poddano ją również najrozmaitszym torturom, a gdy pomimo tego trwała nadal niezłomnie w swej wierze, porażono strzałami i zaduszono dymem.

Po śmierci córki rządca wyspy jeszcze bardziej wzmógł prześladowania chrześcijan, lecz trwało to dość krótkio, albowiem niebawem podczas przeprawy na wyspę utonął. Po jego śmierci apostołowie odzyskali wolność i kontynuowali misję ewangelizacyjną.

Po objęciu stanowiska przez nowego rządcę wyspy ponownie znaleźli się w więzieniu. Po torturach zostali wrzuceni do kotła z kipiącą smołą.

Wszakże dzięki łasce Bożej pozostali cali i zdrowi, czym wprawili w zdumienie przyglądający się ich cierpieniom tłum do tego stopnia, iż wielu uwierzyło w Pana.

Uwierzył też i nowy rządca Korfu, wołając ze skruszonym sercem: „Boże Jazona i Sozypatera, zmiłuj się nade mną!”. Następnie przyjął chrzest św. z rąk apostołów, którzy dali mu nowe imię Sebastian.

Od tego czasu już bez żadnych przeszkód święci głosili Słowo Boże. Prawdziwość nauki potwierdzali licznymi cudami, m.in. wskrzesili zmarłego syna rządcy.

Odeszli do Pana dożywszy sędziwego wieku.

Ze sticher na гдⷭ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 8.)

Іа́сѡнъ блаже́нный, стрꙋѧ̀ спаси́тельнаѧ, ꙗ҆́коже текꙋ́щи землѝ и҆сполне́нїѧ, сердца̀ жже́нїемъ держи́ма ѕлы́мъ напоѝ, и҆ вѣ́рою ѡ҆росѝ: тѣ́мже по кончи́нѣ ᲂу҆блажа́етсѧ. тогѡ̀ моли́твами, гдⷭ҇и, всѣ̑мъ пода́ждь ве́лїю ми́лость.

Tłumaczenie

Jazon błogosławiony, strumień zbawienny, gdy napełniał ziemię strugami doskonałości (domyśl. nauk Boskich), serca okrutną spiekotą trawione (ew. ogarnięte) napoił i wiarą zrosił: przeto po śmierci jest uwielbiany. Za sprawą, Panie, modlitw jego obdarz wszystkich szczodrym miłosierdziem.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Іа́сѡнъ бг҃одꙋхнове́нный, лѣ́ствица бы́сть до нб҃съ досѧ́жꙋщаѧ, вѣ̑рныѧ возводѧ́щаѧ ᲂу҆че́нїемъ къ нбⷭ҇нѣй жи́зни: живе́тъ же по кончи́нѣ, и҆ предстои́тъ ра́дꙋѧсѧ тр҃цѣ сла́вный. тогѡ̀ моли́твами, гдⷭ҇и, всѣ̑мъ пода́ждь ве́лїю ми́лость.

Tłumaczenie

Jazon przez Boga natchniony stał się drabiną sięgającą niebios, dzięki (domyśl. Boskiej) nauce ku niebiańskiemu (tj. na niebiosach) życiu wiernych prowadzącą; żyje też po śmierci i stoi przed Trójcą, radując się, chwalebny. Za sprawą, Panie, modlitw jego obdarz wszystkich szczodrym miłosierdziem.

UTWÓR 3. (ton 8.)

Іа́сѡнъ пребога́тый и҆сцѣле́нїѧ всегда̀ и҆сточа́етъ приходѧ́щымъ къ ра́цѣ є҆гѡ̀, и҆ ᲂу҆ставлѧ́етъ недꙋ́ги дꙋша́мъ, и҆ ѿгонѧ́етъ прелє́стныѧ дꙋ́хи, и҆ ᲂу҆тиша́етъ бꙋ́ри. тогѡ̀ моли́твами, гдⷭ҇и, всѣ̑мъ пода́ждь ве́лїю ми́лость.

Tłumaczenie

Jazon (domyśl. w łaski) przebogaty, uzdrowienia zawsze rozlewa przybywającym do relikwiarza jego i kładzie kres chorobom dusz, odpędza też duchy podstępne i ucisza burze. Za sprawą, Panie, modlitw jego obdarz wszystkich szczodrym miłosierdziem.

KOMENTARZ

Pismo Święte

o Jazonie i Sozypaterze

W materiale liturgicznym poza troparionem nie wspomina się w w żadnym utworze o Sozypaterze. Biblia mówi natomiast o dwóch apostołach (Jazonie i Sozypaterze), lecz są to raczej krótkie wzmianki niż jakieś obszerne wiadomości.

Imię Jazona spotkamy zatem na kartach Dziejów Apostolskich, gdzie św. apostoł i ewangelista Łukasz opisuje pewne zdarzenie w Tesalonice, jakie przydarzyło się głoszącemu Chrystusa Pawłowi i jego towarzyszom podróży misyjnej ze strony ludzi wrogo usposobionych do chrześcijaństwa: „Wtedy zazdrośni Żydzi, dobrawszy sobie jakieś szumowiny z rynku, wywołali tłumne zbiegowisko, podburzyli miasto, naszli dom Jazona i szukali ich [tj. Pawła i jego towarzyszy – ks. S.S.], aby stawić przed ludem. Nie znaleźli ich jednak. Wlekli więc Jazona i niektórych braci przed politarchów [tytuł urzędników – ks. S.S.], krzycząc: «Ludzie, którzy podburzają cały świat, przyszli też tutaj, a Jazon ich przyjął. Oni wszyscy występują przeciwko rozkazom Cezara, głosząc że jest inny król, Je-

zus». Podburzyli tłum i politarchów, którzy tego słuchali, ale po wzięciu poręki od Jazona i innych zwolnili ich” (Dzieje Apostolskie 17,5-9; Biblia Tysiąclecia).

I jeszcze tylko raz wspomina się imię tego apostoła wraz z imieniem ap. Sozypatera: dołączyli się oni razem z innymi do pozdrowień, jakie przekazywał św. Paweł Rzymianom: „Pozdrawia was współpracownik mój Tymoteusz oraz Lucjusz, Jazon i Sozypater, moi rodacy” (Rz 16,21; BT). Innych wzmianek o tych apostołach w Piśmie Świętym nie ma.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

W aspekcie składniowym zwraca uwagę wypowiedzenie podrzędnie złożone, będące częścią składową tekstu pierwszej stichery: І҆а́сѡнъ блаже́нный, стрꙋѧ̀ спаси́тельнаѧ[1)], ꙗ҆́коже текꙋ́щи землѝ и҆сполне́нїѧ[2)], сердца̀ жже́нїемъ держи́ма ѕлы́мъ напоѝ[1a)], и҆ вѣ́рою ѡ҆росѝ[3)] [Jazon błogosławiony, strumień zbawienny[1)], gdy napełniał (dosł. napełniając) ziemię strugami doskonałości (domyśl. nauk Boskich)[2)], serca okrutną spiekotą trawione (ew. ogarnięte) napoił[1a)] i wiarą zrosił[3)].

Analizując jego strukturę zewnętrzną zauważymy, iż składa się ono z dwóch zdań 1) i 3) (obecna forma *verbum finitum*) oraz imiesłowowego równoważnika zdania 2).

Taki zwrot imiesłowowy, o czym była już mowa niejednokrotnie w naszych poprzednich artykułach, nie jest samodzielną jednostką syntaktyczną, aczkolwiek intonacja i pauzy uzasadniają w pewnym stopniu takie jego potraktowanie w stosunku do otaczającego kontekstu. W związku z powyższym występuje on obok zdania lub innego równoważnika, łącząc się z nim w związku składniowym i znaczeniowym.

W aspekcie współczesnej składni polskiej połączenie zwrotu imiesłowego z towarzyszącym mu zdaniem czy innym równoważnikiem odbywa się bez udziału wykładników określonej relacji, czyli spójników, a jej ustalenie dokonywane jest za pomocą dedukcji.

I w rozpatrywanym wypowiedzeniu nie byłoby nic osobliwego, gdyby nie to, że równoważnik imiesłowowy 2) rozpoczyna wieloznaczny funkcjonalnie wyraz ꙗ҆́коже, który spełnia tu rolę spójnika, przetłumaczonego na język polski wyrazem (spójnikiem) „gdy”. Taki stan rzeczy pociąga za sobą pewne implikacje. Po pierwsze znacznie ułatwia określenie relacji syntaktycznych pomiędzy zdaniami 1) i 3) a równoważnikiem. W danym wypadku jest to relacja czasowo-przyczynowa.

Możemy bowiem zapytać się o czas trwania czynności we współrzędnych względem siebie zdaniach nadrzędnych w stosunku do tego zwrotu imiesłowowego: Kiedy Jazon napoił serca okrutną spiekotą trawione i wiarą zrosił? Otrzymamy na nie poprawną odpowiedź: Wtedy, kiedy napełniał ziemię strugami doskonałości (domyśl. nauk Boskich).

I podobnie możemy zapytać o przyczynę zawartych w zdaniach nadrzędnych czynności: Dlaczego serca okrutną spiekotą trawione napoił i wiarą zrosił? A odpowiedź będzie brzmieć: Ponieważ napełnił ziemię strugami doskonałości (domyśl. nauk Boskich).

W ekwiwalencji polskiej oddaliśmy omawiany równoważnik imiesłowowy przez zdanie podrzędne z pełnym orzeczeniem, albowiem konstrukcje ze spójnikami relacji podrzędnej są tutaj zarezerwowane tylko dla zdań, ewentualnie równoważników, lecz takich, w których da się uzupełnić czasownik osobowy, tj. pełne orzeczenie.

Po drugie spójnik podrzędny, występujący w zespoleniu ze zwrotem (równoważnikiem) imiesłowowym może sygnalizować, iż w danym wypowiedzeniu nastąpiła elipsa słowa osobowego, a imiesłów – w omawianym wypadku текꙋ́щи [napełniając(a)] to nic innego, jak orzecznik tzw. orzeczenia opisowego.

Orzeczenie tego typu, obce współczesnej polszczyźnie, polega na połączeniu osobowej formy czasownika – w danym wypadku бѣ̀ (była) – w funkcji łącznika z krótką formą imiesłowu czynnego, przeważnie czasu teraźniejszego: бѣ̀ текꙋ́щи – napełniała (dosł. była napełniająca).

Należy zwrócić uwagę, iż w języku cerkiewnosłowiańskim rzeczownik стрꙋѧ̀ jest rodzaju żeńskiego, a w związku z tym również wszystkie inne jego określenia (tu imienne) są rodzaju żeńskiego.

Natomiast w ekwiwalencji polskiej wyraz ten posiada rodzaj męski (strumień) i wszystkie jego określniki, jak również czasownik: był – czas przeszły (orzeczenie) muszą występować w rodzaju męskim, czyli: (strumień) napełniał (dosł. był napełniający).

Ponadto taka konstrukcja może być potwierdzeniem tezy wysuniętej przez profesora Chaburagajewa, który dowodzi w swej jakże znaczącej dla nauki pracy „Starosławianskij jazyk”, iż jeszcze w okresie klasycznym języka starosłowiańskiego (profesor ze względów politycznych musiał unikać nazwy staro-cerkiewno-słowiański) traktowano imiesłowy w aspekcie funkcji składniowych niejednokrotnie prawie na równi z czasownikami osobowymi (orzeczeniem), z którymi łączyły się za pośrednictwem spójników tak, jak równorzędne człony wypowiedzenia złożonego. Do takiej roli „nobilitował” je bowiem fakt, iż będąc imiennymi formami czasowników, wyraziście oddają czynność lub stan.

W utworach liturgicznych dość częstym zjawiskiem jest to, że w wypowiedzeniach stanowiących części składowe tych utworów występuje tylko jedno słowo osobowe, łączące się z imiesłowami za pomocą spójników (najczęściej współrzędnych). W znaczeniu czasownika osobowego zawarta bywa główna akcja danego utworu liturgicznego, natomiast imiesłowy tę akcję rozmywają.

Niekiedy krótsze utwory, takie jak tropariony (w tym tropariony kanonów) czy kondakiony nie mają w swej strukturze składniowej czasowników osobowych, chociaż występują w nich imiesłowy.

ks. protoijerej
Stanisław Strach



Niech rządzący zapytają nas o zdanie

Gdy w pierwszej połowie lat 90. w Polsce mieliśmy już demokrację i realizowany był plan **Leszka Balcerowicza**, byłem po raz pierwszy w Szwajcarii. Z zaciekawieniem słuchałem rozmów moich szwajcarskich znajomych o odbywającym się w jednym z kantonów referendum, w którym mieszkańcy mieli rozstrzygnąć, czy pędzone rano na pastwiska krowy mogą mieć zawieszone na szyi tradycyjne dzwonki. Problem trzeba było rozwiązać, gdyż jakiś obywatel, a może była to grupa mieszkańców, poskarżył się, że dzwonki zbyt wcześnie budzą go ze snu i jego prawo do nocnego wypoczynku nie jest respektowane. Pierwszą moją reakcją był uśmiech i myśl, że ci zacni, niewyobrażalnie dla nas bogaci, Szwajcarzy, u których wszystko działa jak w przysłowiowym ,,szwajcarskim zegarku", nie mając większych zmartwień wymyślają sobie różnorakie zabawy. Bardzo szybko, już po bieżącym zapoznaniu się z istniejącym w Szwajcarii prawno-politycznym regułami, mój pobłażliwy stosunek do dzwonkowego referendum uległ zmianie. Szwajcaria jest jedynym państwem, w którym stosowana jest demokracja bezpośrednia, co oznacza, że decyzję w aktualnie ważnych dla obywateli sprawach podejmują sami obywatele.

O referendum w sprawie dzwonków wspominam, ilekroć w Sejmie rozpoczyna się dyskusja, z reguły przekształcająca się w staropolskie swary, na jakiś istotny temat. Aktualnie rzecz dotyczy tak zwanego Traktatu Lizbońskiego. Wynegocjonowany przez prezydenta **Lecha Kaczyńskiego** i poprzedni rząd traktat musi być ratyfikowany. Zgodę na jego podpisanie przez prezydenta miał wydać Sejm w jednozdaniowej ustawie. Za jej przyjęciem musi jednak zagłosować dwie trzecie posłów. Prawo i Sprawiedliwość, które w Sejmie ma 159 posłów i może ustawę zablokować, poczuło siłę i wysunęło żądania, których nie chce spełniać Platforma Obywatelska. Polsce w razie nieprzyjęcia traktatu grozi kompromitacja. Szukając wyjcia z kryzysu, przypomniano sobie o instytucji referendum i Lewica i Demokraci zaproponowała rozstrzygnięcie problemu poprzez odwołanie się do woli większości obywateli.

Rodzą się jednak pytania. Przeciętny Kowalski ma prawo oczekiwać od polskich elit odpowiedzi, dlaczego kolejne rządy nie interesowały się jego zdaniem, rozstrzygając o wiele ważniejsze od traktatu sprawy. Nikt nie pytał obywateli o realizowaną przez Balcerowicza transformację systemu gospodarczego. Nie pytano Polaków w tak ważnym sprawach, jak bombardowanie Jugosławii – bez zgody polskiego rządu nie można byłoby przeprowadzić tej akcji pod skrzydłami NATO. O wysłanie naszych wojsk do Iraku i Afganistanu także nie pytano społeczeństwa. Decyzję rządu o uznaniu Kosowa za niepodległe państwo podjęto bez uprzedniej debaty w Sejmie, chociaż decyzja ta w sposób oczywisty narusza artykuł 9 naszej Konstytucji, który brzmi: „Rzeczpospolita Polska przestrzega wiążącego ją prawa międzynarodowego". Podstawowe normy prawa międzynarodowego gwarantują państwom integralność ich terytoriów, a granice państw mogą być zmieniane za zgodą zainteresowanych stron. Serbia, jak wiadomo, zgody za zmianę granic nikomu nie udzieliła. Polski rząd, łamiąc prawo międzynarodowe – były minister spraw zagranicznych Adam Rotfeld sposób uznania Kosowa określił jako „trochę nielegalny" – wyraził przekonanie, że nowe państwo będzie „szanować wzorce prawa międzynarodowego". Albańska mniejszość w Serbii z pomocą państw zachodnich utworzyła nowe państwo, gdyż inaczej albańsko-serbskiego konfliktu – tak twierdzą zachodni politycy – nie dało się rozwiązać. Jednak w świecie istnieje kilkadziesiąt, podobnych do kosowskiego konfliktów, których pokojowo nie można rozwiązać. Pozostający wciąż w Kosowie Serbowie nie widzą możliwości życia w albańskim Kosowie. Dlaczego więc nie mogą utworzyć swego państwa, w którym byłyby, polski rząd z pewnością miałby podstawy wyrazić takie przekonanie, przestrzegane normy prawa międzynarodowego.

Dlaczego bośniaccy Muzułmanie nie mogli żyć razem z Serbami w jednym państwie, byłej Jugosławii, a mogą, i Zachód ich w tym militarnie i finansowo wspiera, w nowo powstałej Bośni i Hercegowienie.

Pytań jest więcej. Czy państwa, w tym Polska, tak pospiesznie uznające Kosowo, uznają także prawo do samostanowienia innych narodów. O takie uznanie już zabiegają pozostające formalnie w granicach Gruzji Północna Osetia i Abchazja. Przecież swą niezależność ogłosiła Czeczenia i Republika Naddniestrzańska. A co w sprawie Tybetu? Polityczne elity zachodniego świata, łamiąc ustanowione przez siebie zasady i prawo, wykonują najróżniejsze figury i łamańce. Gdy w 1999 roku zapytałem prominentnego polityka wówczas rządzącej Unii Demokratycznej, dlaczego NATO interweniuje w Jugosławii, a milczy w sprawie Czeczenii, odpowiedział, że Czeczenia leży daleko i bombowce by tam nie doleciały.

Nie musieliby tego czynić, gdyby zechcieli poważnie traktować wypisaną na ścianie Sejmu maksymę: „Wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu". W Szwajcarii sprawę dzwonków rozstrzygają wszyscy, a dokładnie ci, którzy biorą udział w referendum. Patrząc na pozycję i dobrobyt Szwajcarów utwierdzam się w przekonaniu, że i u nas przed podjęciem choćby najważniejszych spraw rządzący powinni zapytać o zdanie obywateli.

Eugeniusz Czykwin

W końcu lutego w Białymstoku przedstawiciele ponad tysiąca firm z Podlasia domagali się głośno ułatwień w wydawaniu wiz dla Białorusinów. Domagający się to zwyczajni kupcy z bazaru przy ulicy Kawaleryjskiej w Białymstoku, określanego jako „największy na wschód od Wisły”.

Kupcy owi podpisali petycję do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i przekazali ją wojewodzie podlaskiemu. W petycji oprócz żądania szybszego wydawania wiz dla Białorusinów jest także postulat przyspieszenia podpisania umowy z Białorusią o małym ruchu przygranicznym.

Na bazarze przy Kawaleryjskiej w Białymstoku, przez kilkanaście lat, z czasowymi zawirowaniami, kwitł handel z Białorusinami, ale nie tylko, bo także z Rosjanami i Ukraińcami. Niestety, po wejściu Polski do strefy Schengen hurtownie, hale targowe i małe stoiska bazarowe opustoszały.

Zabrakło, tak często pogardzanych w Polsce, „ruskich” i wielu przedsiębiorcom grozi plajta.

„Gazeta Wyborcza”, lokalna i krajowa, co świadczy o randze problemu, w artykułach Moniki Kosz-Koszewskiej: „Chcemy Białorusinów” i „Oddajcie nam Białorusinów” relacjonuje problem przedstawiany przez sprzedawców z bazaru przy Kawaleryjskiej: 95 proc. naszych odbiorców to tamtejsze firmy, z którymi od 15 lat prowadzimy wymianę handlową. To legalne kontakty, a jednak od stycznia nasi kontrahenci mają problemy ze zdobyciem wiz. Straciliśmy 80 procent naszych obrotów. Zamarł też handel na bazarach – mówił producent i sprzedawca akcesoriów łazienkowych. Właścicielka hurtowni obuwia: – Białorusini zapowiadają, że skoro nie mogą przyjechać do nas, pojadą na Ukrainę i do Rosji...

Skutki wejścia w życie umowy schengeńskiej są przykre dla wielu mieszkańców Sokółki i Kuźnicy Białostockiej, miejscowości przy granicy z Białorusią. Wielu mieszkańców tych miasteczek inwestowało w mały handel z myślą o białoruskim kliencie. Mur schengeński spowodował zamarcie ruchu na granicy z Białorusią.

Według danych pograniczników w porównaniu ze styczniem 2007 w styczniu 2008 liczba Białorusinów wjeżdżających do województwa podlaskiego spadła o ponad 60 procent.

– Na granicy z Białorusią rośnie nowy mur berliński – przestrzegał niedawno na konferencji poseł Lewicy i Demokratów Eugeniusz Czykwin. Według posła, Polska ma przyzwolenie Brukseli, by w ramach dwustronnej umowy złagodzić obostrzenia wizowe i obniżyć ceny. Polska może ponadto zawrzeć porozumienie w sprawie małego ruchu granicznego, podobnego do tego, jakie zostało już wynegocjowane z Ukrainą...

Wpuścić Białorusinów

*W sprawie ruchu granicznego interpelowali u premiera posłowie LiD-u **Eugeniusz Czykwin** i **Jarosław Matwiejuk**.*

*Władze w Mińsku są – jak zapewnia ambasador Białorusi **Paweł Łatuszka** – także zainteresowane pozytywnym rozwiązaniem tych spraw.*

*Władze polskie wydają sprzeczne deklaracje. Co minister, to inna wypowiedź. Wiceminister spraw zagranicznych **Jan Borkowski** zapowiada negocjacje, ale jego kolega z MSWiA **Piotr Stachańczyk** nie widzi takiej możliwości, dopóki Białoruś nie złagodzi swojej polityki...*

Brak stosownych uregulowań hamuje, z powodu cen wiz, także polskim Białorusinom wyjazdy na Białoruś do rodzin i znajomych.

Wygląda na to, że na przykład mniejszość białoruska w Polsce może być zakładnikiem polityki władz białoruskich wobec tamtejszych Polaków-obywateli Białorusi.

*Profesor **Renata Przygodzka** z Uniwersytetu w Białymstoku na łamach Kuriera Porannego (29 II 08) mówi: „Uważam, że przekraczanie granicy powinno być swobodne. To ożywia zarówno współpracę gospodarczą krajów, jak i ułatwia proces demokratyzacji na Białorusi. Przyjeżdżający tu ludzie byliby pewnie zainteresowani wskrzeszeniem tego lepszego świata u nich”. Niestety, władze polskie zdecydowały się na wątpliwe przedsięwzięcia, dużo kosztujące polskiego podatnika, typu telewizja Biełsat czy Radio Racja.*

Prawdę mówiąc od 1989 roku polityka polska wobec Wschodu jest prawie jednakowa.

Kto trochę żyje na tym świecie ten pamięta.

I tak na przykład. W końcu sierpnia 1993 roku hałaśliwi działacze ZChN, schowani za szyldem Katolickiego Komitetu Wyborczego „Ojczyzna”, zorganizowali akcję na Dworcu Centralnym w Warszawie pod hasłem „Polacy , ojczyzna jest dla nas”. Prawica wówczas domagała się wiz dla obywateli byłego ZSRR, bo zdaniem „Ojczyzny” przybysze ze wschodu, często gangsterzy, przywozili do Polski jedynie tyfus, malarię i inne choroby...

*W końcu 1997 roku Polska, pod rządami **Jerzego Buzka**, częściowo zrealizowała marzenia ZChN, wprowadzając ustawę regulującą zasady wjazdu do naszego kraju. Ustawa dotyczyła zwłaszcza Rosjan i Białorusinów, ponieważ umowa o ruchu bezwizowym z tymi krajami nie weszła w życie z powodu braku przepisów o readmisji, czyli odsyłaniu nielegalnych emigrantów.*

Wówczas, po raz pierwszy od 1989 roku, polskie stadiony i bazary zamarły. W Białymstoku kupcy ze stadionów skandowali przed Urzędem Wojewódzkim: „Buzek na wózek!” i tym podobne zachwyty...

Kupcy stadionowi w Polsce dziś są już bardziej wyrobieni i mając na względzie poprawność polityczną nie wznoszą mocnych okrzyków, jeno piszą petycje.

Z tego, co jest i będzie w sprawie handlu i kontaktów przygranicznych, konkluzja może być taka: że pomysły polskiej prawicy z początku lat 90. tak naprawdę ostatecznie zrealizowały się w czasie rządów Platformy Obywatelskiej, partii liberalnej oraz bardzo europejskiej.

Michał Bołtryk

■ Święto Przemienienia Pańskiego na Grabarce w tym roku ma być transmitowane przez TVP na żywo. To jedno z ustaleń, wynikających z umowy, którą na początku marca podpisało kierownictwo telewizji publicznej i Polska Rada Ekumeniczna. A nabożeństwa świąteczne w Boże Narodzenie i Wielkanoc mają być w miarę możliwości transmitowane w paśmie między godz. 13 a 19.

■ Celnicy na polsko-białoruskim przejściu granicznym w Bobrownikach w pierwszych dniach marca przechwycili sześć XIX-wiecznych ikon, ukryte w skrytce pod zapasowym kołem samochodu. W tym roku to pierwszy wykryty na Podlasiu przypadek przemytu ikon. W zeszłym roku podlaskim celnikom udało się zatrzymać ponad dwadzieścia przewożonych nielegalnie ikon.

■ Serbowie Łużyccy – mniejszość słowiańska w Niemczech – zamierzają prosić prezydenta **Lecha Kaczyńskiego** o pomoc w sprawie zbyt skromnego – zdaniem Serbołużyczan – finansowania ich przez rząd niemiecki. Sytuacja jest fatalna – twierdzi **Jan Nuck**, przewodniczący Związku Serbołużyczan. – Serbowie, by utrzymać szkoły i instytucje kulturalne, potrzebują co najmniej 16 mln euro. Brakuje prawie 4 mln. W Niemczech zostali wzięci pod ochronę państwa. Odpowiednie zapisy znalazły się w konstytucji Saksonii, landzie zamieszkanym przez mniejszość. Serbołużyczanie prowadzą na szeroką skalę akcję odradzania języka, tworzą serbskojęzyczne przedszkola i szkoły. Mają swoje teatry.

■ Władze województwa podlaskiego, w osobie marszałka **Jarosława Dworzańskiego**, zapewniły, że będą razem ze stroną białoruską starać się, by wykorzystać w pełni potencjał Kanału Augustowskiego. Tak ustalono na spotkaniu marszałka z **Michałem Aleksiejczykiem**, konsulem generalnym Białorusi w Białymstoku. Na spotkaniu rozmawiano też o kwestii wspólnej ze stroną białoruską promocji kanału. Rekonstrukcja kanału jest już dawno zakończona po stronie białoruskiej. Kanał tam jest wykorzystywany turystycznie. Strona polska wciąż wyraża gotowość finalizacji prac renowacyjnych po swojej stronie. I na tym co roku się kończy.

■ Zmniejsza się liczba duchownych Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, przygotowujących się do wyjazdów na misję. W Centrum Formacji Misyjnej co roku uczyło się około dwudziestu księży diecezjalnych. W tym roku jest dziesięciu. Dla porównania: Hiszpanów – księży, zakonników, zakonnic i świeckich – jest na misjach czternaście tysięcy, Polaków – 2100. Ks. **Marian Midura**, były misjonarz, założyciel organizacji pomagającej misjonarzom, o przyczynach niechęci wśród Polaków do bycia misjonarzami: „Tym co zniechęca młodych księży do wyjazdu są trudności z powrotami. Powracający misjonarz jest kimś z zewnątrz, bo przez ileś lat był wyłączony z prac diecezji. A w tym czasie jego koledzy zostawali proboszczami, osiągnęli stabilizację i okazuje się, że on tu już nie pasuje”.

■ Ministrowie spraw zagranicznych Polski i Ukrainy parafowali umowę o małym ruchu granicznym. Dokument umożliwi około 1,5 mln Ukraińcom, zamieszkującym pas przygraniczny do 50 km (dochodzi do przedmieścia Lwowa, ale nie obejmuje miasta), przekraczanie granicy nie na podstawie wiz, ale bezpłatnego zaświadczenia. Po stronie polskiej z możliwości ruchu bezwizowego będzie mogło skorzystać 800 tys. Polaków z 1,8 tys. miejscowości. Podpisana umowy musi być przedstawiona w Brukseli, potem podpisana przez premierów Polski i Ukrainy. Na koniec musi ją ratyfikować polski Sejm.

■ Białoruś odwołała na konsultacje swego ambasadora z USA. Ambasador USA w Mińsku, **Karen Stewart**, opuściła Białoruś. W listopadzie 2007 roku rząd USA wprowadził dla swoich obywateli zakaz prowadzenia interesów z koncernem Biełnieftiechim i zamroził rachunki tej firmy w USA. Na holding ten przypada jedna piąta produkcji przemysłowej i jedna czwarta eksportu Białorusi.

■ Białoruski prezydent **Aleksander Łukaszenka** zatrudnił brytyjskiego superspeca od wizerunku polityków. Jest nim Brytyjczyk **Timothy Bell**. W swoim czasie pracował on nad wizerunkiem **Margaret Tchatcher** (przy trzech zwycięskich dla brytyjskiej premier wyborach), doradzał **Borisowi Bierezowskiemu**, rządowi Arabii Saudyjskiej czy premierowi Tajlandii. „W internecie widziałem dużo nieprawdziwych, wręcz kłamliwych informacji o waszym państwie” – miał oświadczyć Bell po spotkaniu z prezydentem Białorusi.

■ W 2009 roku na Ukrainie mają się odbyć wielkie obchody 350. rocznicy bitwy pod Konotopem. W tej sprawie prezydent **Juszczenko** wydał dekret. Rzecz dotyczy wydarzeń z 7 i 8 lipca 1659 roku i ówczesnej wojny polsko-rosyjskiej. Kozacy pod wodzą hetmana **Iwana Wyhowskiego** wraz z korpusem polskim i Tatarami krymskimi rozbili w pobliżu wsi Szapowaliwka wojsko rosyjskie, dowodzone przez księcia **Aleksieja Trubeckiego**. Na Ukrainie obecnie uważa się tę bitwę za największe zwycięstwo Ukraińców nad Rosjanami.Inna sprawa, że wtedy Ukraina nie istniała.

■ 2 marca 2008 roku **Dmitrij Miedwiediew** został, w pierwszej turze, wybrany na kolejnego prezydenta Rosji. Przy 65-procentowej frekwencji otrzymał 67,4 proc. głosów. Będzie od stu czternastu lat najmłodszym gospodarzem Kremla. Miedwiediew nie ma za sobą pracy w komunistycznym aparacie partyjnym czy służby w KGB. Już w pierwszym tygodniu po wyborach, na dwa miesiące przed zaprzysiężeniem prezydenta, Moskwę odwiedziła **Angela Merkel** i, łamiąc protokół dyplomatyczny, spotkała się z przyszłym gospodarzem Kremla.

BIAŁORUŚ

Cerkiewne dzwony w dokumencie

Biełaruśfilm i szkoła dzwonników z mińskiej diecezji rozpoczęły zdjęcia do filmu o historii cerkiewnych dzwonów na Białorusi. Z błogosławieństwa metropolity **Filareta** pracują nad nim wspólnie reżyser **Włodzimierz Samojłow** i dyrektor szkoły **Bogdan Berezkin**.

Pierwszy etap prac nad filmem dobiegł końca, został zarejestrowany proces odlania dzwonów w mińskim zakładzie „Otmiennoje litje", nauka w szkole dzwonników, wywiad z dyrektorem Muzeum Starobiałoruskiej Kultury Białoruskiej Akademii Nauk **Borysem Łazuko**.

W Bobrujsku sfilmowano materiał o cerkwi św. Jerzego i katedrze św. Mikołaja, a także czyn poświęcenia dzwonów cerkwi *Wozdwiżenija* we wsi Bolszaja Łysica.

W dokumencie będzie można zobaczyć także budowę cerkwi ikony Matki Bożej „Wzyskanije Pogibszych" w Lidzie.

BOŚNIA

Nie ma spokoju

Wykaz najnowszych aktów wandalizmu na wschodzie Bośni opublikowała zwornicko-tuzlańska diecezja.

I tak w styczniu 2008 roku obrzucono kamieniami cerkiew w Podgajewach, 21 lutego w Graczanicy. Niecały tydzień później ukradziono, pocięto na kawałki i wyrzucono cmentarną bramę wejściową w Tinie. Gorszy los spotkał cmentarz Trnovac w Tuzli, na którym 24 lutego bieżącego roku zbezczeszczono około czterdzieści pomników.

Podobnych aktów wandalizmu dokonano na cmentarzu Babami-Pozarnice, niszcząc tam 1 marca kilka nagrobków.

W nocy z 29 lutego na 1 marca br. rozbito szybę nad wejściem do domu biskupa.

„Mamy pełne prawo zapytać, jak długo będą trwały te napaści i czy sytuacja w tuzleńskim regionie ulegnie kiedykolwiek normalizacji" – piszą w nocie protestacyjnej serbscy duchowni. „Mamy prawo zapytać, jak długo będziemy musieli znosić te bezeceństwa? Jak długo można tolerować nienawiść i gniew skierowane przeciwko niewinnym ludziom? Jakie przesłanie pod adresem serbskiej Cerkwi prawosławnej mają te prowokacje? Żądamy odpowiedzi na te jak i na wiele innych pytań, które stawiamy zarówno nam samym jak i Panu, panie ministrze! Żądamy odpowiedzi, pod którą rozumiemy konkretne działania, skierowane w obronie naszej wolności i praw człowieka, zgodnie z którymi możemy spokojnie żyć i pracować na swoim terytorium".

CZECHY I SŁOWACJA

Niepokój o Kosowo

Wyrazy poparcia dla serbskiego narodu w związku z bezprawnym i jednostronnym ogłoszeniem niezależności Kosowa skierował na ręce patriarchy **Pawła** metropolita Ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztof**.

„Ogłoszenie niezależności Kosowa i Metochii nie może nie niepokoić prawosławnych Ziem Czeskich i Słowacji" – czytamy między innymi. „Nasi duchowni i wierni razem ze swoimi politycznymi przedstawicielami wezmą udział w protestach, manifestując swoją niezgodę na naruszenie granic Serbii.

Wysoko cenimy i nigdy nie zapomnimy o bezinteresownej pomocy Waszej Cerkwi w procesie tworzenia Czeskiej Cerkwi Prawosławnej i utworzenia mukaczewsko-preszewskiej diecezji. Podobnie nie zapomnimy też o negatywnym stanowisku serbskiego narodu wobec dyktatu z Monachium w 1939 roku i braterskiej gotowości do obrony naszych ziem przed faszyzmem.

Z braterskim współczuciem wykorzystujemy tę historyczną możliwość okazania solidarności wam, Serbskiej Cerkwi i narodowi. Kierujemy nasze serca w modlitwie do Boga, niech ochroni serbską ziemię, błogosławi sprawiedliwe rozwiązanie problemu Kosowa i Metochii i nie dopuści do rozpalenia przemocy".

GRUZJA

Pożar

W Abastumani koło Borzomi spłonął żeński monaster. Mieścił się w byłej letniej rezydencji **Romanowych**, którą car **Mikołaj II** polecił zbudować dla swego chorego na gruźlicę brata. Na szczęście nikomu nic się nie stało, ihumenia wraz z siostrami zdołała w porę opuścić płonącą siedzibę.

– *Odbudować unikalny drewniany budynek będzie bardzo trudno – został bowiem zbudowany bez jednego gwoździa* – powiedział minister kultury i sportu Mikołaj Waczeiszwili.

Są już wstępne plany rekonstrukcji, swoją pomoc zadeklarowali biznesmeni.

JEROZOLIMA

W sprawie konfliktu

Wyrazy współczucia przywódcom Palestyny i Izraela w związku z kolejnym wybuchem przemocy w Gazie i zamachem terrorystycznym w szkole religijnej w Jerozolimie skierowali wspólnie patriarcha jerozolimski **Teofil III**, ormiański patriarcha Jerozolimy **Torgom Manukian** i łaciński patriarcha Jerozolimy **Michel Sabbach**.

W końcu lutego Izrael rozpoczął kolejną operację przeciwko ostrzeliwującemu jego terytorium Hamasowi, wstrzymał działania bojowe piątego marca. Operacja pochłonęła życie około 130 Palestyńczyków i kilku Izraelczyków, stała się jednym z najkrwawszych epizodów palestyńsko-izraelskiego konfliktu ostatnich lat.

W liście skierowanym do prezydenta autonomii Palestyńskiej **Mahmuda Abbasa** chrześcijańscy przywódcy, składając kondolencje, piszą: „Wiemy, że dokłada Pan wszelkich starań, aby osiągnąć sprawiedliwy pokój. Tym niemniej wzywamy Pana, by uczynił Pan wszystko co możliwe, aby jak najszybciej odbudować jedność palestyńskiego narodu. Niech Pan zaleczy wszystkie rany, żeby położyć kres tragedii, której ofiarą staliśmy się wszyscy, dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek".

Chrześcijańscy przywódcy zaapelowali też do Abbasa „o zawarcie porozumienia z Izraelem w celu zaprzestania przemocy".

W posłaniu do premiera Izraela **Ehuda Olmerta** i głównego rabina Izraela zwierzchnicy chrześcijan Ziemi Świętej wezwali do „zatrzymania piekielnego kręgu przemocy, którego ofiarami staliśmy się wszyscy". Wyrazili głęboki smutek spowodowany śmiercią ośmiu zastrzelonych przez terrorystów studentów szkoły religijnej w Jerozolimie. „Pokój jest konieczny. Należy znaleźć nowe rozwiązania dla ziemi, którą Wszechmocny nazwał świętą dla żydowskiego narodu i Palestyńczyków" – podkreślili.

ROSJA

Badanie turyńskiej płaszczenicy

Wnioski ekspertów Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji, którzy próbowali dowieść prawdziwości turyńskiej *płaszczenicy*, potwierdziły jej najnowsze badania w Oxfordzie.

Uczeni po raz pierwszy zrobili niezwykle dokładne elektroniczne zdjęcie całunu w rozdzielczości 12,8 mld pikseli. Na nim bardzo wyraźnie widać sylwetkę ciała Zbawiciela i Jego Oblicze. Badacze sfotografowali tysiące fragmentów tkaniny, a następnie w komputerze układali zdjęcie całej płaszczenicy, które mają zamiar opublikować w internecie.

– Połączyliśmy wspólnie 1600 kadrów, każdy o rozmiarze karty kredytowej, i utworzyliśmy ogromne zdjęcie. Jest ono 1300 razy większe niż fotografia, zrobiona za pomocą kamery o rozdzielczości 10 mln pikseli – powiedział uczestnik eksperymentu **Mauro Gawinelli**. – *Dzięki nowym technologiom można przeanalizować każdą niteczkę, wszystkie detale*.

Najnowsza ekspertyza potwierdza, że na tkaninie rzeczywiście zachowało się lustrzane odbicie ciała. Udało się także odnaleźć składniki krwi: hemoglobinę, billirbinę i albuminę. Zwiększone stężenie billirbiny świadczy o tym, że osoba, która została owinięta w całun, zmarła w stresie, była poddawana torturom.

Według zestawu chromosomów w leukocytach określono jej płeć – był to mężczyzna, ustalono też jego grupę krwi – IV.

Uczeni z Oxfordu po raz kolejny starają się określić wiek Całunu Turyńskiego, teraz już uwzględniając poprawki rosyjskich kryminologów. Grupa pod kierownictwem prof. **Christophera Ramsi** po raz pierwszy od 20 lat przeprowadza analizy rozpadu węglowodoru płótna.

Celem badań jest poprawienie skandalicznego błędu sprzed dwudziestu lat, kiedy stwierdzono, że świętość ta ma 700- 800 lat, zaś płótno zostało utkane między 1260 a 1390 rokiem. Do takiego wniosku doszły wówczas trzy niezależne grupy ekspertów z Zürychu, Arizony i Oxfordu.

Ich wyniki odrzucili eksperci Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji. Płaszczenia pochodzi z I wieku naszej ery, jest oryginałem, a nie późniejszą podróbką, stwierdzili rosyjscy specjaliści pod kierownictwem ówczesnego dyrektora Instytutu kryminalistyki FSB, dr. **Anatolia Fesenko**. Ich zdaniem przyczyną błędu było naturalne polimerowe pokrycie, które powstało na włóknach tkaniny po tym, jak w średniowieczu mnisi oczyszczali ją olejem roślinnym. To właśnie wpłynęło na wyniki analizy.

Prof. Ramsi, uznając dowody rosyjskiego uczonego **Fesenki**, poinformował, że dwadzieścia lat temu przy badaniach mogło dojść do pomyłki. – *Wiek płaszczenicy mógł być ustanowiony nieprawidłowo z powodu zabrudzeń, które nawarstwiły się na całunie* – powiedział. – *Ponadto, w 1988 roku niemal nic nie wiedziano o węglowodorze 14, który dość dobrze zbadaliśmy teraz. Możliwe, że znajdziemy coś niezwykłego, co pozwoli odsłonić tajemnicę najbardziej mistycznej świętości chrześcijaństwa.*

SERBIA

Patriarcha Paweł czuje się lepiej

93-letni patriarcha serbski **Paweł**, od czterech miesięcy przebywający na leczeniu w belgradzkiej wojskowo-medycznej akademii, w najbliższym czasie zostanie wypisany na leczenie domowe do patriarszej rezydencji.

Dzięki terapii i opiece personelu hierarcha czuje się znacznie lepiej i nie musi już leżeć. W ostatnim komunikacie konsylium lekarskie stwierdza, iż „stan zdrowia patriarchy Pawła jest stabilny".

O zwrot cerkiewnej ziemi

Pięć tysięcy trzysta hektarów ziemi, odebrane raszko-prizrenskiej diecezji podczas reformy rolnej i nacjonalizacji w 1945 roku, zostanie wkrótce zwrócone właścicielowi – poinformował przewodniczący dyrekcji do spraw zwrotu majątku przy rządzie Serbii **Włodzimier Todorowicz**.

Wyjaśnił, że termin składania wniosków o zwrot upływa 30 września 2008 roku. Na dzień dzisiejszy takie podania złożyło trzynaście cerkwi i monasterów Kosowa i Metochii. O największy, trzy tysiące hektarowy zwrot, ubiega się monaster w Devicz, tuż za nim są Patriarsza Pećka, która domaga się 846 ha, Wysokije Deczani – 728 ha, Draganac – 207 ha, Graczanica – 100 ha, monaster Świętej Trójcy w Miszutiszta – 8 ha, św.św. Kosmy i Damiana w Zocziste – 5 ha. O zwrot ziemi ubiega się także cerkiewna wspólnota Prizren, której władze komunistyczne odebrały trzysta hektarów.

Dyrekcja do spraw zwrotu 14 lutego stwierdziła, że znaczna część skomplikowanego procesu sądowego jest już zakończona, a decyzje będą prawomocne, jeżeli nie zostanie skierowane powództwo wzajemne. Decyzja zostanie przyjęta w oparciu o ustawę o zwrocie cerkiewnego majątku z czerwca 2006 roku.

Podobne decyzje zapadają jedynie wtedy, kiedy sytuacja nie nastręcza żadnych wątpliwości, a tak jest w przypadku raszko-prizrenskiej diecezji.

W końcu grudnia 2007 roku roku monasterowi Kowil w Wojewodinie zwrócono 930 ha ziemi, braniczewskiej diecezji serbskiej Cerkwi cztery tysiące hektarów.

UKRAINA

Solidarni z Serbami

Posłanie z wyrazami solidarności z bratnią serbską Cerkwią prawosławną w związku z jednostronnym ogłoszeniem niezależności Kosowa wystosował metropolita Ukrainy **Włodzimierz**.

„Na wieść o ogłoszeniu niepodległości Kosowa, do którego doszło bez udziału przedstawicieli samego serbskiego narodu, w imieniu Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej dzielę wasz ból i wyrażam naszą solidarność z serbską Cerkwią i narodem. (…) Uważamy, że przy rozwiązywaniu podobnych problemów należy uwzględniać historię regionu, jego narodowe i religijne znaczenie, a także opinię wszystkich mieszkańców bez wyjątku. Ważne, by uwzględnić możliwe następstwa takich działań w skali międzynarodowej. Modlimy się, by Pan swoją Opatrznością doprowadził do pomyślności bratniego serbskiego narodu, pomógł znieść przypadłe na jego dolę doświadczenie, i po wszystkich nieszczęściach włączył w radość Zmartwychwstania".

USA

Odszedł metropolita Ławr

W Niedzielę Prawosławia odszedł do Pana pierwszy hierarcha Rosyjskiej Cerkwi za Granicą, metropolita Wschodniej Ameryki i Nowego Jorku, **Ławr**. Do chwili zamknięcia numeru nie była jeszcze wiadomo, czy pogrzeb odbędzie się 20 czy 21 marca. *Otpiewaniju* i *pogrebieniju* przewodniczyć będzie metropolita krutitskij i kołomienskij **Juwenalij**.

81-letni władyka zmarł w swojej rezydencji na terenie monasteru w Jordanville. I tam odsłużono pierwszą panichidę.

Wieść o śmierci hierarchy z bólem przyjęto zarówno za oceanem, jak i w Rosji.

– Władyka Ławr zdążył dokonać głównego dzieła swego życia – wszedł do historii jako pierwszy hierarcha Rosyjskiej Cerkwi za Granicą, który doprowadził ją do jedności z Cerkwią w ojczyźnie – powiedział sekretarz Wydziału Stosunków Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu o. **Mikołaj Bałaszow**. – *Data jego odejścia, w Niedzielę Triumfu Prawosławia, jest symboliczna i znacząca. Oczywiście jest to duża strata dla całej Rosyjskiej Cerkwi*.

Władyka Ławr jeszcze w ubiegłym miesiącu odwiedził Moskwę. Wielokrotnie podkreślał, ile dobrego dla rosyjskiego *zarubieżja* przyniosła ustanowiona w ubiegłym roku jedność.

Do czasów wyboru nowego pierwszego hierarchy, na czele Rosyjskiej Cerkwi za Granicą stanie pierwszy zastępca przewodniczącego synodu biskupów, arcybiskup Sydney i Australii i Nowej Zelandii **Hilarion**.

– Na pogrzeb przyjadą niewątpliwie wszyscy nasi biskupi i z pewnością postanowią kiedy przeprowadzą Sobór – powiedział arcybiskup **Gabriel**, sekretarz Synodu Rosyjskiej Cerkwi za Granicą. – *Może on odbyć się w maju lub w czerwcu. W wyborach będzie uczestniczyć ponad dziesięciu biskupów*.

Metropolita Ławr (Wasilij Michajłowicz Szkurła) urodził się 1 stycznia 1928 roku w Ladomirowie (Czechosłowacja, obecnie Słowacja) na Preszowskiej Rusi w rodzinie karpackich Rusinów. Od 11 roku życia wychowywał się w monasterze św. Hioba Poczajowskiego, który w jego rodzinnej wsi założyli bracia z Poczajowskiej Ławry. Po drugiej wojnie światowej już jako *posłusznik* wraz z pozostałymi mnichami wyjechał do Jordanville. Tam powstał monaster Świętej Trójcy, który stał się duchowym centrum Rosyjskiej Cerkwi za Granicą. Tam też metropolita złożył śluby monastyczne, a 27 czerwca 1954 roku przyjął święcenia kapłańskie. Od 1954 r. wykładał w seminarium Świętej Trójcy teologię dogmatyczną i prawo kanoniczne, od 1958 roku był inspektorem seminarium. 13 września 1967 roku został wyświęcony na biskupa Manhattanu, wikariusza diecezji Wschodniej Ameryki i wyznaczony na sekretarza Synodu Biskupów. W 1976 roku, już jako biskup troicko-syrakuski i przełożony monasteru, objął obowiązki rektora seminarium Świętej Trójcy oraz głównego redaktora pism „Prawosławna Ruś", „Prawosławne życie" i „Prawosławna droga". Na soborze 17-27 października 2001 roku został wybrany pierwszym hierarchą Rosyjskiej Cerkwi za Granicą, metropolitą Wschodniej Ameryki i Nowego Jorku.

17 maja 2007 roku w cerkwi Chrystusa Zbawiciela metropolita Ławr i patriarcha **Aleksy II** podpisali akt o kanonicznej jedności – dokument, który położył kres podziałowi Rosyjskiej Cerkwi.

Metropolita Kallistos o prawosławiu

Z serią wykładów w Kaliforni i Waszyngtonie wystąpił znany prawosławny teolog, metropolita dioklecjański **Kallistos** (**Ware**), autor najbardziej znanej na Zachodzie anglojęzycznej książki o prawosławiu „Cerkiew prawosławna". W Oakland w greckim soborze Wniebowstąpienia władyka przeprowadził trzy odczyty: „Mój Pan i mój Bóg: osobista wiara w Chrystusa Zbawiciela", „Życiodawca: Święty Duch w naszym codziennym życiu" i „Wieczność w obecnym czasie: chrzest i Eucharystia".

Metropolita Kallistos modlił się na *wsienoszczni* w soborze katedralnym Wszystkich Strapionych Radość w San Francisco i pokłonił się relikwiom św. Jana Szanghaju i San Francisco, cudotwórcy.

Wiele lat temu arcybiskup Jan (Maksymowicz) w sposób bezpośredni wpłynął na decyzję metropolity Kallistosa (wtedy Tymoteusza Ware) o przejściu na prawosławie.

W Seatle metropolita Kallistos odczytał wykład na temat: „Zbawienie w Chrystusie: prawosławne podejście" na dwóch miejscowych uniwersytetach. 5 marca odwiedził sobór św. Mikołaja i pomodlił się w pokojuczasowni, w którym zmarł św. Jan (Maksymowicz).

Na podstawie
www.pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**

ДА ЮБІЛЕЮ КНЯЗЯ КАНСТАНЦІНА АСТРОЖСКАГА



Да XVI стагодзьдзя пра князёў Астрожскіх мала ведама. Пачынаючы з паловы таго жа стагоддзя па простай радаслоўнай лініі да князя Канстантына Астрожскага ў родзе князёў Астрожскіх ідуць князі: Даніла, Фёдар, Васіль, Іван, Канстантын і, нарэшце, князь, якому прысьвечаны гэты артыкул, Васіль-Канстантын. Пры хрышчэньні яму далі імя Васіль, а пазьней, паводле княжай традыцыі таго часу, у чэсьць слаўнага бацькі сталі зваць ёго Канстантынам. Згодна гэтаму ў гісторыі ён ведамы як князь Канстантын Канстантынавіч Астрожскі.

Князь Канстантын Астрожскі нарадзіўся ў Тураве ў 1526 годзе. Бацька яго – ваявода Троцкі й гэтман Вялікага Княства Літоўскага, які ў 1514 г. пад Оршай пабіў войска Масквы й на гэту інтэнцыю ў Вільні пабудаваў у чэсьць Сьв. Тройцы царкву. Памёр ён у 1530 г., калі сыну было чатыры гады. Выхаваньнем малога князя занялася матка з дому князёў Слуцкіх, якія вызнавалі праваслаўную веру свайго беларускага народу й славіліся пабудовай Сьв. Троіцкага манастыра, каторы на Беларусі ў свой час быў рэлігійна-асьветным цэнтрам.

Пад апекай маткі ў атмасфэры любові да Праваслаўнай Царквы рос і ўзгадоўваўся малады князь, каторы пасьля стаўся слаўным абаронцам Праваслаўнае Царквы й яе вернікаў ад вуніяцка-польскага ўціску, займаючы ад 1560 году аж да сваёй сьмерці высокае становішча Кіеўскага ваяводы. Багацейшы за самаго польскага караля, ён на свае сродкі будаваў праваслаўныя цэрквы, адчыняў школы й друкарні, бо ведаў, што Праваслаўная Царква й асьвета – гэта ёсьць адзіная сіла, якая можа супроцьставіцца вуніяцка-польскай акцыі. Горад Астрог, у якім была адчынена Акадэмія й надрукавана Біблія 1581 году, за часоў князя Канстантына становіцца рэлігійна-асьветным цэнтрам.

Ушаноўваючы несьмяротныя заслугі князя Канстантына Астрожскага ў 400 гадавіну яго ўпакаеньня, нізка сьхіляем перад ім свае галовы, як перад абаронцам Праваслаўнай Царквы, і адначасна лічым сваім царкоўна-нацыянальным абавязкам прыпомніць у нашы часы, для нашага нацыянальна-царкоўнага ўсьведамленьня, якіх па веры бацькоў мы дзеці й як павінны насьледаваць іх, каб „бацькі ў сынох і сыны ў бацькох перабывалі”.

Пачынаючы з XIII сагодзьдзя на літоўска-беларускай зямлі заўсёды спатыкаліся дзьве найбольшыя галіны хрысьціянства: праваслаўе й рыма-каталіцтва. Праваслаўе зьявілася шмат раней (988) на Беларусі, чым рымакаталіцтва. І гэта не было прыпадковым ці накінутым фактам у жыцьці нашага народу, але зусім натуральным вынікам ходу тагачаснага жыцьця. Праваслаўе на беларускіх землях да XIII стагодзьдзя здолела глыбока ўвайсьці ў жыцьцё нашых прадзедаў і сталася роднай беларускай верай. Яе вызнавалі як просты народ, так і ўсё баярства й князі.

Праваслаўная Царква ў XIII сагодзьдзя была нацыянальнай Царквой беларускага народу ў той час, калі Рымакаталіцкая Царква толькі пачала сваю дзейнасьць на Беларусі й да Ягайлы ня мела посьпеху. Толькі пасьля Крэўскай вуніі (1386), якая праз шлюб вялікага князя літоўскага Ягайлы з польскай каралеўнай Ядвігай прыносіць збліжэньне Вялікага Княства Літоўскага з Польшчай, хрост літоўцаў і заснаваньне каталіцкага біскупства, пачынае шырыцца рымакаталіцтва.

Ад гэтай пары польска-літоўскія каралі, якія знаходзяцца пад уплывам польскага рымакаталіцкага духавенства, заўсёды падтрымліваюць Рымакаталіцкую Царкву, каторая пасьля Гарадзельскай вуніі лічыцца ўпрывілеяваным веравызнаньнем і шырыцца ня толькі сярод паган Жмудзі й Аўкштоты, але й сярод сацыяльна вышэйшых праваслаўных беларускіх пластоў. Ад гэтай пары польска-літоўскія каралі сваімі граматамі часам сьцьвярджаюць роўнае трактаваньне абедзьвюх рэлігіяў. Але адначасна з гэтым выдаюць і пастановы, варожыя для Праваслаўнай Царквы, згодна якім Праваслаўная Царква станавілася другараднай, а яе вернікі ўразаліся ў палітычных правох. Асабліва гэта практыкуецца пасьля палітычнай Люблінскай вуніі (1569) ды прыходу езуітаў, якія былі галоўнай пружынай уціску й перасьледу праваслаўя й беларускасьці. Уціск Праваслаўнай Царквы й коштам яе пашырэньне рыма-каталіцтва й палянізацыі з гэтага мамэнту хутка ідзе ўперад сярод магнатаў, баяраў і шляхты.

Аднак шырокія пласты беларускага грамадзтва (сяляне й мяшчане) моцна трымаліся сваёй праваслаўнай веры й сваёй нацыянальнасьці. З мэтай акаталічаньня й палянізацыі гэтай вялікай часткі беларусаў палякі й Ватыкан (па думцы езуіта Пассэвіна), каб лягчэй перацягнуць на свой бок, застасавалі ўвядзеньне рэлігійнай вуніі Праваслаўнай Царквы з Каталіцкай, як пераходнага маста для пазьнейшага акаталічаньня й апалячаньня вуніятаў беларусаў. Польска-каталіцкі кароль, Ватыкан, езуіты й польскія грамадзкія колы ў змове з вышэйшай гіерархіяй Праваслаўнай Царквы, штучна падабранай для гэтай мэты, пачалі патаемна праводзіць падрыхтоўку да царкоўнай вуніі, стасуючы да Праваслаўнай Царквы ўціск і тэрор.

Аднак нічым столькі не прынясьлі польска-літоўскія каралі крыўды й шкоды Праваслаўнай Царкве, як прысвоеным сабе правам „патранацтва". Дзякуючы праву „патранацтва", яны, а таксама абшарнікі (на сваіх абшарах), былі вярхоўнымі ўладарамі ўсіх царкоўных земляў і раздавалі іх па свайму погляду розным епіскапам, архімандрытам і духаўнікам. Такая эканамічная залежнасьць ад рыма-каталіцкіх каралёў і абшарнікаў, якія імкнуліся акаталічыць, а разам з гэтым і спалянізаваць праваслаўнае беларускае насельніцтва, цяжка адбівалася на палажэньні гіерархіі й вельмі моцна ўплывала на яе штучны падбор. Дзеля гэтага няма нічога дзіўнага, што ў XVI стагодзьдзя мітрапаліты й епіскапы не стаялі на вышыні свайго палажэньня і ў бальшыні выпадкаў глядзелі на свае катэдры з утылітарнага пункту гледзішча, займаючы іх без належнай падрыхтоўкі й вельмі часта з парушэньнем царкоўных канонаў. Так, у 80-х гадох XVI стагодзьдзя першасьвяціцельскую катэдру займаў шляхціч **Анісіфор Дзевачка**, які быў дваяжэнцам і дакладна няведама, якую вызнаваў веру. За яго часоў епіскапы жылі з жонкамі, а духаўнікі дваяжэнцы й траяжэнцы ды высьвячаныя ім праступнікі „дерзностно літургісалі". Зразумела „мняшчыеся быці сьвяціцелі, сушчыі же по ісьціне скверніцелі", штучна падабраныя польска-літоўскімі каралямі, зрабілі вялікі разлад у царкоўным жыцьці й самі „влекомые болынею алчбою і жаждою дастаткаў", страціўшы аўтарытэт у вачох праваслаўнага грамадзства, у 1596 годзе на саборы ў Берасьці здрадзілі Праваслаўную Царкву на чале зь мітрапалітам Рагозаю і ўсгупілі ў вунію, прызнаўшы над сабой уладу папы **Клімэнта VIII**.

Здабыўшы подступам вышэйшую гіерархію, „вунійная місія", задуманая й праводжаная зь імем Хрыста на вуснах, але зусім не ўласьцівая, „чуждая" Яго навуцы й духу хрысьціянсгва, ніяк не магла захапіць народную масу, якая ведала, што з царкоўнай вуніяй вяжацца нешта нячэснае, прадажнае й чужое. Дзякуючы гэтаму, пры самых сваіх народзінах царкоўная вунія апынулася паміж двома варожымі ёй лягерамі. З аднаго боку – Канстантынопальскай Патрыярхіяй, а з другога боку – шырокімі народнымі масамі, зарганізаванымі ў брацтвы (Віленскае, Львоўскае й іншыя) на чале з князем Канстантынам Астрожскім, які ў сваёй грамаце-пасланьні да беларускага і ўкраінскага народу ў 1595 годзе пісаў:

„У нынешніх часах, усехітрымі ходамі ўселукавага дзіявала, галоўныя начальнікі нашай веры, спакушаныя славаю гэтага сьвету ды зацьмённыя хціваасьцю сластолюбства, нашы няверныя пастыры, мітрапаліт і епіскапы, пакінулі нашых сьвятых патрыярхаў і перакінуліся на лацінскую старану. Ператварыўшыся ў ваўкоў, яны патаёмна згадзіліся паміж сабой, акаянныя, як Хрыстапрадаўца Юда з жыдамі, адарваць праваслаўных хрысьціян гэтай вобласьці бязь іх ведама і ўцягнуць з сабой да загібелі. Дзеля таго, што бальшыня люднасьці гэтага краю, асабліва-ж праваслаўныя хрысьціяне, да пэўнай меры ўважаюць мяне абаронцам праваслаўя, і таму, што мне страшна перад Богам і перад вамі, дарагія браты, узяць якую-небудзь часьціну віны на маю галаву, даваджу да ведама ўсіх разам і кожнага ў аддзельнасьці, што я пастанавіў цьвёрда стаяць у саюзе з вамі, супроць гэтых ворагаў нашага спасеньня. Што можа быць больш бессаромнага, больш несправядлівага, калі тых шасьцёх ці сямёх людзей, што, як разбойнікі тайна змаўляюцца, пакідаюць нашых пастыраў-патрыярхаў; нас не пытаючы, заплутываюць у гэту здраду, нас праваслаўных... Нашто слухаць такіх людзей? Калі соль выдахлась, то яе трэба выкінуць і патаптаць нагамі...".

Праваслаўны беларускі і ўкраінскі народ адкінуў рэлігійную вунію й гіерархаў-вераадступнікаў, „вытахшую соль ... выкінуў і патаптаў нагамі". Паралельна з вуніяцкім саборам у 1596 г. ў Берасьці, пад старшынствам протасінкела **Нікіфара**, экзарха Канстантынопальскай Патрыярхіі, адбыўся праваслаўны сабор, які асудзіў мітрапаліта й епіскапаў, прыняўшых вунію, і, пазбавіўшы іх духоўнага сану, пастанавіў не падпарадкавацца вуніі, а супроцьставіцца ёй усімі магчымымі сродкамі. Адначасна з гэтым сабор пастанавіў выслаць паслоў да караля й прасіць яго зацьвердзіць нізлажэньне епіскапаў-вераадступнікаў.

Вунію на Беларусі праводзілі чужыя дзейнікі: польскі кароль і Ватыкан. Дык няма нічога дзіўнага, што пасольства да караля ад Берасьцейскага Праваслаўнага Сабору ў 1596 годзе ня мела поспеху.

Дарэмна сягоньня працуе той, хто душмае зьнішчыць нашу праваслаўную веру ды прышчапіць вунію. Наш беларускі народ ня прыме вуніі. Так, як ён не прыняў яе ў гістарычнай мінуўшыне. Царкоўная вунія на Беларусі – трагэдыя, якую наш народ перажыў у гістарычнай мінуўшыне, і да яе ніколі ня вернецца. Верай беларускага народу была й ёсьць вера праваслаўная, і яна на Беларусі народная й векавечная!

а. Мікалай Лапіцкі

(Саўт Рывэр, 1958)



Зі своїх думок

Була осінь. Небо виглядало як розхляпана вода, якою помили підлогу. Ішов полем, а під ногами ґвякало розкисле болото. А тут стоїть кам'яний пам'ятник – на острівці трави посеред розораного поля. Свістивши поміж рамен залізного хреста на його вершині, вітер молиться до Всевишнього за фундаторів цього оберега й за все село, яке починається вже через декілька десятків, ну може – через сотню кроків...

А може це була весна і небо виглядало як синя великодня крашанка? Яка ж різниця для кам'яного стовпа з вирізаним черепом, хрестом та буквами церковної кирилиці, чи на світі та, або інша пора року? Люди мандрують полем, лісом, дорогою й втомлюються – вкінці лягають на вічний відпочинок. Камінь нібито непорушний, бо не зможе сам здолати простору, який під силу навіть однорічній дитині, що тільки-но встала з карачок. Але він постійно мандрує часом, без втоми крокуючи через відстані, які не під силу навіть найдовговічнішим людям. Мандрує роками й сторіччями, нісши на собі висічену пам'ять про своїх творців. Він же ж – пам'ятник...

* * *

Празник. Збираються в церкві, на церковному майдані, на дорогах і стежках – люди, щоб показати себе Богові й іншим, щоб засвітитися своєю вірою, щоб помолитися дякуючи і просячи.

Минають роки, змінюються священики, порохнявіють старі і ростуть до неба нові храмові будинки, а народ все пливе течією, якої не задержує ні час, ні пора року, ні погода надворі. Ця течія вічна, як вічне життя, хоч таке крихітке і уразливе в окремих людей; як вічне відчуття святості втіленої в ритм природи, в ритм літургійного календаря – яким би він не був „спізненим" і відстаючим від арифметики сучасної доцільності й прецизії, чи просто калькуляції з метою досягнення вигоди. Жаль однак, що на зрозуміння цього так часто не хватає всього, земного, життя.

* * *

Сиджу. Пишу – вириваю з себе пласти слів і скидаю на папір, з якого злижуть їх Ваші очі та станете жувати це все своєю уявою, спізнавати літературним смаком та засвоїте або й відкинете в безодню забуття. Котрий варіант здійсниться – покаже час. А поки що найбільше мене турбує це, чи хоч видавці заплатять гонорар. Всякий гріш вдома пригодиться, хоч би на те, щоб купити їжу й мати силу продовжувати ці писання, щоб таким способом матерія хліба й чаю перетворилася у матерію літератури. Отже пора на сніданок Різдва другого дня. А згодом може й гості прошені прибудуть. Зроблю їм, садист, літературний обід...

* * *

Пригадую собі. Років тому більше 30-ти Жоржик, сусід мого діда у селі Видові, розбирав свою стару хату – з солом'яною стріхою та маленькими віконцями в шість шибок. Зараз на цьому місці стоїть „мурованка" з великими вікнами та бляшаним дахом. Згодом зникли вози-залізняки. Вишиваних сорочок то за моєї пам'яті ніхто й не носив. Ось і маємо сучасність та модерність.

* * *

Життя – виснажливе відколупування з глиби майбутнього шматочків днів та нанизування їх на нитку своєї біографії.

* * *

Проїжджав сьогодні біля бібліотеки. Серединою вулиці йшла стара жінка, яку я вже не раз бачив – в елегантному хутрі і, здається, з макіяжем, але лице дуже негарне, висушене та скорчене – на загал показувало на якийсь психічний розлад, підтверджуваний поведінкою. Вона не могла вирішити чи йти правою стороною проїзної частини вулиці, чи лівою. Прийшлося пригальмувати й засигналити навіть – втекла тоді на тротуар...

Коли мається років біля двадцяти здається, що єдиний вихід з ситуації – жити міцно та померти молодо й сохрани Господи, щоб бути таким як ця стара жінка.

Але коли відстань від старості стає все меншою, думки про ранню смерть випалюються разом зі згаслими днями й роками. Бо ще ж можна прожити чергові дні, роки, дочекати чогось нового, невідомого досі.

Поки що це ще не той вік, про який кажуть, що коли вранці проснувся й нічого не болить – значить ти помер. Але навіть як цей час прийде певно також буде хотілося ще пожити й надалі діятиме вироблений раніше рефлекс – тікати на тротуар...

* * *

Декілька днів тому, у Білостоці, зробив собі комп'ютерне обстеження зору. Це ж не новинка, але якось вийшло, що досі не було на це нагоди. Ось і вийшло шило з мішка – в одному з очей астигматизм і вже пізно, щоб застосувати корекційне скло. Тепер собі сиджу і думаю, що в міру як живемо прибуває нам всяких фізичних хиб. Але це, показується, не привід для цього, щоб пірнути на само дно печалі. Ці „новинки" про подробиці в стані здоров'я крок за кроком підготовлюють кожного з нас, освоюють з думкою, що все ближче кінця. Хоч, як то співається в цій пісні, яка примандрувала на Підляшшя з почаївським „Богогласником": „Кажут люди, що умру, а я хочу жити..." А все ж таки черговий рядок сповіщає неминучість: „Скілько живши на сім світі потреба умерти".

Від Миколи Новицького чув, що рядкові „Як ударат во всі дзвони о смертной годині", в селі Ягуштово надано локального кольориту, вплітаючи згадку про парафіяльну для цього села Миколівську церкву у Більську (згоріла у червні 1941 року). Ось так і вийшло:

Кажут люди, що умру,
а я хочу жити,
Скілько живши на сім світі
потреба умерти.
Зостанеться сребро, злато і дрогії шати,
Трудно ж мні їх із собою на той
світ забрати.
І хотяй би міг забрати,
там того не треба,
Чтире дошки, сажень землі, спасенія
з неба.
Як ударат во всі дзвони в святого
Миколи,
Поклонюся всему світу і своїй родині.
Дадут мині смутну трумну
і твердоє ложе,
Не дай в гріхах нам умерти,
милостивий Боже!
Як упустям грішне тіло в глибокії доли,
Засиплют мні піском очі, не гляну ніколи.
В гробі будут ребра, боки, з головою руки,
Душа пойде несмертельна на вічнії муки.
Поминай же, человіче, так велику
страту,
Ібо яко кто Богу служит,
так бере заплату.
Перед часом все житіє
на смерть готовися
Іди, гріхов сповідайся і Богу молися.
Примирися з ближнім твоїм,
одпусти обіди,
Да і тебі Бог одпустит всяких
гріхов види.
І старайся притяжати учинки ласкави,
Бо на той світ пойдут только добри
твої справи.
А єгда ся не поправиш, зле будеш чинити,
То на віки з проклятими будеш
в пеклі жити.

Коли я вголос висловив свої думки про поетапну підготовку до Великого Завершення, Євгенія це прокоментувала: „Я сама не можу зрозуміти, чим ти так ексцитуєшся. Коли я про це подумаю то чую переляк". Виходить – вона ще молода своєю першою молодістю, яку ж і так прийдеться втратити, адже „єсть то правда неотмінна, що с тих єдна, а не інна – на віки, чекає нас всіх дорога. Така єст в том воля Бога..." Це вже цитата з „Пісні о злой вічности" – творіння наших предків, які в цю вічність давно вже відійшли.

А перед нами, коли вже попрощаємося з першою нашою молодістю – відкривається молодість справжня, без страху, що „Прийде година для всіх єдина, когда ся розлучати од тіла треба, як скажут з неба, світ і все покидати".

Ось такі наслідки мандрівок вулицями воєводського міста Білостоку в один зимовий сонячний день.

* * *

Ходимо берегом чи може стоїмо на мостові й дивимося у воду. Річка пливе – весною, літом, осінню, а й зимою, бо зараз морозяний час недовгий то крига закуває річкову течію не на довго.

Дивимося, а там серединою пливуть люди човном й то пливуть не в ту сторону, в яку, на нашу думку, пливти повинні. Що ж – стоїмо на своєму місці і кричимо, голос зриваючи: не туди пливете, зверніть в іншу сторону, а може й заверніть зовсім зі своєї дороги! А вони подивляться на нас, поглянуть одні на одних, знизають плечима й пливуть далі в ту саму сторону, впевнені, що праведна їхня дорога.

А може б так зійти з мосту чи з високого берега, сісти в човен та пливти з ними, пробуючи все ж таки повернути корабель в іншу сторону – від загибелі. Але це ж – ризик...

* * *

Їдемо сьогодні з лікарні. Вулицею йде стара жінка. – О, як вже Толвінська помалу йде, – кажуть мама. – О, бачте, – кажу я, – виникла у мене дуже філософська думка, але не буду її казати вголос, бо вона дуже декадентська.

А ось ця думка: Як би людина не йшла – швидко чи повільно, то й так кожний крок наближає її до смерті. Зокрема у віці коли вже ходиться дуже повільно, а людина робиться як яйце – в нього ж шкаралупа може й тверда, але якщо її розтрощити то вже не зростеться...

А ще одна думка, неначебто і філософська.

Життя це змагання з безконечною скелею майбутнього. Постійно відколупуємо з неї хвилини, години, дні буття нашого. Калічимо руки, калічимо ноги, а то й розбиваємо голови в проритому нами коридорі повсякденності...

Юрій Гаврилюк
фото **автора**



Небесный покровитель Холмской земли

К 100-летию Софрониевой пустыни и 180-летию со дня рождения ее основателя – великого подвижника благочестия XIX – начала XX вв. архимандрита Софрония (Смирнова)

Архимандрит Софроний (Смирнов) родился 8/21 апреля 1828 г. в Москве, происходил из священнического рода и во святом крещении был наречен Сергием во имя преподобного Сергия Радонежского.

По окончании Московской духовной семинарии он в возрасте 25 лет поступил на послушание в Святогорскую Успенскую пустынь Харьковской епархии (ныне Свято-Успенская Святогорская Лавра в Донецкой области), где принял монашеский постриг с именем Софроний во имя святителя Софрония Иерусалимского и рукоположение в священный сан. В этой обители будущий архимандрит Софроний подвизался 28 лет, именно здесь он духовно сформировался как делатель Иисусовой молитвы и выдающийся пастырь, приведший ко Христу множество людей.

Видя в о. Софронии монаха высокой духовной жизни, способного к управлению братией и его безупречное многолетнее служение в священном сане, настоятель Святогорской пустыни архимандрит Герман рекомендовал его на должность настоятеля Свято-Димитриевского Ряснянского монастыря близ с. Рясное Ахтырского уезда Харьковской губернии, куда он и был назначен в 1881 г. с возведением в сан игумена. О. Софроний нес послушание настоятеля монастыря 4 года, ему пришлось много потрудиться над налаживанием в новоустроенной обители монашеской жизни, при нем были освящены монастырские храмы и постройки. (...)

В 1885 г. о. Софроний был переведен в Холмско-Варшавскую епархию и назначен духовником Холмского архиерейского дома, а впоследствии – духовником Холмской духовной семинарии и исполнял это послушание 1,5 года.

Дальнейший жизненный путь о. Софрония связан с Нижегородской землей. В течение 20 лет (1887-1907 гг.) он был настоятелем Арзамасской Высокогорской пустыни, где был возведен в сан архимандрита, 10 лет (1894-1904 гг.) нес послушание благочинного монастырей и общин II округа Нижегородской епархии. Его попечению было вверено 9 монастырей и общин, в том числе Серафимо-Дивеевский монастырь, где он совершал богослужения и постриг дивеевских сестер. В качестве благочинного ему довелось сопровождать Царскую чету и других высочайших гостей во время посещения ими Серафимо-Дивеевского монастыря в 1903 г. (...)

О. Софроний проявляя неустанную заботу о воспитании детей в вере и благочестии, он построил церковно-приходские школы в селах Хватовка и Быковка. За труды на ниве духовного просвещения он был награжден Библией от Св. Синода и удостоен звания пожизненного члена Нижегородского Епархиального Училищного совета.

Последние 13 лет земной жизни архимандрит Софроний, как некогда преподобный Серафим Саровский, нес подвиг пустынножительства и старчества. Задолго до ухода на покой он избрал для будущего уединенного жительства место в лесу Высокогорской дачи в 30 верстах от Арзамаса, где по его благословению была выстроена келья. Рядом с кельей был построен деревянный храм, освященный 13/26 июля 1908 г. в честь Сошествия во ад Господа Иисуса Христа. Здесь старец поселился в 1908 г. и стал вести уединенную жизнь, пребывая в бдении, посте и молитве. Однако, через некоторое время он вынужден был прервать затвор, откликаясь на потребность своих чад в духовном окормлении.

Со временем вокруг кельи старца возникло небольшое поселение, получившее в народе наименование Софрониевой пустыни. В основанной старцем пустыни подвизались двенадцать послушниц, жизнь которых была подчинена строгому монастырскому уставу. Жили сестры в келейном корпусе рядом с храмом и кельей старца Софрония.

Сестры трудились не покладая рук на различных послушаниях: работали в поле, заготавливали дрова, принимали паломников, занимались рукоделием. Три сестры писали иконы под руководством отца Софрония, владевшего иконописным мастерством. Некоторые из написанных ими икон сохранились до настоящего времени.

Впоследствии после блаженной кончины старца по благословению епископа Арзамасского Михаила из числа послушниц была образована Иверско-Софрониевская община в честь Иверской иконы Божией Матери и святителя Софрония Иерусалимского, небесного покровителя старца.

Почитание старца как великого угодника Божия при жизни было огромным, имя его было широко известно не только в Нижегородской епархии, но и за ее пределами. Люди шли к нему со своими скорбями и болезнями с верой в его святые молитвы и по вере получали проси-





мое. Именно в этот период с особенной силой проявились великие дары Святого Духа – исцеления душевных и телесных недугов, прозорливости, изгнания бесов, которые старец Софроний стяжал своей подвижнической жизнью. (...)

Особая духовная связь существовала у архимандрита Софрония с преподобным Серафимом Саровским, которого он считал образцом монашеского делания. Старец всегда призывал в своих молитвах его святое имя и благословлял своих духовных чад ездить в Саровскую пустынь на поклонения мощам новопрославленного угодника Божия. Старец был извещен преподобным Серафимом Саровским о времени своей кончины: явившись наяву одной из сестер Софрониевой пустыни преподобный, обратившись к ней по имени, назвал лесной жилянкой и сказал, что в день его памяти в пустыни будет великое торжество, соберется множество духовенства и запоют «Во блаженном успении...».

Пророчество преподобного исполнилось в точности: 1 августа 1921 г. архимандрит Софроний преставился на 94 году жизни. Отпевал его епископ **Михаил** с сонмом духовенства при огромном стечении народа. Местом упокоения старца стала часовня неподалеку от его кельи, где находился привезенный со Святой Горы Афон Крест с предстоящими.

Старец предсказывал осквернение своей могилы, что и произошло спустя более десяти лет после его блаженной кончины. Промыслом Божиим жителям соседнего с пустынькой села было открыто, что могила старца разорена. Придя на место, они обнаружили в потревоженном гробу нетленные мощи подвижника. Могила была приведена в порядок, разбойники же, искавшие в ней золото и драгоценности, вскоре погибли.

Отец Софроний также предсказывал разорение пустыньки и ее грядущее возрождение и говорил: «Все здесь нарушится, ничего не будет, а придет время — все здесь построят лучше». В 1929 г. Софрониева пустынь была закрыта, все строения были разобраны на бревна, часть из которых пошла на строительство школы в соседнем селе, а остальные были использованы в различных хозяйственных нуждах.

Ныне мы являемся свидетелями исполнения пророчества о возрождении обители. В настоящее время в пустыни возобновлена монашеская жизнь, по благословению архиепископа Нижегородского и Арзамасского **Георгия** здесь подвизаются 15 сестер под духовным руководством протоиерея **Владимира Цветкова**. Их трудами и молитвами старца Софрония пустынь преобразилась: за более, чем 6 лет в сложных условиях бездорожья, отсутствия электричества и дефицита материальных средств построен храм Иверской иконы Божией Матери, храм над могилой старца, домовый храм Казанской иконы Божией Матери в келейном корпусе, новый келейный корпус, различные хозяйственные постройки, в с. Ковакса создано подворье Софрониевой пустыни.

Почитание старца Софрония не прекращалось даже в самые страшные годы сталинских репрессий и хрущевских гонений, память о нем передавалась из рода в род. По установившейся традиции день тезоименитства старца 24 марта особо отмечается его почитателями. На торжества в село Никольское, что в 12 км от Софрониевой пустыни, съезжаются многочисленные паломники, духовенство и миряне, служатся панихиды по старцу Софронию, накрываются поминальные столы. И ныне не зарастает народная тропа к его могиле и чудотворному источнику в основанной им пустыньке. Преодолевая немалые трудности пути, Софрониеву пустынь посещают паломники не только из окрестных сел, но и из Нижнего Новгорода, Москвы, Санкт-Петербурга и по молитвам святого старца получают благодатную помощь.

Старец Софроний говорил сестрам Софрониевой пустыни: «Настанет время выйти мне мощами». Чаем и надеемся, что нынешний юбилейный год станет временем исполнения этого пророчества и в сонме прославленных святых воссияет новая яркая звезда преподобного Софрония Арзамасского.

Благочестивым паломникам: 607217, Нижегородская обл., Арзамасский район, с. Ковакса, ул. Северная, д. 37 – подворье Софрониевой пустыни; телефон: 8-(831-47)-56-111.

Горохов Сергей Владимирович

Studziwodzki korowód

W styczniu Żemerwa, zespół żywego folkloru z bielskich Studziwodów, wydała swoją pierwszą płytę „Tradycyjne pieśni Białorusinów Podlasia i Polesia".

Płyta jest podsumowaniem całorocznej pracy. Już w zeszłym roku dziewczęta i chłopcy spotykali się na warsztatach. Ośrodek „Światłość" w Krzywcu przyjął ich pod swój dach. Mieli tu dobrą bazę do nauki tańca i śpiewu. To był początek pracowitego roku, w czasie którego byli na ekspedycjach na Białorusi, spotykali się w mniejszym i większym gronie z innymi pieśniarzami.

W tym roku warsztaty też się odbyły. Atmosfera Krzywca, wsi gdzie białoruskie tradycje są pielęgnowane, znów sprzyjała nauce. A nauczycieli mieli najlepszych. To **Eugenia Baranowska** ze wsi Miedno na Białorusi, gdzie na co dzień opiekuje się grupą Zozuleńka i czyni to na bardzo wysokim poziomie. Ona uczyła tańca, bo Żemerwa nie tylko śpiewa. Nauczycielkami były też członkinie Krywczanek. One uczyły obrzędów weselnych. Oba zespoły razem pokażą publiczności tradycyjne białoruskie wesele.

Plany na ten rok to także kolejne wyjazdy na festiwale i badania, na Białorusi i w Polsce.



Jaka jest płyta? Powiedziałabym *korowodnaja.* To obejmujący cały cykl roczny i łączący pokolenia korowód przez obrzędy związane ze świętami i przyrodą. Pieśni śpiewają Żemerwa i Zozuleńka, ale też wykonawcy autentyczni – Krywczanki, Oreszki, Dobrosławoczka, pieśniarki z Malinnik, Łosinki, Zbucza. A wszystko to wyśpiewane pięknie. Z sercem. **(nk)**

W Gnieźnie o Atosie

Święta Góra Atos w kulturze Europy, Europa w kulturze Atosu, to temat trzydniowej międzynarodowej konferencji naukowej, jaka miała miejsce w połowie marca w Gnieźnie. Ponad czterdziestu badaczy z Polski, Bułgarii, Grecji, Macedonii, Włoch dyskutowało nad szerokim spektrum zagadnień, takich jak przeszłość Świętej Góry – legendarna i historyczna; zróżnicowanie form życia monastycznego; różnorodność posługi zakonnej; teoretycy hezychazmu – Grzegorz Synaita, Grzegorz Palamas, Mikołaj Kabasilas; integrująca rola Atosu; oddziaływanie Świętej Góry na rozwój prawosławnej ikonografii; Atonici w duchowej i materialnej kulturze Europy; Atos w ujęciu literackim; Atos a kształtowanie się normy literackiej języków słowiańskich; udział Świętej Góry w odradzaniu duchowości prawosławnej współcześnie.

Spotkanie zorganizowało Collegium Europaeum Gnesnense Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przy współpracy z Centrum Studiów Etnicznych i Religijnych w Salonikach oraz Międzynarodowym Centrum Studiów Greckich i Słowiańskich UAM. Konferencja o Atosie była szóstą edycją międzynarodowej konferencji naukowej Colloquium Europaeum.

Na spotkanie, w imieniu organizatorów, zapraszała nas prof. **Marzanna Kuczyńska**. Niestety, nie mogliśmy z zaproszenia skorzystać. Mamy nadzieję, że plon pracy naukowców przedstawimy po ukazaniu się publikacji z konferencji. **(ar)**

Z błogosławieństwa Jego Eminencji Wielce Błogosławionego Sawy Prawosławnego Metropolity Warszawskiego i całej Polski powstała diecezjalna strona poświęcona nauczaniu religii prawosławnej w szkole www.katechezaorth.pl. Internauci za jej pośrednictwem mogą śledzić bieżące inrormacje z zakresu nauczania religii, doskonalenia nauczycieli, bieżących spraw oświatowych oraz publikacje nauczycieli.

Serdecznie zapraszamy.

Lilla Busłowska
doradca metodyczny ds. nauczania religii prawosławnej

CZEKAMY NA...

23 marca – projekcję przez Fundację Ostrogskiego filmu „Ostrow", Dom Kultury w Narwi, godz. 18.00

27 marca – finał Olimpiady Prawosławnej Wiedzy Religijnej, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

27 marca – odczyt „Russkaja poezija XIX wieka" i projekcję filmu „Lermontow", Muzeum Karnego w Białymstoku, godz. 16.30

28 marca – wykład „Wielki Post – rola i znaczenie w życiu współczesnego chrześcijanina", ks. Marcin Gościk z parafii św.św. Cyryla i Metodego w Białej Podlaskiej, Instytut Prawosławny w Białej Podlaskiej, ul Żytnia 14, godz. 18.00

31 marca – wykład „Charakter i specyfika Liturgii Uprzednio Poświęconych Darów", biskup Jerzy (Pańkowski), Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

6 kwietnia – projekcje filmu „Ziemnoje i niebiesnoje", Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 12.00 i 18.30

11-13 kwietnia – wykłady w ramach Chrześcijańskiego Tygodnia Społecznego (wygłoszą m.in. arcybiskup Jeremiasz, ks. Adam Boniecki), Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu, początek godz. 18.00

12 kwietnia – VI edycję konkursu recytatorskiego poezji rosyjskiej „Russkaja poezija XIX wieka", Uniwersytet w Białymstoku przy Placu Uniwersyteckim, godz. 11.30

18 kwietnia – wykład „Prawosławne metody leczenia", dr hab. Krzysztof Leśniewski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Instytut Prawosławny w Białej Podlaskiej, godz.18.00

18 kwietnia – finał konkursu „Russkaja poezija XIX wieka", Muzeum Karnego w Białymstoku, godz. 15.00

PUNKT KONSULTACYJNY DLA OSÓB Z PROBLEMEM ALKOHOLOWYM „NEPSIS"

Porad udzielają psycholog oraz specjalista psychoterapii uzależnienia i współuzależnienia.

Białystok, ul. Warszawska 47

tel. 085 / 732 89 07 i **732 12 98**

(budynek Prawosławnego Ośrodka Miłosierdzia)

Punkt czynny jest we wtorki w godz. 17.00-20.00.

Pielgrzymka paschalna do Ziemi Świętej

15-29 kwietnia 2008 roku

Wielki Tydzień w miejscach świętych oraz doświadczenie błogosławieństwa Świętego Ognia, schodzącego na Grób Pański w Wielką Sobotę.

Informacje pod numerami:

(085) 740-67-60 i 0509 747 858;
(022) 670-04-24 i 0500 050 929

ks. diakon Sławomir Ostapczuk

Listy do redakcji

Europa równych praw?

W Europie powstało kolejne państwo – Kosowo. Przy lekceważonym proteście Serbów i taktycznym proteście Rosji Unia Europejska pod naciskiem Stanów Zjednoczonych funduje sobie kolejny problem, nad którym za kilka lat nie będzie w stanie zapanować.

Powstało muzułmańskie państwo kosztem kraju chrześcijańskiego. Dlaczego? Bo muzułmanie stanowią w Kosowie większość. A dlaczego w tej kolebce państwowości Serbów stanowią większość? Bo przez ostatnie kilkadziesiąt lat, gdy serbska rodzina miała przeciętnie dwoje dzieci, muzułmańska dwanaścioro, a tych Serbów, którzy pozostali, wygnano przy biernej postawie wojsk UE. Rozumując zgodnie z tą zasadą, Wietnamczycy handlujący w okolicach stadionu X-lecia w Warszawie też mogą ogłosić niepodległość, albowiem stanowią w tym rejonie większość.

Okazuje się, że Katalonia nie ma praw do niepodległości, bo jest to wewnętrzna sprawa Hiszpanii, natomiast w sprawie Kosowa mogą decydować wszyscy, prócz Serbów. W tym przypadku słyszymy o poprawności politycznej i ekumenii, która polega na tym, że w Niemczech i Francji kościoły są zamieniane na meczety, a w Kosowie jednego dnia muzułmanie wysadzają w powietrze 34 zabytkowe cerkwie.

W Arabii Saudyjskiej nie ma ani jednego kościoła chrześcijańskiego, za konwersje na chrześcijaństwo ścina się głowy, a za posiadanie Biblii czy krzyża grozi chłosta. Nawet znak X jest zakazany, gdyż kojarzy się z krzyżem. W tym samym czasie monarchia saudyjska funduje dziesiątki meczetów w Europie, w których modlą się ludzie, mordujący swoje córki za nienoszenie chust na głowach.

Serbowie są kuszeni, że jeżeli zgodzą się na niepodległość Kosowa, to w nagrodę Unia Europejska rozpocznie proces integracji. Jest to nielogiczne. Gdyby krajom domagającym się niepodległości Kosowa zależało na takich wartościach, jak prawa człowieka, to powinny domagać się, aby do Unii Europejskiej wstąpiła Serbia połączona z Kosowem, gdyż jest to jedyna szansa, żeby mieszkańcy tej serbskiej prowincji przestrzegali praw podstawowych, pozwalających żyć obok siebie ludziom różnych wyznań wzajemnie się tolerujących. W przeciwnym razie za kilka lat usłyszymy, że Macedonia to też kraj muzułmański, a niektóre dzielnice Hamburga czy Sztokholmu również, i że na tych terenach w imię tolerancji należy zezwolić na nietolerancję wobec chrześcijan.

Europa przez wieki była oazą dla ludzi uciekających przed prześladowaniami, oferującą wolność osobistą, prawa człowieka. Teraz tchórzliwie milczy, tym łatwiej że problem dotyczy prawosławnych Serbów. W Monachium w 1938 roku postąpiono podobnie.

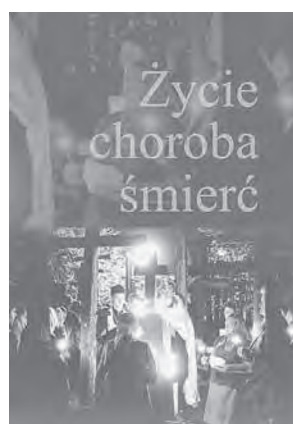
Kajetan Dubiel



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) lub wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

ZBLIŻENIA

ANDRZEJ. Lat 29, wysoki, pracujący zawodowo, wykształcenie średnie, pozna panią w stosownym wieku w celu założenia rodziny

MARZENA. Panna, niezależna, wykształcona, lat 37, o spokojnym usposobieniu, lubiąca ciepło domowe, wycieczki, pozna pana poważnie myślącego o założeniu rodziny

OPTYMISTKA. Lat 44, szczera, wrażliwa, pracowita, o pogodnym usposobieniu, z wyższym wykształceniem, pracująca, niezależna finansowo, wychowująca dziecko w wieku szkolnym, posiadająca mieszkanie, Podlasianka, pozna pana wysokiego, bez nałogów, uczciwego, w stosownym wieku, prawosławnego

PANNA. Lat 29, 178 cm wzrostu, białostoczanka, niezależna finansowo, szczupła, wrażliwa, odpowiedzialna, pozna kulturalnego, niepalącego kawalera prawosławnego bez rodzinnych zobowiązań

RYSZARD. Z Dolnego Śląska, z kulturą osobistą, prezencją (175/78), interesujący się sportem, sztuką, turystyką, szczery, opiekuńczy, pozna panią

TOMASZ. Lat 37, białostoczanin, wysoki, po studiach, spokojny, o wielu zainteresowaniach, pozna Panią w odpowiednim wieku, prawosławną

WIKTOR. Podlasianin, lat 52, wysoki (182 cm), wdowiec z córką w wieku szkolnym, głęboko wierzący, niezależny finansowo, bez nałogów, pozna panią w wieku od 45 do 55 lat, spokojną, domatorkę, prawosławną

ZOFIA. Lat 46, wolna, niezależna, średniego wzrostu, bielszczanka, ceniąca uczciwość, szczerość i ciepło rodzinne, pozna prawosławnego pana do lat 50, stanu wolnego, poważnie myślącego o życiu

Kontakt do danej osoby listowny i tylko za pośrednictwem redakcji: Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki.

Bardzo prosimy o czytelne wypełnianie przekazów pocztowych i wpisywanie informacji, na co są przeznaczone przesyłane pieniądze.

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA ORTHDRUK
zamawia się i opłaca:
ORTHDRUK, sp. z o.o.,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
tel. 085 / 742 25 17
Numer konta:
77 1500 1344 1213 4000 1251 0000

	c. detaliczna	c. hurtowa*
	(wraz ze zwykłą wysyłką)	

ALBUMY

Krystyna Mazuruk, Doroteusz Fionik *Bielsk Podlaski - miasto pogranicza*	32,00	27,00
Jerzy Nowosielski - dwutomowy album *"Pascha ikony" i "Villa dei Misteri"*	220,00	205,00
Jerzy Nowosielski - *Via crutis* (freski z Wesołej)	50,00	45,00
Katarzyna i Jerzy Samusikowie *Pałace i dwory Białostocczyzny*	65,00	60,00
***Cmentarze** żydowskie w Polsce*	42,00	37,00
***W sercu** przyrody - Białowieża*	122,00	110,00
***Białystok** - oblicze miasta*	127,00	115,00
***Prawosławne** Seminarium Duchowne 50 lat*	35,00	27,00
Strażnicy kanonu (ikony muzeum w Szamotułach)	39,00	37,00
***Białystok** w rysunkach Władysława Pietruka*	28,00	23,00
***Między** niebem a ziemią. Grabarka. Góra krzyży*	32,00	27,00
Artur Gaweł - *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie*	43,00	35,00

LITERATURA - PRAWOSŁAWIE

Archimandryta Sofroniusz (Sacharow) - *Święty Sylwan z Góry Atos*	29,00	24,00
Michel Quenot - *Ikona i Kosmos*	29,00	23,00
Grzegorz Sosna - *Święte miejsca. Cudowne ikony. Sanktuaria prawosławne na Białostocczyźnie*	32,00	27,00
A. Schmemann - *Wielki Post*	14,00	10,00
Kazimierz Chodynicki - *Kościół prawosławy a Rzeczpospolita Polska 1370-1632*	55,00	45,00
Nikolas Vasiliadis - *Misterium śmierci*	41,00	32,00
Matropolita Antoni Bloom - *Odwaga modlitwy*	18,00	15,00
***Ziemscy aniołowie, niebiańscy ludzie** - wybór bułgarskiej literatury hagiograficznej*	22,00	18,00
Michel Quenot - *Zmartwychwstanie i ikona*	32,00	27,00
Michel Quenot - *Ikona. Okno ku wieczności*	27,00	22,00
Eugeniusz Iwaniec - *Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia*	27,00	22,00
Jerzy Nowosielski - *Inność prawosławia*	20,00	16,00
Kazimierz Urban - *Z dziejów Kościoła prawosławnego na Dolnym Śląsku 1946-1956*	18,00	14,00
***Chełmsko-podlaski** zbiór melodii cerkiewnych* (oprawa miękka)	16,00	12,00
Aleksander Naumow - *Wiara i historia*	16,00	12,00
Antoni Mironowicz - *Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza*	18,00	14,00
Św. Paisjusz Wieliczkowski - *O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej*	10,00	7,00
Dorota Gil - *Hymnografia serbska*	12,00	9,00
Josif i Toma Popescu - *Świątynia niewolników*	10,00	7,00
Aleksander Schmemann - *Eucharystia*	15,00	12,00
J.Łabyncew, Ł.Szczawinska - *W mieście zwanym Zabłudowem*	8,00	7,00

ESEJE, OPOWIADANIA, WIERSZE

ks. Paweł Heintsch - *Wszystkim samotnym*	27,00	22,00
ks. Paweł Heintsch - Z przełomu wieków	27,00	22,00
Andrzej Turczyński - *Tryptyk ruski*	19,00	16,00
Andrzej Turczyński - *Mgnienia*	15,00	13,00
Janusz Niczyporowicz - *Kraina proroków*	10,00	9,00
Aleś Barski - *Nostalgie*	9,00	7,00

BROSZURY I INNE

Aleksander Schmemann - *Za życie świata*	6,00	4,00
Krestnaja pieśń (j. rosyjski i transliteracja)	9,00	7,00
Olivier Clement - *Ojcze nasz*	5,00	3,00
Św. Serafin Sarowski - *Ogień Ducha Świętego*	5,00	3,00
***Sobór** świętego Mikołaja*	5,00	3,00
Katechizm (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Posledowanije** ko Światomu Priczaszczeniju* (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Molitwiennyje** wozdychanija duszi* (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Akafist** św. Pantelejmona*	6,00	4,00

MONOGRAFIE, BIBLIOGRAFIE

Antoni Giza, Krzysztof Filipow - *Wojny bałkańskie 1912-1913*	14,00	11,00
Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna *Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku*	58,00	54,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia*	9,00	7,00

Odcinek dla poczty	Odcinek dla posiadacza rachunku	Odcinek dla wpłacającego
zł	zł	zł ....
.... (słownie złotych)	.... (słownie złotych)	.... (słownie złotych)
Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego ....
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 76 1500 1344 1213 4007 7689 0000	**Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 76 1500 1344 1213 4007 7689 0000**	**Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 76 1500 1344 1213 4007 7689 0000**
.... (podpis przyjmującego) Opłata zł	Datownik **Wypełnić czytelnie na odwrocie**	Datownik .... (podpis przyjmującego) Opłata zł ....

chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. II
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. III* 9,00 7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. IV* 15,00 12,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Przegląd Prawosławny 1985-1994. Suplement I* 9,00 7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego Lata 1947-1994. Suplement II* 9,00 7,00
Grzegorz Sosna - *Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Cz. alfabetyczna. Suplement IV* 15,00 12,00 9,00 7,00
Grzegorz Sosna - *Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948)* 12,00 9,00

WIERSZE DLA DZIECI 12,00 9,00
Wiktor Szwed - *Lata wiatr skrzydlaty*
Wiktor Szwed - *Śmiech nie grzech* 12,00 9,00
Wiktor Szwed - *Wiersze dla Natalki* (w jęz. białoruskim) 15,00 13,00
Franciszek Kobryńczuk 6,00 4,00
Białowieski skrzat królewski
Przygody Karolinki

*** Cena hurtowa dotyczy zamówienia powyżej 5 egzemplarzy**
Cena wysyłki książek listem zwykłym i na terenie Polski

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 5,50 zł; Europa 13,50 zł, USA i Kanada 17 zł,
kwartalna: Polska 16,50 zł, Europa 40,50 zł, USA i Kanada 51,00 zł,
półroczna: Polska 33,00 zł, Europa 81,00 zł, USA i Kanada 102,00 zł,
roczna: Polska 66,00 zł, Europa 162,00 zł, USA i Kanada 204,00 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

UWAGA: W przypadku zmiany cen w okresie objętym prenumeratą, prenumeratorzy zobowiązani są do dopłaty różnicy.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy
Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny
Anna Radziukiewicz

Adres redakcji
15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju)
745-54-95, fax 742-87-19
E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl
www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
Nakład 5000 egz.

Prenumerata
"Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji (szczegóły obok)

Za treść ogłoszeń redakcji nie ponosi odpowiedzialności

"Przegląd Prawosławny"
ilość egzemplarzy: ....
Okres prenumeraty: ....

"Przegląd Prawosławny"
ilość egzemplarzy: ....
Okres prenumeraty: ....

Wielkanocne serwetki

Serwetki z paschalnym akcentem, kilka wzorów, proponujemy po raz pierwszy naszym Czytelnikom. Litery ХВ wyszywały nasze babcie i mamy na serwetkach, ręcznikach, obrusach, wypiekały święconki przyozdobione tymi literami. My natomiast, choć skorzystaliśmy z haftu komputerowego, to wróciliśmy do tradycji.

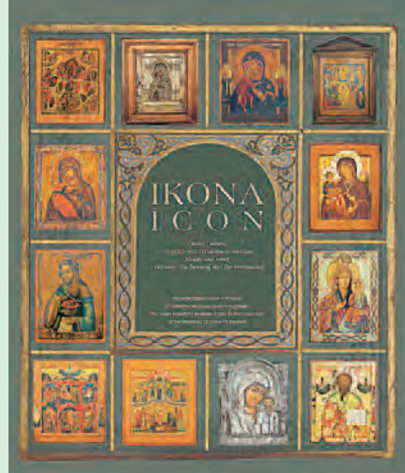


Serwetki możemy przesłać pocztą na zamówienie parafii lub indywidualnie. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Kontakty z nami:
ul. Składowa 9
15-399 Białystok
tel.
085 / 745-54-95
e-mail:
redakcja@pporthodoxia.com.pl

Litery ХВ wraz z motywami paschalnymi zdobią teraz nasze serwetki. Można nimi przykryć koszyczek ze święconką, przyozdobić *krasnyj ugołok* lub wielkanocny stół, albo kupić w prezencie chrześniakom.
Cena hurtowa 10 złotych (hurt od 10 sztuk), detaliczna 12 zł.
Serwetki będą rozprowadzane przed Paschą przy cerkwiach, m.in. na stoiskach Eleosu, w sklepiku Andrzeja Cetry przy ulicy Pułaskiego (obok cerkwi św. Jerzego) w Białymstoku.





Ukazał się album „Ikona", przedstawiający najpiękniejsze ikony rosyjskie, znajdujące się w zbiorach Muzeum Ikon w Supraślu. Pokazuje on sześćdziesiąt ikon, niemal wszystkie dziewiętnastowieczne. Nieliczne pochodzą z XVIII i XX wieku i dwie z XVII.

Album, na zlecenie Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, wydała oficyna „Między niebem a ziemią" **Andrzeja Sokólskiego**.

IKONA

Jest to rzecz, szczególnie pod względem graficznym, bardzo starannie przygotowana i wydrukowana – przez Orthdruk. Uzyskano graficzną integralność tekstu i ikony, stosując przy tym dwa rodzaje papieru, jeden do tekstu, drugi do ikon. Wybrano wyrazistą, wiodąca linię barwną – ciemną, zgaszoną zieleń, na stronach zaś tekstowych, jakby jej negatyw. To zabieg nietypowy i udany. Konsekwencja graficzna służy wydobyciu tego, co w albumie najważniejsze – ikony.

A ikony, gromadzone przez Muzeum Podlaskie w Białymstoku niemal od półwiecza, nazywa jego dyrektor, **Andrzej Lechowski**, najcenniejszym skarbem tej placówki, zaś miejsce ich ekspozycji – Muzeum Ikon w Supraślu – tym czym możemy się chwalić przed Europą.

Każdej ikonie towarzyszy krótki opis po polsku i angielsku, słusznie kładący nacisk na wyjaśnienie symbolicznej warstwy przedstawienia. Ta bowiem w ikonie jest najważniejsza.

Prezentację ikon poprzedzono tekstami wstępnymi biskupa białostocko-gdańskiego **Jakuba** i dyrektora Muzeum Podlaskiego Andrzeja Lechowskiego.

(ar)



Łemkowscy kamieniarze w przydrożnych krzyżach i cmentarnych nagrobkach zapisali pamięć o mieszkańcach tej ziemi, pamięć kruchą, bo wydaną na łup grabieżców, ale też wiatru, wody, słońca. Krzyże znikały z krajobrazu, zarastały chaszczami, zamieniały w gładkie, nieme słupy. Entuzjaści, połączywszy siły ze specjalistami, próbują je ratować. Wstępem do działań jest fachowa inwentaryzacja, tak jak opisana przez o. Romana Dubeca i Adama Janczego. O ich książce piszemy na str. 36

Na zdjęciu: cmentarz w Nieznajowej